

# Wies

tygodnik społeczno-literacki

Rok IX

Warszawa, dn. 6 IV. 1952 r.

Nr 14 (348)

STANISŁAW ARNOLD

## Bilans wiekowej historii...

N A posiedzeniu Komisji Konstytucyjnej w dniu 23 I. br. Prezydent Bolesław Bierut powiedział m. in.: „Nowa Konstytucja ma być ujęta w formę powszechnego prawa. Wielką Kartą zwycięskich osiągnięć i utrwalonych na zawsze zdobyczy społecznych polskiego ludu pracującego, który stał się rzeczywistym gospodarzem swego kraju, jedynym i wolnym twórcą losów narodu... w Konstytucji zawarty jest w istocie ogólny wynik i bilans wiekowej historii walk klasowych i wyzwolenych polskich mas ludowych, którym na przestrzeni ostatnich 70 lat przodowała polska klasa robotnicza — walka drogich i ciężkich, ale uwieńczonych zwycięstwem...”

Nowa Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej stanowić będzie dla narodu Wielką Kartę zwycięstwa w tej walce o wyzwolenie narodu i społeczne, o zrzućcie kajdan obcej niewoli, o zrzućcie kajdan kapitalizmu, o sprawiedliwość społeczną, o socjalizm!”

W myśl tych słów — konstytucja jest wyrazem tego etapu w dziejach naszego narodu, który jest wynikiem rewolucyjnego obalenia starego ustroju, zwycięstwa rewolucji u nas, — rewolucji, która zlikwidowała wyzysk człowieka przez człowieka, urzeczywistniła idee wyzwolenia polskich mas pracujących. Do tych idei nawiązuje nasza konstytucja, z nich czerpie swą treść ideologiczną.

Przed historykami stoi widoczne zadanie, aby wydobyc i oświetlić źródła ideologiczne naszej konstytucji w przeszłości, nawiązać do postępów ludzi, działań i myśli. „Nie mogę tu jednak wchodzić w tak szeroko ujęty temat. Pragnę się ograniczyć do jednego, lecz bardzo ważnego zagadnienia: jak w naszej przeszłości występuje idea walki społeczno-wyzwoleniczej, walki rewolucyjnej i jak ona narasta w naszej przeszłości jako warunek konieczny dla skosowania wyzysku człowieka przez człowieka.

W naszych dziejach ten problem jest powiązany z zagadnieniem walki narodowo - wyzwoleniczej. Jak wiemy sama ta walka miała w swoim czasie charakter głęboko rewolucyjny, nawet wtedy, gdy sprowadzała się do ruchów samej szlachty. Ale jej cel zasadniczy był powiązany z walką społeczno - wyzwoleniczą klas uciskanych, tj. chłopów w pierwszym rzędzie. Wyraźnie o tym mówi się w Manifestie Komunistycznym, który stwierdza, że zasadniczą przesłanką wyzwolenia narodowego Polaków jest rewolucja agrarna, a więc rewolucja społeczno - wyzwoleniczą. Tym bardziej zaś moment ten występuje silnie w okresie rozwiniętego kapitalizmu, a zwłaszcza imperializmu. Jak to wykazał Lenin, „rewolucja społeczno - wyzwoleniczą musiała stanąć na pierwszym miejscu, jako zasadnicza przesłanka skuteczności walki narodowo - wyzwoleniczej, rewolucja kierowana przez klasę robotniczą i jej marksistowską partię”.

W naszych warunkach nie mogło być inaczej — wykazała to najlepiej sama historia. A te hasła rewolucji społeczno - wyzwoleniczej spotkały się z oporem klas posiadających. Tak było w XIX w., tak było i jest w wieku XX. Gdy to wchodziły w grę przywileje i prawa klas posiadających, ich egoistyczne interesy, kończyły one ze swymi planami powstań, walk etc., przechodziły od razu na drogę zdrady i zaprzętaństwa narodowego. Zbyt dobrze znane to są rzeczy, aby się nimi tu zajmować.

Dziś wiemy, że zwycięstwo rewolucji w Polsce — to zwycięstwo drogi, którą wysuwali najlepsi przedstawiciele myśli postępowej w Polsce i w innych krajach. To zwycięstwo drogi solidarności międzynarodowego ruchu rewolucyjnego, ruchu, który miał wreszcie usunąć formy ucisku i stworzyć silne podstawy współpracy o utrzymanie zdobyczy rewolucyjnych. Warto tu przypomnieć słowa J. Lelewela: „...nie w dyplomacji, nie w pomocy gabinetów przyszły los Polski leży, lecz w powstaniu i wyzwoleniu ludów. Przyszła budowa Polski we własnych posiadach, we własnych zdolnościach i siłach, najwłaściwsza i najlepsza żywioły znajduje. A pierwszy lud, co się zerwie i dotknie o swe wyzwolenie zacznie, jest sprzymierzeńcem Polski...” Historia potwierdziła to w całej pełni, nasza rewolucja dała wynik skutecznie wielki w sojuszach solidarności krajów demokracji ludowej, budujących socjalizm w oparciu o sojusz i pomoc

pierwszego kraju socjalizmu — Związku Radzieckiego.

Chcę w paru wybranych z ogromu materiału historycznego przykładach przedstawić, jak rozwijała się u nas idea rewolucji społecznej.

Zagadnienie walki społeczno - wyzwoleniczej w Polsce stało się ostry w końcu XVIII w., szczególnie w okresie insurekcji kościuszkowskiej, gdyż tylko poprzez nią była możliwa walka narodowo - wyzwoleniczą. Ale ograniczone klasowo, postępowe na swą epokę programy przywódców powstania do rewolucji nie dopuściły. Jeszcze silniej te momenty antyrewolucyjne wystąpiły w czasie powstania listopadowego. Egoistyczne, klasowe interesy klas posiadających nie dopuściły do powstania ogólnonarodowego, obawiając się rewolucji mas chłopskich. Wyraźnie i mocno mówi o tym manifest Towarzystwa Demokratycznego z r. 1836, z którego zacytuję parę wyjątków:

Główny powód niepowodzenia rewolucji listopadowej „leży całkiem w zatamowaniu i nadaniu wstępnego kierunku ruchowi, który był uroczystym objawieniem narodowego ducha, obejmującego wielkie w ludzkości posłannictwo swoje. Dziedzice przeszłości i wyobraźni panującego niegdyś stanu w pierwszej chwili postrzegli, iż przywłaszczenia ich podkopane, wyrwane być muszą, jeśli pierwotny kierunek rewolucji zwyciężony nie będzie. Chytrze przebiegający wodze rządu, w prostą kampanię militarną zmienili ruch rewolucyjny, a zamiast poruszyć masę i całą siłę narodu uderzyć, woleli rzucić się w objęcia obłudnych gabinetów, u samych współmorderców Polski pomocy żebrać, z wrogiem nami w układy wchodzić, woleli sprawę ojczystą zabić, niż rozstrząść się z przywłaszczeniami swoimi”. Jednocześnie manifest głosi hasła, które dopiero w naszej Konstytucji znalazły pewne rozwiązanie: „...Wszyscy ludzie... równi mają prawa i równe powinności... Każdy człowiek ma prawo szukać własnego szczęścia; wszystkie potrzeby fizyczne, umysłowe i moralne zaspakajać... Każdego człowieka powinnością jest szukać szczęścia drugich, do zaspokojenia ich potrzeb i rozwijania władz pomagając, własny interes szczęściem drugich i społeczności ograniczać”.

„Społeczność obowiązkiem swoim wierna, dla wszystkich członków jednakoże zapewnia korzyści: każdemu do zaspokojenia jego potrzeb... równą niesie pomoc; prawo posiadania

ziemi i każdej innej własności pracy tylko przyznaje; przez publiczne, jednostajne i wszystkim dostępne wychowanie, przez zupełną, nieograniczoną wolność objawiania myśli, władzę członków swych rozwija; wolności sumienia prześladowaniem i nętołancją nie krępuje...”, ale Towarzystwo Demokratyczne szło ku rewolucji — jak samo mówi — nie „z mieczem, archaniół, ale z księgą dziejów oczyszczonych w rękę”.

„Wyraźne hasła rewolucyjne głosiło inne skrzydło polityczne emigracji polskiej — „Lud Polski” w manifestie Gromady Grudziądz. Tu mamy zresztą do czynienia z wyraźnym postawionym hasłem rewolucji zarówno antyfeudalnej jak i antykapitałistycznej — choć celu tej rewolucji twórcy manifestu, oparci o socjalizm utopiijny określić nie byli w stanie. Oto co mówi manifest Gromady Grudziądz — „Ojczyzna nasza, to jest lud polski, zawsze była odłączona od ojczyzny szlachty, jeżeli było jakie zetknięcie pomiędzy krajem szlachty polskiej a krajem ludu polskiego, miało ono niezaprzeczane podobieństwo styczności, jaka zachodzi pomiędzy zabójcą a ofiarą. Morze krwi na całym świecie ogranicza szlachtę od ludu... „Panowanie szlachty czy kupców, panów czyli kramarzy, Jasnie Wielmożnych czyli sławetnych różni się tylko nazwiskiem, nie jest niczym innym jak przeobrażoną niewolą”.

Hasło rewolucji społecznej brzmi też wyraźnie w wypowiedziach najbardziej ofiarnych o wolność i sprawiedliwość społeczną — Szymona Konarskiego i Ks. Sciegiennego. Konarski w r. 1835 (cztery lata przed śmiercią) pisał: „Lecz, aby dojść do tego demokratycznego urządzenia, trzeba znieść, trzeba zniszczyć zię dzisiejszą. W szczególności my Polacy... musimy przede wszystkim skruszyć obce jarzmo, odepchnąć zewnętrznych wrogów, zdeptać przywileje, zniszczyć przesady: słowem, musimy obalić zewnętrzny i wewnętrzny ucisk”. A Ks. Sciegienny w „Złotej księżeczce” mówił chłopom: „Co jest sprawiedliwe, toście... święcie powinni zachować — a co niesprawiedliwe — tegoście dopuszczać nie powinni. Powinniście więc odebrać wydartą wam ziemię i żadnych powinności z niej dla królów i panów ani opłacać, ani odrabiać... Skończy się niedługi wojny — człowiek człowiekowi nie będzie zabijał. Jedną jeszcze wojnę odbyć będziecie musieli — wojnę sprawiedliwą, bo w obronie życia i wolności swojej i bliźnich

podnieście ją, w obronie praw i pracy waszej prowadzić ją będziecie”.

Lata 1846 — 1848 postawiły przed narodem polskim sprawę rewolucji społecznej z całą ostrością — i to rewolucji zarówno antyfeudalnej, jak i antykapitałistycznej. Manifest Komunistyczny obnażył z całą jaskrawością nieodwołalną konieczność rewolucji proletariackiej, spłegowała to rzeź czerwcową 1848 r. robotników paryskich. W Polsce tzw. rzeź galicyjską w 1846 r., rewolucja krakowska 1848 r. zagadnienie rewolucji agrarnej postawiła na pierwszym miejscu. Nie wchodząc w programy ideologiczne tej epoki, chcę podać tu niezmiernie ciekawą polemikę jaką w kwietniu r. 1849 w „Trybunie Ludów” przeprowadził Adam Mickiewicz z francuskim socjalistą utopiijnym Wiktoorem Considerantem. Considerant, uczeń Fouriera głosił m. in. że rozwój kapitalizmu doprowadzi z czasem do pełnej harmonii między kapitalistami a proletariatem. Posłuchajmy jak to fałszywe proburżazyjne stanowisko ocenił Mickiewicz. „...Wielki system — mówi Mickiewicz — choćby był milion razy genialniejszy od systemu ob Considerant, będzie tylko czczą utopią, dopóki będzie usiłował rozwiązać zagadnienie społeczne w drodze pokojowej i nie urażając nikogo. Jak to? — mówi dalej Mickiewicz. — Przypnijesz pan, że społeczeństwo składa się z... żywiołów wzajem sobie wrogich, że istnieją tylko niewolnicy i ciemni, ofiary i katy, i chcesz uszczęśliwić ludzkość przez wprowadzenie harmonii między dobrem a złem, między życiem a śmiercią. Chcesz pan, żeby wyzyskiwacze honorowali lub kapitaliści ustąpili przed logiką waszych dowodów, gdy oparli się poświęceniu i ofiarom całych pokoleń? Zaprawdę, gdybyś pan mniej miał dobrej wiarę, gdybyś pan nie znał jako człowieka bezinteresownego i uczciwego odepchnąłbyś pana jako niebezpiecznego marzyciela, który marnuje siły swych bliźnich odrzucając ich od rzeczywistości, by każąc im ścigać cel nieokreślony i niepewny. „A w zakończeniu Mickiewicz stwierdza: „...poziadaniemy ob Considerant, że przed dojściem do przekształceń socjalnych oczekujemy dwu rewolucji przedwstępnych i solidarnych i że dziś, starając się odwrócić porządek dziejów, nieważni reformatorzy służą właśnie reakcji...”

Jak charakterystycznie brzmią te słowa Mickiewicza w naszych cza-

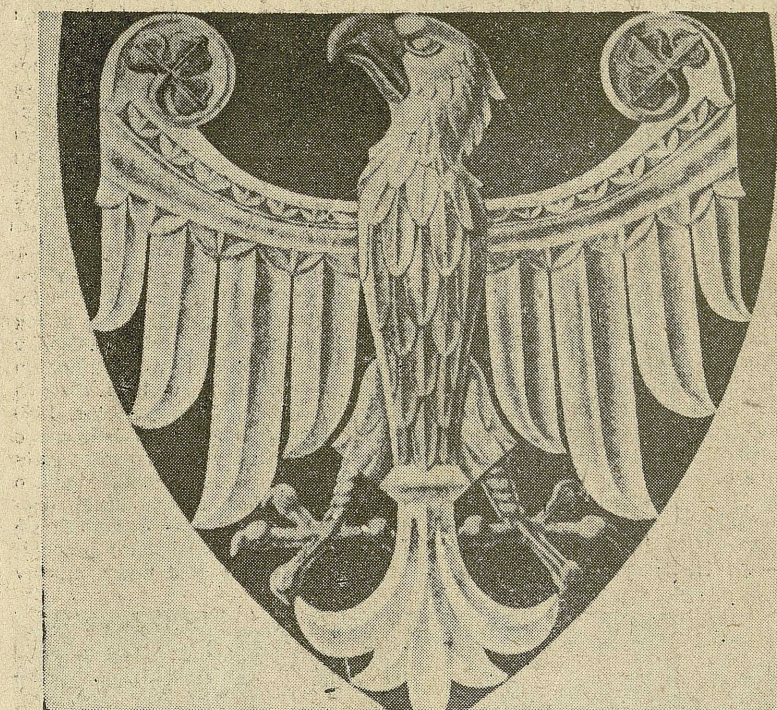


Foto Film Polski

sach i jak wspaniale nawiązują do słów wstępnych projektu naszej Konstytucji. „W wyniku rewolucyjnych walk i przemian ogólna została władza kapitalistów i obszarników, uwalniało się państwo demokracji ludowej, kształtuje się i umacnia nowy ustrój społeczny, odpowiadający interesom i dążeniom najszerzych mas ludowych”. Ale Mickiewicz — mówiąc o dwóch rewolucjach nie mówi o drogach, które wieść miały ku zwycięstwu rewolucji, nie mówi o tym, co miała przynieść rewolucja. Te drogi, w oparciu o głęboką naukową teorię rozwoju społeczeństw ludzkich, dał marksizm; tą drogą była walka klas robotniczej i pod jej wodzą, walka klas uciskanych o socjalizm. Dlatego jedynie postępową ideą walki rewolucyjnej istnieje tylko w marksizmie, genialnie rozwiniętym dla epoki imperializmu przez Lenina. Późne wejście Polski w epokę kapitalizmu sprawiło, że klasa robotnicza co później się u nas rozwija niż w innych krajach Europy — i że tworzenie się marksistowskiej partii robotniczej i jej rola kierownicza w walce społeczno narodowo - wyzwoleniczej później u nas występuje. Ale już przed powstaniem styczniowym działa w tym kierunku późniejszy bohater Komuny Paryskiej — Jarosław Dąbrowski, Walery Wróblewski i inni. A mocno już to stanowisko występuje w programie „Proletariat” w r. 1882: „Zważywszy, że interesy wyzyskiwanych nie dadzą się pogodzić z interesami wyzyskiwanych i żadną miarą nie mogą iść po jednej

drodze w imię fikcyjnej jedności narodowej, zważywszy natomiast, że interes ręk robotników miejskich jak i ludu pracującego na wsi jest wspólny: proletariatu polski całkowicie oddzieli się od klas uprzywilejowanych i występuje z nimi do walki jako samodzielną klasą, odrębna zupełnie w swych ekonomicznych, politycznych i moralnych dążeniach. Zważywszy następnie, że los polskiego robotnika zależy od położenia robotników w innych krajach, gdyż gnębieni nędzą robotnicy, wychodząc ze swego kraju do innych prac konkurencją obniżają wszędzie płace; zważywszy, że walki klas pracujących jednego społeczeństwa znajdują odgłos w innych; zważywszy, że zwycięstwo jednego polskiego los wszystkich, a każda pojedyncza przegrana nikczemnie dla ogółu proletariatu wypada, zważywszy to wszystko proletariatu polski, jako klasa wyzyskiwana, solidaryzuje się na gruncie walki z wyzyskiwaczami, ze wszystkimi wyzyskiwanymi bez względu na ich narodowość”.

Rola klasy robotniczej jako hegemonu polskiej walki społeczno - wyzwoleniczej kształtuje się odąd poprzez działalność SDKPiL i KPP — choć nie od razu jest ona uświadamiana i realizowana. Ale Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna wprowadza polską klasę robotniczą na właściwe tory. Wyrazem tego uchwala II Zjazd Komunistycznej Partii Robotniczej Polski z r. 1923: „Polska burżuazyjna szlachta, która oparła swój byt na ucisku Białorusinów, Ukraińców, Niemców i innych mniejszości narodowych i stała się przez to ostoją reakcji i militarizmu, związała swój byt z losami kontrrewolucji. Lecz zwycięstwo kontrrewolucji, zdławienie rewolucji Niemiec i rewolucji Rosji oznacza zalanie Europy krwią robotniczą; przywrócenie Rosji Mikołajów, Niemcom junkrów hakatystycznych. Byłby to rychły grób Polski niepodległej, a dla ludu polskiego niewola straszliwa. Rządy burżuazji w Polsce stanowią śmiertelne niebezpieczeństwo dla jej niepodległości. Trwałą niepodległość państwową może dać narodowi polskiemu tylko zwycięstwo rewolucji. W tej historycznej chwili rewolucyjny proletariatu polski wystąpić musi na arenę wypadków dziejowych nie tylko jako czynnik reprezentujący interesy własnej klasy, ale jako wódz i rzecznik interesów całego narodu. Rewolucyjny proletariatu polski musi ująć w swe ręce zagrożone losy Polski, obalając panowanie obszarników i kapitalistów. A może to uczynić, jeżeli potrafi sprzymierzyć się na życie i na śmierć z chłopami polskimi, walczącymi o wyzwolenie z jarzma panów polskich i o połączenie z ludem pracującym Ukrainy Radzieckiej i Radzieckiej Białorusi, jeżeli stanie na czele ich walki o ziemię i wyzwolenie narodowe, aby wyrwać władzę z rąk kapitalistów i szlachciców, aby zdobyć Polskę robotniczo-chłopską i oprzeć jej wolność i niepodległość na bratnim sojuszu ze wszystkimi otaczającymi ją wolnymi narodami...”

Te uchwały — to drogowskazy, które kierowały KPP w jej dalszej działalności przeciw faszyzacji kraju, w obronie niepodległości, w walce o wyzwolenie mas uciskanych. Ich dalszą konsekwencją było tworzenie frontu narodowego w walce z hitlerowskim najeźdźcą przez PPR — i w wyniku rozgromienia przez Związek Radziecki niemieckiego faszyzmu, pełne społeczne i narodowe wyzwolenie narodu polskiego w r. 1914—45.

Stanisław Arnold

BOGUSŁAW KOGUT

## NA ŚMIERĆ WALTERA

(fragment poematu)



Foto - WAF

W twardej. życiu, gdy drogą jest walka  
bitwy bywają różne —  
i jest jedna bitwa — ostatnia,  
w której trzeba zwyciężyć i umrzeć.

Ale śmierć, co zamyka dlonie —  
nie rozrywa zwartych szeregów.  
Nie nam — Waltera krwi zapomnieć,  
nie im —  
naszą walkę pogrzebać.

Próżno tejej nienawiści: obuch  
mierzy w prawdę niezłomnych faktów —  
krwawo pola wszystkich Baligródów  
już zaołał zwycięski traktor.

Próżne bieżmo ochrypłym od ryku  
jądem ciężniejszą gardła —  
Warszawski generał z Madrytu  
żył i kochał i walczył  
nie darmo.

Cóż, że na Odrę i Bałtyk  
tępak z Bonn chytrym okiem łypie.  
Nas nauczył Generał Walter  
jak żyć walką i walczyć życiem.

Mogą warczeć z pianą na wargach  
i nienawiści w bagnie zasiewać,  
nam napięte mięśnie nie zadrzą —  
w sercach starczy miłości i gniewu.

Rósł ten gniew  
od Warszawy po Madryt,  
od Belchito do Baligródu.  
Z gniewu wola — i pięści twarde,  
z miłości — oddech swobodny.

Ten kto żył w płaczu wielu serc,  
kto krew rozdał wielu ziemiom —  
nie odejdzie na zakręce śmierci.  
Ten — choć poległ — nie umrze w czynach.

W jasnych polach życie urosło  
kłosem pełnym w chłopskich spółdzielniach.  
U nas co dzień mocniej i prościej  
wiążą prawdę ręce i kielnie.

Nowe Huty i jeszcze więcej,  
jeszcze to — że pod niebo beton,  
że wieżowce i żłobki dziecięce  
czyli radość ojcom i dzieciom.

I jeszcze — w szkole oczy jasne,  
w świetlicy okno w świat otwarte  
i w stolicy — kolej pod miastem.

Oto żyje i zwycięża — Walter.



STEFAN WALICKI

## Z FRONTU PRZEBUDOWY ROLNICTWA

## 1. STAN ORGANIZACYJNY

**M**INĘŁO już przeszło trzy lata od chwili, gdy po zwycięstwie prawicowo-nacjonalistycznego odchylenia, lipcowe i sierpniowe Plenum KC PPR postawiło z całą wyrazistością przed Partią, przed całą klasą robotniczą, przed pracującym chłopstwem sprawę socjalistycznej przebudowy wsi, gwarantując mało i średniomolnym chłopom w Deklaracji Ideowej uchwalonej na I Kongresie PZPR że „państwo ludowe i klasa robotnicza udzieli chłopom wszelkiej pomocy w przebudowie gospodarki rolnej”.

Pierwsze spółdzielnie produkcyjne, w liczbie 22, powstały na przełomie 1948-49 r. Do siewów jesiennych 1949 stanęło już 136 spółdzielni, wiosną 1950 roku było ich 634, na jesieni r. 1950—1.840, w wiosennej akcji siewnej 1951 roku wzięło już udział 2.600 spółdzielni, jesienią 1951 roku podnosi ich liczbę do 3.054, w ciągu pierwszych trzech miesięcy 1952 roku ogólna liczba spółdzielni produkcyjnych wzrosła o ponad 120 do liczby ok. 3.200.

Zaledwie kilka jest jeszcze takich powiatów, w których nie ma ani jednej spółdzielni produkcyjnej. Natomiast w 150 powiatach jest ich od 1 do 8, w 120 powiatach ponad 8 (w tym w 65 powiatach jest spółdzielnia powyżej 15). Przewidując dziś powiaty: Świecie (woj. bydgoskie) — 22 spółdzielnie, Strzelce (woj. opolskie) — 24, Środa Śląska — 23, Legnica i Średnica (woj. wrocławskie) — po 41, Piryckie (woj. szczecińskie) — 60 spółdzielni itp. W wielu więc powiatach spółdzielnie produkcyjne stały się już poważnym elementem gospodarki rolnej, a stały wzrost ich liczby i członków oraz wyniki produkcyjne sprawiają, że ruch spółdzielczości produkcyjnej z ruchu awangardowego skupiającego najbardziej świadomych chłopów, z każdym dniem staje się w skali całego kraju ruchem coraz bardziej masowym, coraz silniej oddziaływającym na oblicze naszego rolnictwa.

Wraz bowiem ze zwiększeniem się liczby spółdzielni rośnie stale liczba ich członków i ogarnianie swym wpływem całej wsi. Tak np. we wsi Miłecz w woj. wrocławskim na 78 gospodarstwach należy do spółdzielni 75, we wsi Maciejowice (woj. opolskie) ze spólowo pracuje cała gromada, poza

spółdzielnią pozostał tylko bogacz wiejski, nie do wyjątków należy spółdzielnia Budzów (woj. wrocławskie) założona w roku 1950 przez 28 chłopów mało i średniomolnych, dziś liczy już 120 członków, w Kalnikowie, w pow. przemyskim, po pierwszych spólowo przeprowadzonych przez spółdzielnię zniżkach, zgłosiło się od razu 20 nowych członków przekonanych naocznie o wyższości socjalistycznej gospodarki w rolnictwie, kiedy ocenili wysokość dniówki obrachunkowej w Wilamowicach, pow. Cieszyń, zapisało się nowych 30 członków, po zebraniu sprawozdawczym w styczniu do spółdzielni w Opiesinie, pow. Sieradz — 12-tu itd.

Dziś warunki dla powstawania nowych spółdzielni produkcyjnych są jeszcze bardziej sprzyjające, niż w okresie poprzednim, ogromnie bowiem wzrosła w toku realizacji zadań dwóch pierwszych lat Planu 6-letniego po 1) baza techniczna przebudowy rolnictwa, zwłaszcza POM-ów, tych wysuniętych najdalej na wieś oddziałów klasy robotniczej, spieszącej z pomocą pracującemu chłopstwu w budowie nowego życia na wsi. Mamy wszak trzykrotny wzrost liczby POM-ów i pięciokrotny wzrost w nich parku traktorowego; po 2) w toku wieloletnich bitew klasowych, stoczonych w r. 1950 i 1951 o umocnienie ludowładztwa, o wzrost produkcji rolnej, o rozszerzenie planowego skupu i kontraktacji, o umocnienie więzi ekonomicznej między wsią a państwem — podniosła się bardzo znacznie świadomość pracującego chłopstwa, wyrósł nowy, ofiarny

roczne sukcesy w tych dziedzinach spółdzielni produkcyjnych są tym wymowniejsze i tym cenniejsze, że zdobyte zostały w trudnej, zaciekłej walce klasowej, w toku wyzwalania biedoty wiejskiej spod wieloletniej: ekonomicznej, politycznej i obyczajowej zależności od kulactwa, w toku demaskowania wobec średniomolnego chłopstwa postawy bogaczy wiejskich, tak sprzecnej z najwyższymi interesami ogromnej większości ludności wiejskiej, w toku stopniowego wyzwalania się pracującego chłopstwa spod całego przynależnego kapitalistycznego systemu gospodarowania i myślenia.

Spółdzielnie produkcyjne jako całość wykazywały w całej pełni w trudnym dla rolnictwa roku 1951, swoją wyższość nad drobnomolową i kapitalistyczną gospodarką chłopską. Podczas gdy w drobnych i średnich gospodarstwach chłopskich plony 4 zbóż chlebowych utrzymały się zaledwie na poziomie poprzedniego roku, to spółdzielnie produkcyjne, gospodarujące przeciętne w tych samych warunkach klimatycznych osiągnęły wyższe plony w por. z r. 1950: pszenicy o 1,5 q, żyta o 1,2 q, jęczmienia o 2 q, owsa o 1 q z ha. Z każdym rokiem rosnące plony spółdzielni produkcyjnych (np. plony spółdzielni powiatu średnickiego) wyniosły przeciętnie dla 4 zbóż chlebowych w r. 1949 — 14 q, w r. 1950 — 16 q, w r. 1951 — 18 q z ha) unaczyniającą sąsiadnim gospodarstwom indywidualnym możliwość wzrostu produkcji w nafrudniejszych warunkach klimatycznych.

A oto kilka przykładów charakteryzujących różnice osiągnięć w wydajności z ha spółdzielni produkcyjnych w por. z osiągnięciami sąsiadnich indywidualnych gospodarstw chłopskich (liczby w nawiasach): Kulice (pow. gdański) — pszenica 27 q (13 q), żyto — 22 q (12,5); Kościelce Kujawski — pszenica 24 q (18 q), żyto — 22 q (15 q); Łosyńsk (pow. miechowski) — pszenica 20 q (15 q), żyto 16 q (14 q); Mawuny (pow. olsztyński) — pszenica 16 q (10 q), żyto 20 q (14 q) itd.

A co dopiero mówić o osiągnięciach produkcyjnych spółdzielni, które wobec przeciętnej wydajności np. pszenicy w r. 1951 w wys. 12,3 q osiągnęły jak Kruszwice — 36 q, Mokre (pow. grudziądzki) — 34 q, Raczów (pow. legnicki) — 34 q, Dębicz (pow. Środa Poznańska) — 30 q, Miłecz (pow. wrocławski) — 28 q, Skrzyńka (pow. pyrzycki) — 28 q, Falecwo (pow. bartoszycki) — 25 q z ha itp.

W takim np. woj. rzeszowskim, jeśli w porównaniu z przeciętną z lat przedwojennych plony z ha w trudnym roku 1951 byłyby jednak wyższe, w gospodarstwach indywidualnych dla pszenicy o 2 q, jęczmienia i owsa o 7 q, ziemniaków o 30 q, to przeciętne plony w spółdzielniach produkcyjnych woj. rzeszowskiego przekroczyłyby przeciętne plony przedwojenne: pszenicy o 6 q, jęczmienia o 15 q, owsa o 10 q, ziemniaków o 90 q z ha.

W świetle tych osiągnięć spółdzielni produkcyjnych (przeciętna wydaj-

ność 4 zbóż chlebowych we wszystkich spółdzielniach produkcyjnych wyniosła w r. 1951 — 16 q z ha, a w 22 najstarszych spółdzielniach gospodarujących już trzy lata — 19,6 q z ha) wytyczne Planu 6-letniego, domagające się podniesienia przeciętnej wydajności z ha do r. 1955: pszenicy, jęczmienia do 17 q, owsa do 16 q, żyta do 15,5 q z ha itp. wydają się już dzisiaj nie tylko realne, ale zupełnie możliwe do przekroczenia. Dalszy więc rozwój spółdzielczości produkcyjnej to także pewność przedterminowego (za przykładem przyspieszonego tempa rozwoju przemysłu) wykonania zadań Planu 6-letniego i na odcinku rolnictwa.

## 3. OSIĄGNIĘCIA W WODOWI

Jeszcze większe znaczenie od sukcesów produkcji roślinnej mają dla realizacji zadań Planu 6-letniego osiągnięcia spółdzielni produkcyjnych w dziedzinie produkcji zwierzęcej, bo warto przypomnieć, że wytyczne Planu 6-letniego domagają się od rolnictwa zwiększenia w ciągu 6 lat produkcji roślinnej o jedną trzecią, produkcji zaś zwierzęcej o przeszło dwie trzecie w porównaniu ze stanem roku 1949.

Podczas gdy w indywidualnych gospodarstwach chłopskich pogłowie bydła rogatego utrzymało się zaledwie na poziomie 1950 r., a pogłowie trzody chlewnej spadło o ok. 15%, to w 3.056 spółdzielniach produkcyjnych pogłowie bydła rogatego wzrosło przeszło dwukrotnie, wydajność mleka czterokrotnie, a pogłowie trzody chlewnej przeszło dwa i pół razy w ciągu jednego roku, zaś owiec — przeszło trzykrotnie.

Podczas gdy drobne i średnie gospodarstwa chłopskie ulegają podpresztem i wpływom spekulacyjnego rynku mięsnego biją (często tylko dla skóry) część cieląt, wyzbywają się na rzeź wielu sztuk nadających się do dalszej hodowli i reprodukcji, a taka polityka godzi bezpośrednio w wytyczne Planu 6-letniego, który domaga się od rolnictwa utrzymania tempa przyrostu pogłowia rogatego w wys. co najmniej o 8% rocznie, trzody chlewnej o 12%, owiec o 20% — to polityka spółdzielni produkcyjnych, zmierzająca konsekwentnie do podniesienia płodności krów, zachowania dla dalszej reprodukcji maksymalnej ilości jałówek z własnego przychówku, wykupywania z wolnego rynku jałówek jałownych jak i sztuk dorosłych, nadających się do dalszego chowu, ma ogromne i decydujące znaczenie dla utrzymania właściwego kierunku rozwoju rolnictwa w Polsce.

Warto przy tym podkreślić, że jednocześnie z szybkim wzrostem hodowli spółdzielczej wzrosła w r. 1951 również (dzięki pomocy spółdzielni i jej bazie paszowej) hodowla na działkach przyzagrodowych: bydła rogatego o 20%, owiec o 80%, trzody chlewnej przeszło dwukrotnie.

## 4. PRODUKCJA TOWAROWA

Rzecz jasna, że w warunkach tak szybko rosnącej produkcji roślinnej i zwierzęcej szybko również rośnie towarowa produkcja spółdzielni, co ma

ogromne znaczenie dla przezwyciężenia obecnego dysproporcji między zapotrzebowaniem na artykuły żywnościowe i na surowce rolnicze ze strony szybko rosnącego przemysłu i jego załogi, a towarową produkcją, drobnomolową w swej większości, naszego rolnictwa.

Tak np. spółdzielnie produkcyjne dostarczyły w r. 1951 przeciętnie zboża towarowego w ilości 2,5 q z ha (w tym 22 najstarsze spółdzielnie po 4,5 q z ha!) podczas gdy przeciętna dla indywidualnych gospodarstw chłopskich wyniosła zaledwie 1,6 q z ha. Nie dziwi nas ten fakt, jeśli przyprztonimy sobie, że w takiej np. spółdzielni w Wilczkowie (pow. Środa Śląska) — pracą 74 rodzin spółdzielczych dała w roku 1951 — 557 ton ziarna (do przewiezienia tej ilości „wystarczy” pociąg towarowy złożony z... 46 wagonów), spółdzielnia w Nowej Wsi Ujskiej w pow. Chodzież (54 rodziny) — 500 ton ziarna itp. W warunkach zespołowej gospodarki rolnej nawet taka mała spółdzielnia jak Przezwody w pow. Jędrzejów, licząca na razie 12 członków potrafiła dać państwu (bez uszczerbku dla potrzeb członków i potrzeb paszowych spółdzielczego i przyzagrodowego inwentarza żywego) 1.000 q ziarna ponad plan!

Podobnie było w r. 1951 ze sprzedażą trzcin, których np. spółdzielnia w Wilczkowie sprzedała 128 sztuk, w Wilkowicach — 200 sztuk, w Falecwo (pow. Bartoszyce, woj. olsztyński) — 65 sztuk itp., a warto wspomnieć i o rekordowym okazy tuczniaka wagi 480 kg, wyhodowanym w spółdzielni Włocławek (pow. gdański).

Ogromna większość spółdzielni wyróżnia się również w dostawach ziemniaków, roślin technicznych, owoców i warzyw itp.

## 5. DNIÓWKA OBRACHUNKOWA

Jak w tych warunkach produkcyjnych, które spółdzielnie zawdzięczają zarówno coraz wydajniejszej i lepiej zorganizowanej pracy i jak ogromnej pomocy politycznej, organizacyjnej, maszynowej i agrotechnicznej ze strony POM-ów wyglądały w roku 1951 dochody członków spółdzielni?

Oto kilka przykładów przodujących w pracy spółdzielców i ich rodzinnych dochodów. Łukasik ze sp. Marszowice koło Wrocławia wypracował z rodziną dniówek obrachunkowych 736, otrzymał — 38 q zboża i 14 tys. gotówką. Knapik (sp. Bogumitowice pow. Radomsko) za 335 dniówek — 32 q zboża, 60 q ziemniaków i 9 tys. gotówką. Fink z Wilczkowa za 632 dniówki — 42,5 q zboża i 33 q ziemniaków oraz 10.430 zł gotówką. Soból z Głębnowa pow. Nysa za 773 dniówek — 48 q zboża, 18 q ziemniaków, 426 kg cukru (z podziału cukru plantacyjnego za buraki cukrowe) i 6.177 zł gotówką. Ziółkowski (ze sp. Dobiesławice, w pow. koszański) za 810 dniówek — 101 q zboża, 31 q ziemniaków, 21 q koniny, 31 q buraków pastewnych i kilka tys. zł gotówką. Rekordziści w skali całego kraju jest rodzina P. Polomskiego ze sp. Ostrożyca, pow. Nowogard, która wypracowała 1.301



Foto - J. K. Maciejewski

dniówek, otrzymując 87 q zboża, 8 q ziemniaków itp. oraz 25.369 złotych gotówką!

Nie mniej wymowny jest rekord F. Zyrka ze sp. Kłaniewice, pow. Nowogard, ojca 11-ga małoletnich dzieci. Wypracował on wraz z żoną 509 dniówek (bo dzieciom zajęły się żłobek, przedszkole, szkoła), otrzymał samego zboża (prócz innych produktów) — 30,5 q i 7.135 zł gotówką.

Podobnie przedstawia się sprawa w większości spółdzielni tym bardziej, że średnia liczba dniówek na członka spółdzielni wzrosła w r. 1951 z 175 do 189. Tak np. w woj. łódzkim przeciętna wartość dniówki obrachunkowej w spółdzielniach wynosiła w przeliczeniu na gotówkę 17 zł (w tym 12 spółdzielni miało dniówkę przekraczającą 25 zł, a w Mostkowie p. Miślibórz — 27 zł, w Lubieszycach p. Wroclaw — 27 zł, w Mrowinach, pow. Świdnica — 32 zł, w Wilamowicach, pow. Cieszyń — 33 zł, w Trzecieście, pow. Bydgoszcz — 33 zł itd.).

Wyniki spółdzielni produkcyjnych, podsumowane na styczniowych zebraniach sprawozdawczych, wywarły zasadniczy wpływ na powstawanie komitetów założycielskich. Na koniec roku 1951 było tych komitetów ok. 537, w lutym br. powstało ich znacznie więcej. Ogromnego nasilenia nabrali ruch założycielski w marcu. W niektórych powiatach, jak np. w powiecie łączym, działa już 23 komitety.

Przekonanie bowiem o wyższości i korzyściach zespołowej gospodarki w rolnictwie przenika coraz głębiej w masę pracującego chłopstwa.

Miał miejsce ostatnio taki fakt w pow. plockim. Tomasz Szczepański z gromady Kędzierzyn od dłuższego już czasu zabiegał o założenie spółdzielni w swej rodzinnej wsi, a nie mogąc się doczekać wobec wahań i długich namysłów swoich sąsiadów, oddał ziemię zięciowi, zabrał swego konia, wóz i wkład siewny i rzekłszy: „dość długo żyję, w życiu widziałem wiele, przetrwałem niedolę chłopca z czasów carskich i dość najadłem się biedy za sanacji, a liczę 66 lat i nie mam czasu czekać” — udał się do spółdzielni III stopnia w Boryszewie, odległej o 20 km.

Po co bowiem czekać i zwlekać, jeśli dobrobyt i kultura, dzięki pomocy klasy robotniczej, tak natężają się do wrot wiejskich zagrod?

Stefan Walicki

skie) — 60 spółdzielni itp. W wielu więc powiatach spółdzielnie produkcyjne stały się już poważnym elementem gospodarki rolnej, a stały wzrost ich liczby i członków oraz wyniki produkcyjne sprawiają, że ruch spółdzielczości produkcyjnej z ruchu awangardowego skupiającego najbardziej świadomych chłopów, z każdym dniem staje się w skali całego kraju ruchem coraz bardziej masowym, coraz silniej oddziaływającym na oblicze naszego rolnictwa.

Wraz bowiem ze zwiększeniem się liczby spółdzielni rośnie stale liczba ich członków i ogarnianie swym wpływem całej wsi. Tak np. we wsi Miłecz w woj. wrocławskim na 78 gospodarstwach należy do spółdzielni 75, we wsi Maciejowice (woj. opolskie) ze spólowo pracuje cała gromada, poza

spółdzielnią pozostał tylko bogacz wiejski, nie do wyjątków należy spółdzielnia Budzów (woj. wrocławskie) założona w roku 1950 przez 28 chłopów mało i średniomolnych, dziś liczy już 120 członków, w Kalnikowie, w pow. przemyskim, po pierwszych spólowo przeprowadzonych przez spółdzielnię zniżkach, zgłosiło się od razu 20 nowych członków przekonanych naocznie o wyższości socjalistycznej gospodarki w rolnictwie, kiedy ocenili wysokość dniówki obrachunkowej w Wilamowicach, pow. Cieszyń, zapisało się nowych 30 członków, po zebraniu sprawozdawczym w styczniu do spółdzielni w Opiesinie, pow. Sieradz — 12-tu itd.

Dziś warunki dla powstawania nowych spółdzielni produkcyjnych są jeszcze bardziej sprzyjające, niż w okresie poprzednim, ogromnie bowiem wzrosła w toku realizacji zadań dwóch pierwszych lat Planu 6-letniego po 1) baza techniczna przebudowy rolnictwa, zwłaszcza POM-ów, tych wysuniętych najdalej na wieś oddziałów klasy robotniczej, spieszącej z pomocą pracującemu chłopstwu w budowie nowego życia na wsi. Mamy wszak trzykrotny wzrost liczby POM-ów i pięciokrotny wzrost w nich parku traktorowego; po 2) w toku wieloletnich bitew klasowych, stoczonych w r. 1950 i 1951 o umocnienie ludowładztwa, o wzrost produkcji rolnej, o rozszerzenie planowego skupu i kontraktacji, o umocnienie więzi ekonomicznej między wsią a państwem — podniosła się bardzo znacznie świadomość pracującego chłopstwa, wyrósł nowy, ofiarny

roczne sukcesy w tych dziedzinach spółdzielni produkcyjnych są tym wymowniejsze i tym cenniejsze, że zdobyte zostały w trudnej, zaciekłej walce klasowej, w toku wyzwalania biedoty wiejskiej spod wieloletniej: ekonomicznej, politycznej i obyczajowej zależności od kulactwa, w toku demaskowania wobec średniomolnego chłopstwa postawy bogaczy wiejskich, tak sprzecnej z najwyższymi interesami ogromnej większości ludności wiejskiej, w toku stopniowego wyzwalania się pracującego chłopstwa spod całego przynależnego kapitalistycznego systemu gospodarowania i myślenia.

Spółdzielnie produkcyjne jako całość wykazywały w całej pełni w trudnym dla rolnictwa roku 1951, swoją wyższość nad drobnomolową i kapitalistyczną gospodarką chłopską. Podczas gdy w drobnych i średnich gospodarstwach chłopskich plony 4 zbóż chlebowych utrzymały się zaledwie na poziomie poprzedniego roku, to spółdzielnie produkcyjne, gospodarujące przeciętne w tych samych warunkach klimatycznych osiągnęły wyższe plony w por. z r. 1950: pszenicy o 1,5 q, żyta o 1,2 q, jęczmienia o 2 q, owsa o 1 q z ha. Z każdym rokiem rosnące plony spółdzielni produkcyjnych (np. plony spółdzielni powiatu średnickiego) wyniosły przeciętnie dla 4 zbóż chlebowych w r. 1949 — 14 q, w r. 1950 — 16 q, w r. 1951 — 18 q z ha) unaczyniającą sąsiadnim gospodarstwom indywidualnym możliwość wzrostu produkcji w nafrudniejszych warunkach klimatycznych.

A oto kilka przykładów charakteryzujących różnice osiągnięć w wydajności z ha spółdzielni produkcyjnych w por. z osiągnięciami sąsiadnich indywidualnych gospodarstw chłopskich (liczby w nawiasach): Kulice (pow. gdański) — pszenica 27 q (13 q), żyto — 22 q (12,5); Kościelce Kujawski — pszenica 24 q (18 q), żyto — 22 q (15 q); Łosyńsk (pow. miechowski) — pszenica 20 q (15 q), żyto 16 q (14 q); Mawuny (pow. olsztyński) — pszenica 16 q (10 q), żyto 20 q (14 q) itd.

A co dopiero mówić o osiągnięciach produkcyjnych spółdzielni, które wobec przeciętnej wydajności np. pszenicy w r. 1951 w wys. 12,3 q osiągnęły jak Kruszwice — 36 q, Mokre (pow. grudziądzki) — 34 q, Raczów (pow. legnicki) — 34 q, Dębicz (pow. Środa Poznańska) — 30 q, Miłecz (pow. wrocławski) — 28 q, Skrzyńka (pow. pyrzycki) — 28 q, Falecwo (pow. bartoszycki) — 25 q z ha itp.

W takim np. woj. rzeszowskim, jeśli w porównaniu z przeciętną z lat przedwojennych plony z ha w trudnym roku 1951 byłyby jednak wyższe, w gospodarstwach indywidualnych dla pszenicy o 2 q, jęczmienia i owsa o 7 q, ziemniaków o 30 q, to przeciętne plony w spółdzielniach produkcyjnych woj. rzeszowskiego przekroczyłyby przeciętne plony przedwojenne: pszenicy o 6 q, jęczmienia o 15 q, owsa o 10 q, ziemniaków o 90 q z ha.

W świetle tych osiągnięć spółdzielni produkcyjnych (przeciętna wydaj-

ność 4 zbóż chlebowych we wszystkich spółdzielniach produkcyjnych wyniosła w r. 1951 — 16 q z ha, a w 22 najstarszych spółdzielniach gospodarujących już trzy lata — 19,6 q z ha) wytyczne Planu 6-letniego, domagające się podniesienia przeciętnej wydajności z ha do r. 1955: pszenicy, jęczmienia do 17 q, owsa do 16 q, żyta do 15,5 q z ha itp. wydają się już dzisiaj nie tylko realne, ale zupełnie możliwe do przekroczenia. Dalszy więc rozwój spółdzielczości produkcyjnej to także pewność przedterminowego (za przykładem przyspieszonego tempa rozwoju przemysłu) wykonania zadań Planu 6-letniego i na odcinku rolnictwa.

Podczas gdy drobne i średnie gospodarstwa chłopskie ulegają podpresztem i wpływom spekulacyjnego rynku mięsnego biją (często tylko dla skóry) część cieląt, wyzbywają się na rzeź wielu sztuk nadających się do dalszej hodowli i reprodukcji, a taka polityka godzi bezpośrednio w wytyczne Planu 6-letniego, który domaga się od rolnictwa utrzymania tempa przyrostu pogłowia rogatego w wys. co najmniej o 8% rocznie, trzody chlewnej o 12%, owiec o 20% — to polityka spółdzielni produkcyjnych, zmierzająca konsekwentnie do podniesienia płodności krów, zachowania dla dalszej reprodukcji maksymalnej ilości jałówek z własnego przychówku, wykupywania z wolnego rynku jałówek jałownych jak i sztuk dorosłych, nadających się do dalszego chowu, ma ogromne i decydujące znaczenie dla utrzymania właściwego kierunku rozwoju rolnictwa w Polsce.

Warto przy tym podkreślić, że jednocześnie z szybkim wzrostem hodowli spółdzielczej wzrosła w r. 1951 również (dzięki pomocy spółdzielni i jej bazie paszowej) hodowla na działkach przyzagrodowych: bydła rogatego o 20%, owiec o 80%, trzody chlewnej przeszło dwukrotnie.

Rzecz jasna, że w warunkach tak szybko rosnącej produkcji roślinnej i zwierzęcej szybko również rośnie towarowa produkcja spółdzielni, co ma

ogromne znaczenie dla przezwyciężenia obecnego dysproporcji między zapotrzebowaniem na artykuły żywnościowe i na surowce rolnicze ze strony szybko rosnącego przemysłu i jego załogi, a towarową produkcją, drobnomolową w swej większości, naszego rolnictwa.

Tak np. spółdzielnie produkcyjne dostarczyły w r. 1951 przeciętnie zboża towarowego w ilości 2,5 q z ha (w tym 22 najstarsze spółdzielnie po 4,5 q z ha!) podczas gdy przeciętna dla indywidualnych gospodarstw chłopskich wyniosła zaledwie 1,6 q z ha. Nie dziwi nas ten fakt, jeśli przyprztonimy sobie, że w takiej np. spółdzielni w Wilczkowie (pow. Środa Śląska) — pracą 74 rodzin spółdzielczych dała w roku 1951 — 557 ton ziarna (do przewiezienia tej ilości „wystarczy” pociąg towarowy złożony z... 46 wagonów), spółdzielnia w Nowej Wsi Ujskiej w pow. Chodzież (54 rodziny) — 500 ton ziarna itp. W warunkach zespołowej gospodarki rolnej nawet taka mała spółdzielnia jak Przezwody w pow. Jędrzejów, licząca na razie 12 członków potrafiła dać państwu (bez uszczerbku dla potrzeb członków i potrzeb paszowych spółdzielczego i przyzagrodowego inwentarza żywego) 1.000 q ziarna ponad plan!

Podobnie było w r. 1951 ze sprzedażą trzcin, których np. spółdzielnia w Wilczkowie sprzedała 128 sztuk, w Wilkowicach — 200 sztuk, w Falecwo (pow. Bartoszyce, woj. olsztyński) — 65 sztuk itp., a warto wspomnieć i o rekordowym okazy tuczniaka wagi 480 kg, wyhodowanym w spółdzielni Włocławek (pow. gdański).

Ogromna większość spółdzielni wyróżnia się również w dostawach ziemniaków, roślin technicznych, owoców i warzyw itp.

Jak w tych warunkach produkcyjnych, które spółdzielnie zawdzięczają zarówno coraz wydajniejszej i lepiej zorganizowanej pracy i jak ogromnej pomocy politycznej, organizacyjnej, maszynowej i agrotechnicznej ze strony POM-ów wyglądały w roku 1951 dochody członków spółdzielni?

Oto kilka przykładów przodujących w pracy spółdzielców i ich rodzinnych dochodów. Łukasik ze sp. Marszowice koło Wrocławia wypracował z rodziną dniówek obrachunkowych 736, otrzymał — 38 q zboża i 14 tys. gotówką. Knapik (sp. Bogumitowice pow. Radomsko) za 335 dniówek — 32 q zboża, 60 q ziemniaków i 9 tys. gotówką. Fink z Wilczkowa za 632 dniówki — 42,5 q zboża i 33 q ziemniaków oraz 10.430 zł gotówką. Soból z Głębnowa pow. Nysa za 773 dniówek — 48 q zboża, 18 q ziemniaków, 426 kg cukru (z podziału cukru plantacyjnego za buraki cukrowe) i 6.177 zł gotówką. Ziółkowski (ze sp. Dobiesławice, w pow. koszański) za 810 dniówek — 101 q zboża, 31 q ziemniaków, 21 q koniny, 31 q buraków pastewnych i kilka tys. zł gotówką. Rekordziści w skali całego kraju jest rodzina P. Polomskiego ze sp. Ostrożyca, pow. Nowogard, która wypracowała 1.301

WŁADYSŁAW BŁACHUT

## REGION ŻYWIECKI

(Szkic kronikarski)

Polski i od razu włączony został w zespół niezliczonych dóbr królewskich. W roku 1487 starostwo żywieckie oddane zostało na łup rabunkowej gospodarki pańszczyźnianej magnata Piotra Komorowskiego, hrabiego na Liptowie i Orawie, pana wielu innych ziem i posiadłości.

W tym czasie lud żywiecki raz wraz zrywa się do nierównej walki z uciskiem feudalnym. Mnożą się buntownicze i rozruchy t.zw. pospólstwa miejskiego w „państwie” żywieckim, krwawo tłumione przez bezwzględnych feudałów oraz ich najemników. Najbardziej buntownicze jednostki chronią się w niedostępne lasy i stamtąd niepokoja swoich ciemniarzy...

W XVII wieku „państwo” żywieckie rozpada się na szereg mniejszych magnackich „państewek”: ślęmieńskie, suskie, lodygowieckie, Komorowskie, lutyńskie, Branickich, Tarnowskich, jednego i drugiego już w czasach porzecznych krewni apostołowskiego cesarza Austrii — Habsburgowcy żywieccy. Każda z tych dynastii na swój sposób eksploatuje podległe dominia i na krzywdzie pańszczyźnianej chłopstwa buduje swoje fortuny. Wśród górali żywieckich szerzy się zbiegostwo, kwitnie zbójnictwo. Uciskany naród z sympatią odnosi się do jednego i drugiego. Głośnych zbójników uważa za bohaterów i swoich przywódców w walce z wyższym feudalizmem.

„Jaworze, jaworze serokiego liścia, Użyć Panie Boże zbójnickowi sceniecia”.

„Kiedy se zbójnickie na groniku strzelił, Wtedy się gronicek cały rozweselił...”

Uwłaszczenie chłopów w b. zabórze ustrickim nie powoduje zasadniczej zmiany położenia górali żywieckich. Pod niejednym względem nawet je pogarsza. Wydany w inte-

resie dziedziców zakaz wyrębu drzewa, zbierania jagód i wypasania bydła w lesie i na halach stwarza dla biedoty wiejskiej w Żywieckim, gdzie lasy i pastwiska stanowiły około 50 procent ogólnej powierzchni, trudności nie do pokonania. Rozpoczyna się długa i zaciekła walka między wsią a właścicielami obszarów dworskich o t.zw. serwituty leśne i pastwiskowe. Przedostała się ona na forum sejmiku galicyjskiego, gdzie poseł chłopski, Jan Siwiec z Żywieckiego wołał jeszcze w latach 70-tych, „Jestem tu na tem miejscu jako poseł, który ma się upomnieć o prawa

potężny maszyn starą dzwonnicy i kościoła farnego w Żywcu, kierując swe kroki w stronę rozległych pałaców arcyksiążęcych — nowego i starego.

W starym, pamiętającym jeszcze czasy Piotra Komorowskiego, znalazło dziś pomieszczenie Państwowe Muzeum Ziemi Żywieckiej oraz mieszkanie nauczycieli Państw. Technikum Przemysłu Leśnego w Żywcu.

Nowy, godnie reprezentujący starożytność rodu i potęgę finansową obszarnika (8000 ha ziemi i lasów) i kapitalisty (browar, papiernia i inne) Karola Stefana Habsburga, zaroził się po wojnie z roku na rok rosnącą gromadą kandydatów na techników leśnictwa i przemysłu drzewnego.

Zachowane za- bytki historii, sztuki, kultury i cywilizacji technicznej regionu żywieckiego zebrane zostały na użytek publiczny w sklepiach salach starego zamku Komorowskich w Żywcu.

Kustosze tego muzeum Jan Studencki, to prawdziwy entuzjasta Żywca i Żywiecczyzny. Dysponując niewielkimi funduszami od lat robi wszystko, aby umiłowana placówkę postawić na odpowiednim poziomie. Z dużym nakładem czasu i pieniędzy odszukuje, odnawia, gromadzi i kompletuje zabytki sztuki ludowej: uroczyste, pełne prymitywizmu artystycznym kolorowe obrazy na szkle, ceramiki, drewniane zabawki, stare instrumenty muzyczne, przybory domowego użytku, statki kuchenne oraz dawne narzędzia pracy rolniczej i rzemieślniczej.

Przechowuje troskliwie rzadkie już dziś, kosztowne stroje mieszczek żywieckich, barwne ubiory cehowe, słynne hafty, złote czepe, koguciki, wzory starych tkanin, chust i okryć. Gromadzi mozołnie zapiski i doku-

menty historyczne na temat Żywca i Żywiecczyzny. Zabiegom jego poprzedników zawdzięcza należy, że w Muzeum Ziemi Żywieckiej znalazły się prace takich artystów ludowych, jak malarza Floriana Sobinowicza z XVII wieku, czy rzeźbiarza Krystiana Fabiańczyka ze Sopotni (wiek XVIII).

Nad ożywieniem samorodnej twórczości regionalnej ziemi żywieckiej, obok kustosza Studenckiego, pracują — entuzjasta folkloru żywieckiego prof. Julian Reimschuessel, czy wreszcie kierownik szkoły podstawowej Józef Szczęcha z Miłówki. Ten ostatni autor, reżyser, organizator, gawędziarz, aktor, muzyk i śpiewak w jednej osobie, od roku 1932 stoi na czele oryginalnego zespołu regionalnego, który pod jego kierownictwem, odwadza w miasteczkach i wsiach Żywiecczyzny stare widowiska, pieśni i tańce ludowe.

Urzekające piękno żywieckich gór i lasów, bogate tradycje historyczne tej ziemi, żywe kontakty jej mieszkańców z kulturą ludową sąsiedniej Słowaczyny i Śląska Cieszyńskiego nie pozostały bez wpływu na samorodną twórczość ludową regionu żywieckiego. Stworzyły oryginalną pieśń, taniec i legendę góralską, wykształciły liczne kadry amatorskich, bo zapomnianych przeżycie artyst



MARIA OLSZANIECKA

# MUZYKA I HISTORIA

Bardzo słuszenie postąpili autorzy scenariusza filmu o Chopinie, wybierając dla treści filmu właśnie lata poprzedzające powstanie listopadowe, właśnie lata dojrzewającej młodości kompozytora. Bardzo słuszenie skoncentrowali uwagę autorską na tym krótkim, ale jakże ważnym okresie życia Chopina. Młody kompozytor, którego nieszczęśliwy los kraju skazał na tułaczkę po obczyźnie, tylko na przestrzeni tego niedługiego czasu tkwił w kuźni wypadków politycznych, rozstrzygających losy narodu. I właśnie ta bezpośrednia bliskość z najistotniejszymi sprawami narodu, które jeszcze przez długie dziesięciolecie nie straciła aktualności i wagi, zadecyduje o dalszej drodze twórczej Chopina. Z Polski, z kraju swej młodości zabierze Chopin miłość do rodzinnej ziemi, zawsze żywe wspomnienie pieśni ludu i gorące pragnienie walki o wolność.

Subtelne operowanie grupowaniem faktów, łączeniem obrazów, mądrą aluzją historyczną pozwoliło autorom scenariusza za pomocą środków jedynie artystycznych dokonać precyzyjnej marksistowskiej analizy twórczości największego polskiego kompozytora. W takim języku wypowiedziane poznanie i ocena muzyki Chopina odsoniły całe bogactwo jej znaczeń i wartości. Formalistycznie rozbierane przez burżuazyjnych muzykologów frazy mazurków i etiud, w interpretacji marksistowskiego badacza odzyskały swe prawdziwe piękno dźwięku, który zrodził się wśród ludzkich spraw i o nich mówi.

## II

Przyjrzyjmy się bliżej w jaki sposób badacz — marksista operował swymi narzędziami, aby z kompozycji muzycz-

Drobne wzmianki w rozmowach postaci o aktualnych wypadkach — np. wiadomość o aresztowaniu Küchelbäckera, rosyjskiego poety, dekabrysty, który uciekając za granicę przez Polskę został na Pradze ujęty — nie tylko powiększa bogactwo treści historycznych filmu o jeszcze jeden szczegół, ale przypomina o rosyjskiej rewolucji dekabrystów w roku 1825 i nicią aluzji łączy ten oderwany od wielkich sił ludu i dlatego skazany na zagładę zryw szlacheckich rewolucjonistów z podobnym ruchem narodowo-wyzwoleńczym polskim, który niedługo ogarnie Królestwo i który spotka równie tragiczny los. Tu i ówdzie rzucane wzmianki o wrzeniu rewolucyjnym we Francji, Włoszech, Hiszpanii wprowadzają prawdziwy klimat, w którym dojrzewało polskie powstanie i z którego czerpała soki żywotne muzyka Chopina.

zrodzone we wspólnej walce z tyranią zostały ujęte w wielkim realistycznym symbolu. Pochód mas ludowych przez ulice Paryża i bitwy na barykadach symbolizują niezłomność, mimo chwilowej klęski rewolucji lipcowej, siłę i potęgę ludu.

W ten sposób powstaje na filmie obraz wydarzeń, które stanowiły najistotniejszy akompaniament dla fortepianowych etiud i mazurków młodego Chopina. Tak ożyła prawda o latach dojrzewania walki przeciwko caratowi.

W kilka lat po umilknięciu kapeli przygrywającej tańczącemu kongresowi w Wiedniu, w Królestwie Polskim — najdziwniejszym twórcy politycznym zaczęto podejmować pierwsze przygotowania do zrzucenia coraz dotkliwszej opieki Aleksandra. Zagwarantowana na Kongresie konstytucja stawiała się w miarę napływających rozporządzeń despotycznego cara i konstytucyjnego króla w jednej osobie, coraz bardziej odległym mitem. Liberalne ustawy zostają skrupulatnie wykreślone z codziennej praktyki władz. Chętnie te zabiegi widzą carscy sprzymierzeńcy — arystokracja i bogata szlachta, kler i patrycjat miejski; z niepokojem na nie patrzy i wreszcie występuje z głosnymi sprzeciwami na sejmie tzw. liberalna opozycja szlachty; czynną walkę o wolność podejmuje jedynie lewica, obejmująca drobną szlachtę, inteligencję miejską, młodzież studencką, rzemieślników. Oni będą prowadzić pracę spiskową, nawiązywać kontakty z rosyjskimi rewolucjonistami — dekabrystami, oni też pierwsi zrozumieją i podniosą sprawę uwłaszczenia chłopów, najważniejszy i podstawowy warunek powodzenia powstania. Nie potrafią jednak stanąć w jednym szeregu rewolucyjnym z ludem, pozbyć się ideowego ciężaru szlachetczyzny. Dadzą sobie wytrącić władzę przez prawicę, która kreć robotą dyplomatyczną będzie się starała wygrać od cara korzyści dla swojej klasy, nie potrafią skorzystać z lekcji, którą im da lud warszawski 15 sierpnia 1831, wymierzając sprawiedliwość zdradzieckim magnatom.

Scenariusz filmu bardzo wyraźnie określa przynależność polityczną swoich bohaterów. Przedpowstańcza konferencja u Mochnickiego przeprowadza bardzo dokładny podział na obozy społeczno-polityczne wśród swoich uczestników. Ich głosy w dyskusji dokonują ideowej prezentacji poszczególnych ugrupowań. Nawet polityczna chwiejność Mochnickiego otrzymuje swoją cenzurkę w jednej z wypowiedzi dyskusyjnych. Wierność historyczna przejawia się we wszystkich fragmentach rozległego tła historycznego młodości Chopina. Z największą ścisłością przeprowadzona jest zawsze ocena wydarzeń i postaci według ich przynależności społeczno-politycznej. Szczególnie dobitnie zarysowują się sprzeczne



tendencje w czasie zebrania „w Taranie”. Lapidarne ale mocno trafiające w sedno sprawy zdania autora „Kordiana i Chama” przeprowadzają słuszną ocenę historyczną powstania, reakcyjnej rewolucji szlacheckiej. Przedstawiciel prawicy — książe Czartoryski demaskuje swój oboz, przedstawiciel lewicy Lelewel wyraża z klęską powstania wnioski, które staną się wytycznymi dla programu demokracji przez kilka następnych stuleci.

Sprawa chłopstwa — centralne zagadnienie epoki nie została zarysowana tylko kilkoma uwagami i wypowiedzianym programowym przedstawiciel lewicy. Stawiana jest przez nich bardzo mocno, ale oprócz tego przemawiają we własnym imieniu ukazani w akcji filmu przedstawiciele wsi polskiej. W „Młodości Chopina” widzimy tych, którzy należą do wielomilionowych mas stanowią podstawową siłę narodu, przechowują najstarsze i najdroższe elementy rodzimej kultury, tworzą jej nowe żywotne wartości. Natomiast udział ich w życiu ograniczony jest do ciężkiej pracy, bezwzględnej posłuszeństwa wobec dworu i cichej walki z nędzą zżerającą ich dzieci. Wystarczy kilka kroków odejść od dworu aby trafić do nędznej chałupy pańszczyźniaka, spotkać się z gwałtem ekonomicznym, zobaczyć chłopów pilnujących przez noc pańskie stadniny. Ale ten bity i szczerzy chłop jest posiadaczem starej opowieści ludowej, ceni i przechowuje polski strój, polski taniec, tworzy polską pieśń ludową. Od niego uczy się młody kompozytor polskiego języka muzyki. Bardzo słuszenie zostało pokazane to „podwójne” życie ludu: wewnętrzna siła obok poniżenia jego sytuacji społecznej. Obrazy życia ludu przewijające się wśród wędrowek Chopina „po dworach i salonach pałaców warszawskich mają swój głęboki wyraz ideowo-artystyczny. Mówią z jednej strony, gdzie płynęły źródła narodowej muzyki Chopina, z drugiej bardzo umiejętnie zarysowują układ społeczny kraju.

Walka o polityczno-społeczne i kulturalne równouprawnienie chłopów toczyła się również na salach wykładowych, w kołach poetów, wśród artystów. Tylko tam występowała ona pod maską zagadnień estetycznych, obie strony zbroiły się w oręż wydobyt z arsenału poetyki. Z jednej strony występował rycerz — obrońcy klasyki, która w takiej harmonii współżyła ze starym feudalnym światem, z drugiej

tego wśród tak wszechstronnie pokazanych wydarzeń i ludzi jest skonstruowana według pozostawionych relacji współczesnych i danych zawartych w korespondencji. Widzimy go w różnych okolicznościach, na występie, w salonach arystokracji, w domu, w postępowej młodzieży, wśród najbliższej rodziny, na chłopim weselu i na balu w podmiejskiej kawiarni, w czasie spotkania z ukochaną dziewczyną i na manifestacji ludu francuskiego, protestującego przeciw uciskowi Polaków. Raz Chopin jest dobrze ułożonym męczennikiem, raz trzpiotowatym trochę pupilem rodziny lub rozbawionym na zabawie ludowej miłokosem, kiedy indziej poważnym, milczącym słuchaczem dyskusji politycznych. W tych ostatnich rzeczach jak też w czasie wypadków paryskich Chopin pozostaje na uboczu, patrzy i słucha. Ale ta bierna rola obserwatora i statysty kończy się wówczas, gdy kompozytor zasiada do fortepianu. Wtedy budzi się genialny działacz.

Charakterystyka bohatera dokonywana przez scenarzystę w trakcie rozwoju akcji nie ma nic ze schematyzmem, ani jednostronnością. Chopin jest pokazany w całej pełni i bogactwie swych ludzkich cech. Rozległość obrazu świata otaczającego muzyka, ustawienie go w obliczu różnych wydarzeń oddziaływa portret Chopina życiem i uczynia go bliskim nam człowiekiem.

Długo można by mnożyć zalety i uroki „Młodości Chopina”. Jest to w dziedzinie kinematografii polskiej pierwszy film, w którym recenzent z wielkim trudem musiał się doszukiwać usterek i wad. Zaoszczędzimy sobie wobec tego tej pracy. Jedno tylko drobne zastrzeżenie może warto by zgłosić. Koncowa scena walki ludu paryskiego nie należy do najbardziej udanych. Idąca w szereg robotników kobieta — symbol Francji — jest za mało symboliczna. Nie wyróżnia się silnie wśród tłumu, nie wyraża patosu i potęgi rewolucji. Dlatego też scena jej walki z żandarmem nie jest zupełnie jasna.

Wśród tych kilku spostrzeżeń i uwag nad „Młodością Chopina” należy podkreślić dużą wartość dialogu Leona Kruczkowskiego. Wychwytuje on w sposób zwięzły, rzeczowy i mocny najważniejsze problemy, często w dysputach politycznych nosi na sobie cechy współczesnej publicystyki, jest zawsze dostosowany do sytuacji i charakteru osób. Niekiedy zdradza znaną pewną stylizację sprowokowanej konieczności



do ataku wystąpiła awangarda romantyzmu, który otwierał nowe horyzonty przed sztuką, łamał rygory, zamykające przed ludową twórczością wstęp do poświęconego przybytku sztuki. Dokoła próbę sporów klasyków z romantykami stanowi rozmowa Bentkowskich i Koźmianów z Mochnickim, Lelewel, Goszczyński, Witwicki i inni studenci po odśpiewaniu przez Chopina piosenki Żuki. Słusznie mówi na zakończenie tego starcia reakcyjny historyk Bentkowski — zaczęło się od poezji, kończy się na rewolucji. Słusznie akcentują to na każdym miejscu scenarzyści „Młodości Chopina”.

## III

Film o Chopinie również zaczyna od muzyki, a kończy na polityce. Muzyka Chopina jest tak samo silnie powiązana z posłepowymi nurlami życia społecznego epoki jak poezja romantyków. Ludowe elementy buntu przeciw krzywdzie i cierpieniu zostały w muzyce Chopina artystycznie przetworzone i tworzą spójne spójne przez geniusz kompozytora.

Postać Chopina, żyjącego i tworzą-

cia wyrażenia ogromnego bogactwa i doniosłości myśli.

Nie piszemy o grze aktorów, o walorach zdjęć, o zasługach reżysera etc... Jedno powiemy — film dostarczył widzowi polskiemu głębokich wzruszeń, zaspokoił jego najwyższe wymagania estetyczne, zadzierzgnął bliski i serdeczny stosunek między nim i muzyką Chopina — a za to należy wyrazić uznanie tym wszystkim, którzy brali udział w tworzeniu „Młodości Chopina”.

Maria Olszaniecka.

Według noweli o Chopinie: Jerzego Broszkiewicza, Gustawa Bachnera, Stanisława Hadyny i Jana Korngolda — scenariusz i reżyseria Aleksandra Forda, opracowanie muzyczne Kazimierza Serockiego, zdjęcia: Jarosław Tużar, operator: K. Chodura, dekoracje: Roman Mann, charakterystyka: J. Dobraczyński i J. Kobik, kostiumy: Teresa Roszkowska, w rolach głównych: Czesław Wołłejko i Aleksandra Śląska; utwory Chopina w wykonaniu Halny Czerwnej-Szefskiej, utwory Bacha i Paganiniego w wykonaniu Wandy Wilkomirskiej, aria Mozarta w wykonaniu Stefani Woytowicz, nagrania muzyczne Wiener Symphoniker pod dyr. R. Moraita Orkiestra Filharmonii Poznańskiej pod dyr. St. Wisłockiego, chór Filharmonii Poznańskiej pod dyr. S. Stulgrosza, Rozgłośni Wrocławskiej P. R. pod dyr. Wł. Owiewi, Liceum Rolniczego w Zdunowskiej Dąbrowie, Balet Opery Warszawskiej i Poznańskiej, choreografia: Feliks Parnel, Produkcja: Wytwórnia Filmów Fabularnych w Łodzi 1952 r.



Ograniczenie akcji filmu do kilku lat życia Chopina pozwoliło też w sposób pełny, jasny i precyzyjny pokazać korzenie, z których wyrósł muzyka Chopina. Odpowiednio, dobrze obrazując wydarzenia historyczne, trafnie zarysowane ówczesne „stosunki” społeczne i główne nurty w literaturze i sztuce stanowią wraz ze słusznymi wybranymi faktami biograficznymi zespół czynników, kształtujących muzykę Chopina. Wewnętrzny spłót wszystkich dziedzin życia, ich wzajemne powiązanie i oddziaływanie na siebie zostało w pełni wydobyte, poprzez dobre zestawienie epizodów i scen. Scena bicia chłopów, gwałtem prowadzonego na pańszczyznę do dworu, dysputa klasyków z romantykami w kawiarni, chłopskie wesela, zebranie emigracji „w Taranie” — to typowe fakty historyczne, pełniące funkcję aluzji do zachodzących wówczas wydarzeń politycznych, społecznych i literackich. Film ukazuje ścisłą więź, która istnieje między na pozór tak odległymi faktami, jak ludowa piosenka Żuki — startem studentów romantyków z profesorami klasykami w „cukierni” — przedpowstańczą walką stronnictw i muzyką młodego Chopina. Scenarzyści w taki sposób kierują krokami bohatera, aby prowadziły go one tam, gdzie rozgrywały się węzłowe snarwy, gdzie dzieła się rzeczy najistotniejsze, i najznamienniejsze dla

nej wydobyć jej najistotniejszą treść — głos człowieka idącego wraz z innymi w wielkim pochodzie historii. Zobaczymy czy słuszenie dosłuchuje się on w „Etiudzie Rewolucyjnej” krzyku protestu i walki ludów przeciw panowaniu tyranów. Sprawdzimy, czy autor scenariusza podając nam wyniki jego badań, trafnie zarysowuje historyczny kontekst życia i twórczości młodego kompozytora.

Zacznijmy od końca. Bogata historia lat dwudziestych ubiegłego stulecia została wprowadzona do dzieł młodego Chopina przez bezpośrednie zetknięcie bohatera ze znamennymi wydarzeniami, przez obficie rozsiane w filmie aluzje do centralnych wypadków politycznych oraz przez utworzenie symbolicznych scen.

Wypadki historyczne, o które ociera się student, a potem absolwent Głównej Szkoły Muzycznej w Warszawie, nie są prawdziwe w swej jednostkowej, prawdziwe, ale posiadają głęboką historyczną rację. Epizody, które nie znajdują potwierdzenia w rejestrze ustalonych przez krytyczny aparat historyka faktów, tutaj mówią prawdę o wielkich procesach historycznych epoki. Konferencja u Mochnickiego na pewno nie miała miejsca wśród przygotowań powstańczych, na pewno nie uczestniczyłby w niej zbyt ostrożny i w tym okre-

Wielkość i patos epoki, w której tworzył autor „Etiudy Rewolucyjnej” dobrze oddają końcówce symboliczne sceny. Francja, wyciągająca bratnie ramię do Polski i do francuski, upominający się o wolność własną i innych narodów, przyjaźń ludów Europy,

ARNOLD ŚLŪCKI

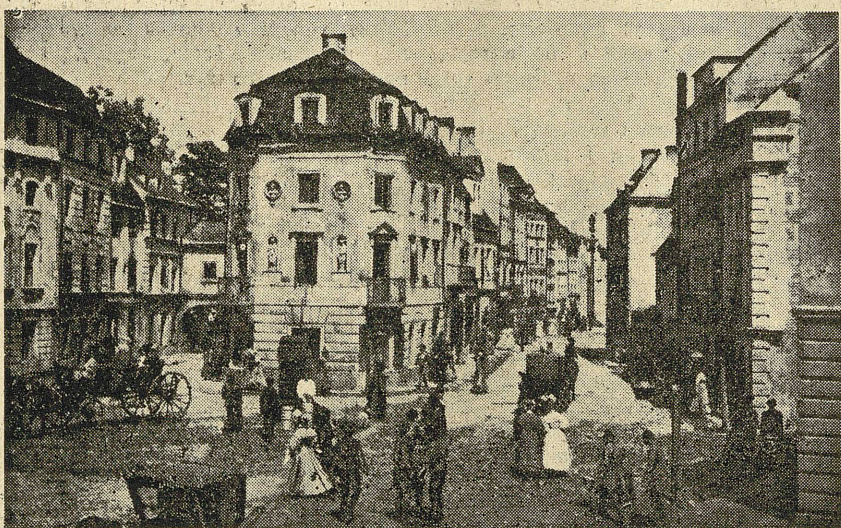
## WUHLHEIDE

Pod Berlinem lasy a lasy.  
W lasach wyrąbane ulice.  
Tu wojna niejedno drzewko  
nadgryzła — i czołg gąsienicą  
niejedną skaleczył sosnę.  
Zgrubiała pniaki, zarosły  
świeżą korą żywiczną  
buk, graby — i nasyp  
sterczy, gdzie wgrzyzał się okop.

Chrzęszczą traw metalowe wióry  
spiekle, jesienne, pod stopą.  
Idę — las skreca do góry  
i oto się przestrzeń otwiera,  
lasu rozwarły się wrota,  
Wuhlheide oczy przeciera —  
i buzi się miasto leśne  
szczębiotem dziecięcym w namiotach.

Dzieci, dzieci, dzieci,  
pluszcze woda z tysiąca kranów,  
szumiały proporce w listowiu  
i jakby z tysiąca ekranów  
stęgami światło się sączy,  
cieknie woda i światło  
z drobnych dziecinnych rącek —

Kto chce zobaczyć, przeżyć,  
słowa przewietrzyć zleżale,  
sercem w epokę uderzyć,  
by gazet krzyknęły szpalty —  
niech idzie na Wuhlheide.  
Pod miastem pociełym okrutnie,  
gdzie jeźdźnia jest granicą,  
gdzie w burzy spętanej i niemej  
skute drżą błyskawice —  
oto republika rośnię  
w dziecięcym rozgwarze wśród sosen  
i Niemiec dwunastoletni,  
smukły chłopiec spod Lipska,  
prowadzi cię po alejach —  
tu namiot zwie się Korea  
i wschodzi na gwarych boiskach  
nadzieja i młodość epoki.  
Pod Berlinem lasy a lasy.  
W lasach wyrąbane ulice.  
Pod Berlinem —  
poprzez granicę  
idzie pokój.



Jego czasu. Dobrym przykładem tutaj będzie wizyta Chopina u Mochnickiego. Jego gra pod drzwiami gabinetu, w którym odbywa się narada, ma głęboką wymowę dla interpretacji muzyki Chopina. Chopin nie należy do spisków, przygotowujących powstanie, nie jest czynnym członkiem żadnego stronnictwa, nie bierze udziału w żadnej akcji politycznej, ale jego muzyka wyrasta ze spłotu wielkich wydarzeń epoki, nimi jest przepojona i im służy. Chopin nie jest działaczem rewolucyjnym, ale jego muzyka to „armaty w kwiatkach”, jak powiedział o niej Robert Schumann. Obraz Chopina, nie biorącego udziału w konferencji przedpowstańczej, ale swą muzyką łączącego z obradującymi, stanowi wielką metaforę genezy, funkcji, charakteru muzyki Chopina.

się przedpowstańcy nie tak silnie i bezpośrednio powiązany z kręgami spiskowymi Lelewel, na pewno nie ci właśnie ludzie prowadzili z sobą narady. Ale zarysowane w tej dyskusji stanowiska ideowe miały w rzeczywistości swoich gorących zwolenników, ale taki właśnie był układ sił, które wywołały powstanie i które zadecydowały o jego losach. W jednej umiędzynarodowionej scenie dokonany został olbrzymi skróty historii, ogromna kondensacja treści wielu lat i zarazem ich ocena z punktu widzenia naszej dzisiejszej wiedzy o epoce. Taką samą wartość ma zresztą wprowadzona na tę podstawę, że od zarysowanego tu ogólnego stanowiska politycznego ministra i „niekoronowanego króla” zależał również w feudalnym państwie los artysty.



BERTA BRAJNINA

## S P Ó R O C H Ł O P A

W literaturze radzieckiej w okresie NEP-u tematyka wsi stała się przedmiotem ostrej walki ideowo-artystycznej. Zarówno temat

jak i gorące spory wokół niego podsyłała sama rzeczywistość. Atak socjalizmu na elementy kulackie wpłynął na zaostrzenie walki klasowej na wsi.

„Sojusz proletariatu z chłopstwem w warunkach dyktatury proletariatu — pisał towarzysze Stalin w 1928 r. — nie należy rozpatrywać jako sojuszu z całym chłopstwem. Sojusz proletariatu z chłopstwem jest to sojusz klasy robotniczej z masami pracującego chłopstwa. Sojusz taki nie może być urzeczywistniony bez walki z kapitalistycznymi elementami chłopstwa, bez walki z kulactwem. Sojusz taki nie może być trwały bez organizowania biedoty, jako ostoji klasy robotniczej na wsi. Dlatego sojusz robotników i chłopów w obecnych warunkach dyktatury proletariatu może być urzeczywistniony jedynie pod znanym hasłem Lenina: oprzyj się na biedocie, zawieraj trwały sojusz ze średniakiem, ani na chwilę nie przerywaj walki z kulactwem. Albowiem jedynie pod warunkiem zrealizowania tego hasła może być urzeczywistnione dzieło wciągnięcia podstawowych mas chłopstwa w łozysko budownictwa socjalistycznego.”

Te genialnie jasne słowa wodza odślaniają istotę społeczno-ekonomicznych i politycznych procesów zachodzących w tych latach na wsi radzieckiej. Nowa polityka ekonomiczna oznacza zwycięski i systematyczny atak socjalizmu na kapitalistyczne elementy miasta i wsi; podnosi się świadomość klasowa biedniacko-średniackiej masy, która w sojuszu z klasą robotniczą stawia zdecydowany opór kulakowi, jawnie i skrycie przeciwstawiającemu się władzy radzieckiej. Byli jednakże ludzie, którzy bądź nie mogli, bądź nie chcieli zrozumieć historycznego sensu NEP-u. „Niesłuszne pojmowanie NEP-u — pisał J. W. Stalin — rodzi gadanie o „rozzerzeniu” NEP-u, jest przyczyną wszelkiego rodzaju notatek, artykułów, listów i propozycji przy dać kulakowi swobodę, uwolnić go od ograniczeń i pozwolić mu swobodnie się wzbogacać.”

W pierwszym okresie szczególnie trudne było przejście od wojennego komunizmu do pokojowego budownictwa socjalistycznego. Po śmierci Lenina antypartyjne elementy w szeregach WKP(b) prowadziły rozpaczliwą walkę przeciwko partii Lenina — Stalinowi.

W grudniu 1925 roku na XIV zjeździe Partii w politycznym sprawozdaniu Centralnego Komitetu towarzysze Stalin podkreślił, że najważniejszym

zadaniem partii jest trwały sojusz klasy robotniczej z chłopem średniakiem w sprawie budownictwa socjalizmu. Wskazał on na dwa istniejące wówczas w partii odchylenia w kwestii chłopskiej, które były niebezpieczne dla sprawy tego sojuszu. Pierwsze odchylenie — to niedocenianie i bagatelizowanie niebezpieczeństwa kulackiego, drugie — to panika, strach przed kulakiem i niedocenianie roli średniaka. Na zapytanie, które odchylenie jest gorsze, tow. Stalin odpowiedział: „Oba są gorsze i pierwsze i drugie odchylenie, i jeżeli te odchylenia się rozwiną, to mogą wnieść rozkład do partii i doprowadzić ją do zuby. Na szczęście mamy w partii siły, które potrafią odciąć i pierwsze i drugie odchylenie.”

Partia rzeczywiście rozgromiła i odciała zarówno odchylenie „lewicowe” jak i prawicowe.

Prawdziwe, partyjne zrozumienie społeczno-politycznego środowiska sprzyjało tworzeniu prawdziwych optymistycznych utworów o wsi w młodej literaturze radzieckiej. Niezrozumienie rzeczywistości pociągało za sobą pesymizm, dezorientację, nawroty formalizmu i dekadentyzmu.

Aleksander Niewierow jeden z pierwszych w naszej literaturze podjął tematykę wiejską, szczerze i prawdziwie przedstawił klasowe rozwarstwienie, zaciętą walkę nowego ze starym.

„Jak wojna, to wojna” — mówią w utworach Niewierowa chłopobol-

szewicy — wojna nie tylko z otwartymi wrogami ludu — kulakami, generalami, obszarnikami lecz i z gnuśnością życia, chłopskim patriarchalizmem, niemą pokorą babką, ze wszystkim co stoi na przeszkodzie zwycięstwu socjalistycznej rewolucji. Niewierow bynajmniej nie przemleca powikłań i trudności walki. Pisarz jasno widzi, że naokoło wielu jest zornych przyjaciół a w szeregi wrogów wskutek ciemnoty i prowokacji niekiedy trafia właśnie „swoi” — chłopobiedniak. Niewierow wydaje surowy, podyktowany przez samą rzeczywistość wyrok na drapieżców, kulaków, którzy „żyją u siebie i dla siebie”, depczą godność i pracę człowieka. Lud, który ruszy na spotkanie nowego życia, demaskuje ich i zmiata ze swojej drogi. W ostrym starciu nowe osiąga zwycięstwo nad starym. Rozum i wola rewolucji zwyciężają gnuśność, bezwład, wrogość starego świata.

Socjalistycznej przebudowie wsi poświęcona jest także powieść A. Karawajewa „Miedwieżatnoje”, nieco schematycznie ale szczerze i ciepło przedstawia pisarza produkujących ludzi wsi, którzy uparcie i odważnie walczą ze starym życiem. Później w roku 1928 Karawajewa w powieści „Tartak” szeroko rozwinięty temat wsi radzieckiej, właściwie postawił problem stosunków między miastem i wsią

oraz wzrostu socjalistycznej świadomości masy biedniacko-średniackiej.

W tymże 1928 roku ukazała się powieść F. Panfierowa „Bruski” (część I) — pierwszy wybitny utwór o ruchu kolchozowym: Panfierow ukazuje zaostrzenie walki klasowej na wsi, bezwzględne burzenie całego ustroju gospodarczego i społecznego, ukazuje także i zwycięstwo nowych socjalistycznych założeń. Cały tok zdarzeń gospodarczych i logika obrazów przekonują, że walka o kolchoz — to walka o socjalizm, o nowego radzieckiego chłopca.

Tak rozwijał tematykę wiejską ci pisarze, którzy byli organicznie związani z masą biedniacko-średniacką i stali na produkujących pozycjach politycznych. Zupełnie inny obraz znajdziemy u pisarzy nie rozumiejących



Malował A. Trofimow

historycznego znaczenia okresu NEP-u: w ich książkach pojawiają się nastroje pesymizmu, dezorientacji — niewiary w zwycięstwo nowych rewolucyjnych sił wsi.

W zbiorze W. Iwanowa „Wielka tajemnica” („Życie Smokotina”, „Noc”, „Urodzaj” i in.) chłopstwo wydaje się bardzo dalekie od jakiegokolwiek życia społecznego, opoławiane prymitywnymi i ślepyimi instynktami biologicznymi. W powieści „Złodziej” L. Leonow przedstawia prosperującego kulaka wiejskiego, Mikolaja Zawarchina, a w tomie opowiadań „Niezwyciężone historie o chłopach” („Powrót Kopylowa”, „Przygoda Iwana”, „Żelazna woda” i in.) — odwieczną i rzekomo niezmienną gnuśność, beznamiętność i „idiotyzm” życia wiejskiego.

Niezrozumienie procesów społecznych, które zachodzą we wsi radzieckiej, niezrozumienie, że NEP oznacza systematyczne natarcie socjalizmu, a bynajmniej nie powrót do starego, wywołało u niektórych pisarzy nastroje pesymizmu, to zaś z kolei

pociągnęło za sobą odrodzenie młotów dekadentki mistyki i w leonowowskich „Niezwyciężonych historiach” i zwłaszcza w „Wielkiej tajemnicy” W. Iwanowa, gdzie postacie ludzkie zostały przetworzone w jakieś mistyczne symbole instynktów biologicznych.

A przecież bezpośrednio przed „Złodziejem” L. Leonow napisał realistyczną powieść „Borsuk”, wymierzoną przeciwko gnuśnym żywiołom starego samolubnego świata — pierwszy większy utwór o wsi radzieckiej. W „Borsukach”, zgodnie z prawdą życia, pisarz ukazywał zwycięstwo twórczych sił rewolucji.

Błądzący pozycję w ujęciu tematyki wiejskiej zajmował I. W. Szyszkow w powieści „Dziś i jutro”. Przejawiło się tu burżuazyjne pojęcie kulaka jako



Malował A. Trofimow

pracowitego i mądrego gospodarza, a traktowanie biedniaka — jako „próżniaka i nieponia”. Bohaterowie powieści biedniak Denis Koleszenogow i bogacz Ksenofont Nogow zamieniają się swoimi gospodarstwami. W rezultacie Denis doprowadza do zupnego upadku solidne dawniej gospodarstwo Ksenofonta, a Ksenofont do „kwitnącego stanu” gospodarstwa Denisa. Wówczas Denis zażądał zwrotu swej gospodarki. Spór rozstrzyga zgromadzenie chłopskie: „za bezinteresowne nieustanne trudy przy odbudowywaniu cudzego zapuszczonego gospodarstwa i za ideową pracę na swojej ziemi wraz z członkami zrzeszonego gospodarstwa Piotrem Nazarovem i Pawłem Koleniażnikinem należy wyrazić Ksenofontowi Nogowowi wdzięczność”. Denisi zaś za lenistwo udzielają nagany.

Moral tej powieści jest następujący: „Nie sięgaj po dobro bogacza, gdyż jest ono rezultatem uczciwości i pracowitości, jesteś biedny dlatego tylko, żeś leniwy i opieszalszy”. Pisarz uległ tutaj kontrrewolucyjnej propa-

gandzie „wraństwa kulaków w socjalizm”, mającej na celu odrodzenie i umocnienie gospodarki kulackiej.

Opowiadania i powieści o chłopach K. Fiedina „Transvaal” (1925—1926), „Chłopi” (1926), „Ranek w Wiaźnem” (1925) — które potem zamieszczono w III tomie dzieł zebranych, bliskie są tendencjom opowiadań W. Iwanowa i L. Leonowa choć napisane spokojnym i wyrazistym stylem realistycznym.

Po nowatorskiej książce „Miasta i lata”, po znakomitym obrazie Fiodora Lependina, znów dostrzegamy w twórczości K. Fiedina zwrot do starych tradycji — do „Pustkowi”. Pisarz, jak w pierwszej swojej książce, nie dostrzega wielkiego rewolucyjnego zrywu szerokich mas ludowych, ukazuje „szarego człowieka” poniżonego i zgnębionego. Trudności NEP-u umocniły przeżytki starego w świadomości pisarza, nie pozwoliły mu dostrzec tych przemian, jakie już zaszły w losach prostego człowieka.

2.

Gorki pisał o opowiadaniu „Cisza”, że pod względem językowym stanowi ono krok naprzód w kierunku precyzji i ekonomii słowa, w kierunku swobodnego języka fiedinowskiego. Bardzo podobal się Gorkiemu język „Kroniki narowczackiej”. Realistyczna precyzja, jasność, oryginalność języka cechuje także „Transvaal”, „Chłopów” i opowiadanie „Ranek w Wiaźnem”. Szczególnie piękne są krajobrazy. Tom „Transvaal” stoi wyżej pod względem języka poetyckiego od „Pustkowi”, a nawet od poszczególnych partii powieści „Miasta i lata”. A jednak ten ten jasno wykazuje jak niewłaściwe pozycje ideowe szkodziły rozwojowi talentu Fiedina, szkodziły stworzeniu pełnowartościowego artystycznego obrazu człowieka z ludu. Tutaj pisarz uczynił krok wstecz w porównaniu z powieścią „Miasta i lata”, gdzie wspaniale przedstawieni zostali Lependin, wujek Kiseł, bezimienny chłopak w kaszkiecie i in.

W okresie powstania „Transvaalu” wywiał się między Fiedinem i Gorkim znamienny spór o chłopca. W polowie lat dwudziestych Fiedin przebywając długo w głębi dorobocznego powiatu, w głuchych lasach Smoleńszczyzny, według własnego wyznania, uległ idyllicznym nastrojom spokoju i zadowolenia. Piszze on do Gorkiego o odwiecznej zależności chłopca od „praw ziemi”, o tym, że nie należy i nie warto „poganiać” chłopca, kazać mu żyć po nowemu. Fiedin ulega tu wymowie drobnych, przypadkowych faktów; zacołanie i inercja p. z. z. przedstawicieli masy chłopskiej wydają mu się nieuniknionym i nienaruszalnym prawem życia.

Wszystko to mówił dlatego, że wydało mi się, iż w Waszym liście występując jako niewolnik faktów, jest to szkodliwe dla artysty, który z natury swojej należy do selty „poganiaczy”. Przynajmniej takim jest prawdziwy artysta, taką jest sztuka, której służy.”

Gorki pomógł Fiedinowi zorientować się w chaosie uczuć, przyspieszył obumieranie starych przedsądów. Z wielkim taktem ale i z niemiłą stanowczością tłumaczył Fiedinowi, że koniecznie należy wychować w swej świadomości jasne i głębokie wyczuwanie nowego że przebrzmiała treść staje się nieprawdą, że tylko nowa żywa prawda „powstała jako wniosek z wielu nowych zjawisk życia”, zdolna jest zapłodzić umysł pisarza. I dlatego konieczny jest namieć, aktywny, głęboko ideowy stosunek do życia i literatury. Fiedin zacytuje wytrwał przyglądać się rzeczywistości, badać zachodzące w niej procesy. Osiągnięcia socjalistycznego natarcia w mieście i na wsi warunkują nowy wzrost sił twórczych. W następnym po „Transvaalu” dużym utworze — w powieści „Bracia”, rozwijając temat sztuki i rewolucji, Fiedin na nowo w świetle rewolucyjnych idei postawił problem prostego człowieka z ludu.

„Nasycony wyrażeniami wiejskimi — mówił Fiedin później — przeciwstawiłem je dalekiemu Sorrento, ale nie wszystko w moim liście powstało ze zrozumieniem tego co się dzieje. Był to raczej pierwotny chaos uczuć, poprzez który torowały sobie drogę spostrzeżenia bardzo świeże i żywe na równi z wierzeniami obumierającymi już we mnie, tak jak i w starej wsi.”

W odpowiedzi na ten list Gorki pisał: „Czy Wy się aby nie mylicie? Przecież to — właśnie „poganiacze” wnoszą w życie nową treść i dlatego są oni twórcami kultury. Właśnie oni. Tak zawsze było i będzie. Osobście przywykłem sądzić, że „stary protest” pochodził u ludzi z pragnienia spokoju, mniej lub bardziej trwałej równowagi”. Do tej równowagi dąży nie tylko ludzie ale i tzw. „martwa materia” i nawet ci rozumni ludzie, którzy twierdzą, że nie ma materii, a istnieje tylko energia, nie mogą zaprzeczyć, że i energia dąży do entropii, do stanu spokoju. Niewątpliwie i ja także pragnę osiągnąć ten stan, pragnę ostatecznego i rozstrzygającego wszystko wyjaśnienia, nie przestając myśleć, że wszystkie moje sympatie są jednak po stronie „poganiaczy” i że organicznie obcy mi jest „stary protest” chłopca przeciw nieuniknionym prawom historii.

Wszystko to mówił dlatego, że wydało mi się, iż w Waszym liście występując jako niewolnik faktów, jest to szkodliwe dla artysty, który z natury swojej należy do selty „poganiaczy”. Przynajmniej takim jest prawdziwy artysta, taką jest sztuka, której służy.”

Gorki pomógł Fiedinowi zorientować się w chaosie uczuć, przyspieszył obumieranie starych przedsądów. Z wielkim taktem ale i z niemiłą stanowczością tłumaczył Fiedinowi, że koniecznie należy wychować w swej świadomości jasne i głębokie wyczuwanie nowego że przebrzmiała treść staje się nieprawdą, że tylko nowa żywa prawda „powstała jako wniosek z wielu nowych zjawisk życia”, zdolna jest zapłodzić umysł pisarza. I dlatego konieczny jest namieć, aktywny, głęboko ideowy stosunek do życia i literatury. Fiedin zacytuje wytrwał przyglądać się rzeczywistości, badać zachodzące w niej procesy. Osiągnięcia socjalistycznego natarcia w mieście i na wsi warunkują nowy wzrost sił twórczych. W następnym po „Transvaalu” dużym utworze — w powieści „Bracia”, rozwijając temat sztuki i rewolucji, Fiedin na nowo w świetle rewolucyjnych idei postawił problem prostego człowieka z ludu.

Wszystko to mówił dlatego, że wydało mi się, iż w Waszym liście występując jako niewolnik faktów, jest to szkodliwe dla artysty, który z natury swojej należy do selty „poganiaczy”. Przynajmniej takim jest prawdziwy artysta, taką jest sztuka, której służy.”

\*) Fragmenty IV rozdz. książki B. Brajny: „Konstanty Fiedin” oznaczonej Nagrodą Stalinowską III stopnia za rok 1951.

WIKTOR POŁTORACKI

## W GŁĘBI ROSJI

Gdy tylko wyjechali za Kostromę i skierowali się ku wsi Samet, rozmowny kierowca samochodu Ispolkomu Grisa, zaczął objaśniać co ciekawego miejscowości.

— Tamta oto wieś nazywa się Niekrasowo — mówił. — A tam gdzie widnieją lasy — Wieże. Słyszeliście o Wieżach? Przecież to w Wieżach żył dziadek Mazaj, który ratował zajęce w czasie powodzi. Tu przyjeżdżał na polowania Mikolaj Aleksiejewicz. Bywało, przyjeżdżał, wszystko zauważył, a później — za ołowek. Jedził zaś najczęściej o, tamtą drogą.

Grisa z takim zapalem mówił o przyjazdach Niekrasowa i wdawał się w tak zadziwiające szczegóły, że można było pomyśleć, iż to on sam, nie dalej jak tydzień temu, odwiedził pisarza swym otwartym „Gazikiem” Ispolkomu.

Widocznie srożerowi sprawiło przyjemnością, że tak drogie jego sercu strony kostromskie zostały opisane i rozświetlone przez znakomitego poełę.

W wielkich miastach — kontynuował Grisa — krasomówcy grzmia, a Mikolaja Aleksiejewicza jednak tutaj, jak się to mówi, w głąb Rosji ciągnęło. Pisał o tutaj, z ludźmi. Do nas przyjeżdżało wielu. Nowikow - Priobij przyjeżdżał na polowania. Był jeszcze jeden jakiś — nazwiska zapomniałem — przyjechał do wsi Samet, tak jak i Wy, również do Praskowii Andrejowej. Spółkał z nią i przewodniczącym kolchozu w Kostromie. Pojechali dalej nie samochodem lecz saniami. Powoził oczywiście, przewodniczący. Koń był narowisty, rozbrzyknął się i nie słucha. Praskowia Andrejowa patrzyła, patrzyła, aż wreszcie wola: „Co to za powożenie! Dawaj lejce!”. I odebrała. U niej koń poszedł równiutko.

Później ten przybysz opisał w gazecie, tak jak było. I jak lejce wzięła w swoje ręce i w ogóle jak pracuje.

Ja Wam o niej powiem towarzyszu, to jest taka kobieta, która wszystko utrzyma w swoim ręku. Samodzielną obywatelką. Obecnie zarządza gospodarstwem mleczarskim. Najlepsza ferma kolchozowa w ca-

łym obwodzie. Przeszło milion rocznego dochodu. Mają dziewięćdziesiąt siedem krow kostromskiej rasy, a każda daje prawie po dwa tysiące kilogramów mleka.

Nie dawno Praskowia Andrejowa występowała na zebraniu w Kostromie. „Zobowiązujemy się — powiedziała — osiągnąć w tym roku taki poziom, żeby od każdej krowy otrzymać nie mniej niż czterdzieści jeden centnarów mleka!”

Jak oni to osiągną nie umiem Wam powiedzieć — nie jestem fachowcem w hodowli. Moja sprawa to maszyna. Na fermie u nich bywałem tylko przez ciekawość. Czyściutko tam. Dojarki chodzą w białych fartuchach a paszę wydają jak w aptece według recepty.

Pracy w to włożono dużo, ale za to i dochód jest duży. A głównym organizatorem wszystkich zawsze Praskowia Andrejowa.

II. Domek Praskowii Andrejowej Malininy znajduje się na środku wsi Samet, w pobliżu klubu kolchozowego. W domu niewielka kuchnia, z przysadzistym ruskim piecem, alkiejczyk i jasny frontowy pokój. Ściany w przedpokoju przyozdobione są fotografiami w ramach z dyktu.

Ach te poźółkie ze starości wiejskie zdjęcia! Możesz je spotkać wszędzie i bez trudności odczytasz w nich nieskomplikowaną historię chłopskiego życia.

Pamięć wywołuje z głębi dalekiego dzieciństwa obraz mrocznego kąta izby. Stare rodzinne fotografie. Przedstawiają kobiety o wystraszonych twarzach i kamiennie spokojnych twarzach. Siedzą na wieńcach krzesłach. Ręce z rozczepionymi palcami spoczywają na kolanach. Z tyłu beznosowna dekoracja: cyprysy, labędzie i księżyc. Oto para: wysoki, chudy chłopiec w wąziutkiej przykrótkiej, nie „na miarę” marynarczynie. Obok młoda kobieta w białej chustce; przylgnęła do niego jak bluszc do topoli. Prawdopodobnie to fotografia „młodych” przed ślubem. Narzeczoncy nie miał się do wstroić, wyprosił więc od kolegi świąteczne ubranie. Nie na długo. Tylko do ślubu.

A tu znów żołnierz w czapce, zsunętej zawiadaczko na bok. Spójrzcie

tylko jaki młojec — lecz oczy żołnierza są smutne jakże smutne... A to ta sama kobieta, ale jak już wyniszczona, otacza ją gromadka dzieci. A skąd tu trafił ten robotniczy kamizelce i długich spodniach? Pewnie stryj jakiś lub krewny, odrębna gałąź, nie znalazł szczęścia na rodzinnych polach, poszedł do miasta. Przysłał stamtąd wiadomość — żyje na razie, a co będzie dalej — nie wiadomo.

I raz jeszcze ta sama kobieta, ale już zupełnie wyschła. Leży w nieheblowanej sosenowej trumnie.

Z trudem przeszła swą drogę od zamażpójścia do grobu.

Być może, że i po Praskowii Andrejowej pozostałyby tylko dwa zdjęcia: ślubne i na śmiertelnym łożu. Ale potężna siła radzieckiego ustroju rozbiła stare ramy chłopskiego życia. Historię nowych czasów opowiadają teraz inne zdjęcia, rozwieszane na ścianie wiejskiego domu. Zresztą, fotografia, od której zawsze zaczynała się historia chłopskiej rodziny, jest jeszcze i dzisiaj: młodzi przed ślubem.

— Za mąż wyszłam w 1926 roku, — opowiada Praskowia Andrejowa. — Pobrać, tośmy się i pobrali, ale mieszkać nie było gdzie. Wychowałam się w biednej rodzinie. Od dwunastego roku życia pracowałam jako nianka. A i mąż niczego nie miał. Złemiły żył, co tam mówić.

Ale oto zdjęcia organizatorów kolchozów, a wśród nich Praskowia Andrejowa. Rok 1930. Jaka ja się zrobiłam śmiałą i dziarską — wyjaśnia gospodyni. — Gdy kolchoz się organizował, to jak byśmy się wszyscy rozrosli i droga przed nami stała się szersza.

Dalej następują zdjęcia grupowe na zjazdach, na konferencjach w Kostromie. A to w Moskwie na Wszechzwiązkowej Wystawie Rolniczej. Obok dyplomy uznania.

A to także w Moskwie, z ministrem Benediktowem. Wezwali mnie tam po odznaczenie za osiągnięcia hodowlane. Kiedy się wówczas spotkałam z ministrem, powiedziałam mu:

— Widzicie, Iwanie Aleksandrowiczu, chwalić — to jedna sprawa, ale trzeba nam również pomóc. Cóż to za porządek? Obory kryje się gonta-

mi? Dachówkę trzeba kłaść! Okna powinny być duże, a więc potrzebne nam szkło. Kolchozowe życie rozwija się, wszędzie budują, a skąd brać materiały? To zagadnienie należy przestudiować od dołu aż do ministerstwa.

— To zdjęcie na Kremlu, kiedy otrzymałam Order Lenina. A to moja przyjaciółka. Jest naczelnym lekarzem w szpitalu kostromskim. Ta druga koleżanka — przewodnicząca rady wiejskiej u nas, w Samecie.

Jest i zdjęcie z cyprysami i marmurowymi schodami. Ale to nie te żalostne malunki drzew na taniej dekoracji jarmarczkiego „fotografu”. Prawdziwe cyprysy i róże.

W Essentukach fotografowałam się z mężem w ub. roku. Cóż to takiego? Teraz i kolchoźnicy mogą być w uzdrowiskach. Tylko — dodaje — dla mnie to nie było najlepsze. Owszem przyroda piękna, a ja wciąż chodzę wśród róż i myślę: co tam teraz dzieje się w gospodarstwie? Czy wszystko w porządku? I jeszcze więcej się denerwuję.

A to konferencja partyjna — wyjaśnia wskazując na następne zdjęcie. W tym czasie wstąpiłam do partii. Podczas wojny kobiety wzięły na siebie wszystkie obowiązki gospodarskie, nie można było usuwać się od czynnego życia politycznego.

Na końcu wielki, wycięty z gazety portret a pod nim krótka biografia, cała jej droga życiowa.

— Ileż ja wsi objechałam, na ilu zebraniach występowałam. Opowiadałam o swoim życiu i o pracy i o tym jak dalej należy żyć.

A to, jak wybierałam mnie na delegata do Rady Najwyższej RSFSR. Wiele przemyslałam w tamtych dniach. Sporządziłam jakby bilans własnego życia, a teraz — uśmiechnęła się — uczestniczę w sporządzeniu bilansu państwowego.

Skąpo, a tak wyraziście mówią te zdjęcia o życiu radzieckiej chłopki. W życiu tym, jak słońce w kropli wody odbija się niezwykle bogate i wielostronne życie naszej Ojczyzny.

Wieczorem Praskowia Andrejowa przygotowała się do wyjazdu do Moskwy na sesję. Układała teckizy z rozmaitymi listami i sporządzała notatki. Listy pochodziły z różnych miejscowości od najrozmaitszych ludzi.



Mal: P. Golub

Od kolchoźników, pisane nierzłownym, zamasytym charakterem, staranne od nauczycieli, były też listy z obwodów i z Moskwy, od ministrów.

Pisało do niej wiele i o wszystkim. Ludzie opowiadają o swoich rodzinnych i społecznych troskach. Dzielił się planami i zamiarami. Proszą o współdziałanie i pomoc.

I oto ona, kobieta, kostromska chłopka wzięła na swe barki ciężar ludzkich trosk. Wiejskie horyzonty rozszerzyły się. Praskowia Andrejowa troszczy się teraz już nie tylko o swoje kolchozowe gospodarstwo, ale i o to, jak sobie radzi z zarząd okręgu z planem wyrobu lasu, jak w oddalonym rejonie przygotowują do siewu traktory i jakie pomoce naukowe zapewniono studentom Instytutu pedagogicznego.

Zasiedzieliśmy się u Praskowii Andrejowej. Opowiadała mi, że wyborcy nie tylko piszą do niej listy, ale sami czasem przyjeżdżają po kilkadziesiąt kilometrów, aby pomóc i naradzić się ze swym delegatem.

— A ja, wiecie, nie mogę żadnej sprawy zostawić bez odpowiedzi. Bo jak nie dopilnować, gdy lud mi zawierzyl. Teraz również wybieram się do Moskwy na sesję i robię sobie notatki; w jednej sprawie trzeba pomówić z ministrem, w drugiej wyjaśnić w Prezydium Rady Najwyższej a trzeciej nadać bieg całkiem w innym kierunku.

W naszych kolchozowych sprawach pójść koniecznie w Moskwie do ministra rolnictwa Benediktowa. Muszę mu powiedzieć, że trzeba szerzej propagować doświadczenia przodowników. My zorganizowaliśmy u siebie w obwodzie kursy kolchozowych hodowców. Ja również prowadziłam

tam wykłady. Ludzie bardzo się interesują i rezultaty są widoczne. Umyślnie to ostatnio sprawdziłam; ci, którzy wrócili z kursów zaczęli lepiej pracować. Teraz, sądzę, bez nauki nie można żyć.

Sama Malinina uczyła się w dzieciństwie niewiele. Udało się jej skończyć jedynie trzy oddziały szkoły podstawowej.

— To był mój cały uniwersytet — powiedziała z gorzkim uśmiechem. — Dopiero później zaczęłam dorywczo i samodzielnie kształcić się. Podciągnęłam się w rachunkach, w buchalterii, coś nie co chwyciłam z botaniki i zoologii. No i oczywiście historia. A nawet i teraz, choć mam masę pracy, nie przestaję się uczyć. Tak, dzisiaj bez nauki nie można żyć. Bez nauki człowiek staje się nawet w prostym wiejskim życiu zacołany — zakończyła z przekonaniem.

Nazajutrz rano Grisa odwiedził mnie do Kostromy.

— A wy kiedy, Praskowia Andrejowa? — zapytał Malinina.

— Chyba jutro.

— No, życząc szczęścia.

Już za wsią, gdy zaczęły wylinać się po obu stronach drogi smugi Niekrasowskich zagajników i w oddali majaczyły dachy kolchozowych budynków a rozmowa, zdawało się, nabierała znowu charakteru historyczno-literackiego, srożer odezwał się:

— Takie to są kostromskie okolice. Przypatrzcie się, jacy ludzie żyją w głębi Rosji.

Tłum. Halina Bielecka

\*) Z tomu reportaży W. Połtorackiego „W drodze i w domu” oznaczonego Nagrodą Stalinowską III stopnia za rok 1951.





TADEUSZ RÓŻEWICZ

## ELJEN MAJUS 1! — NIECH ŻYJE 1 MAJ!

„Wtorek 1 maja 1928 roku. Dziś Węgry są wielkim świętem. W Budapeszcie nie ma pochodu majowego. Masy pracujące obchodzą swe święto w tajemnicy.”

(Z książki Zoltana Vasa „Szesnaste lat więzienia”).

PRZEZ okno mojego mieszkania widziałem wielki ogród otaczający płowy gmach szkoły i internatu. W ogrodzie tym znajdowało się boisko gimnastyczne, zaraz pod parkanem był ogródek z działołkami doświadczeni, na które przychodzili dziewczęta z zeszytami i notowały obserwacje. Reszta ogrodu pokryta była rozkloszowaną pianą kwitnących krzewów a wyżej zbitymi ze sobą konarami klonów i kasztanów. Było to miejsce przedkolejnego wkuwania, jak również wesołych spacerów w czasie przerw. Trawnik na miejscach odsłoniętych, do którego dochodziło swobodnie słońce, już od maja zamieniał się w plażę, gdzie dziewczęta leżały z przymkniętymi oczami, z twarzami odwróconymi do światła. Ten płowy gmach, który zdawał się ugiąć od wierz i wierzchołków, od ciężkich gzymśów i płasko-rzeb był niedgdy jedną z owych zamkniętych szkół dla pań z tzw. „dobrych domów”. Teraz uczył się w nim dziewczęta z bardzo dobrych domów, robotniczych i chłopiejskich.

W tej chwili na placu gimnastycznym było pusto, stała na nim estrada zbita z surowych desek, przed nią ustawione były krzesła i ławki. Z ogrodu wyszedł młody człowiek w granatowym sportowym ubraniu, dźwigał on wielki zwój czerwonego papieru. Za nim szła dziewczyna w białej bluzce, w ciemnej okragłej czapce, z daszkiem.

Przez otwarte okno dolatywał z ogrodu śpiew ptaków, kiedy się ogólił białe deski estrady były dokoła pokryte czerwienią. Chłopiec i dziewczyna przyglądali się przez chwilę swojej pracy a potem podeszli do siebie i pocałowali się. Zaśmiali się i pocałowali jeszcze raz.

Moje zaproszenie na uroczystości pierwszo - majowe leżało na stole; zaproszenie wraz ze wstępem na specjalną trybunę, z której będę mógł obejrzeć dokładnie defilujących.

Mieszkam w XI dzielnicy Budapesztu, na małej uliczce, która nosi długą nazwę „Nagyboldogasszony-utja”, jest to jedna z tych uliczek starej Budy, które biegają wśród łagodnych wzgórz, ogrodów i spływają w kierunku licznych placów, ozdobionych pomnikami. Niebo tego dnia było czyste. Wyobraźmy sobie, że oglądamy Budapeszt z lotu ptaka. Kręte uliczki wyglądają jak strumienie, które wpadają z prawej i lewej strony do szerokich, większych ulic, te zaś dążą do Alei Stalina, jednej z głównych arterii Budapesztu. Aleja ta biegnie prosto do Hösek-ter (Placu Bohaterów), który w otoczeniu zielonych parków, podobny jest do szarego kamiennego jeziora.

Pierwszego Maja 1950 roku płynęła uliczkami i ulicami, wypełniała zatoki placów, czerwona wzburzona fala. Kiedy zrywał się silniejszy wiatr, rozszarpała się czerwona fala sztandarów i wypływały z niej białe gołębie i niebieskie flagi pokoju. Wszystkie te czerwone strumienie i rzeki biegły powoli wzdłuż ulicznych koryt i wlewają się do Hösek-ter, który rośnie i huczy jak morze. Już później, z gwałtem, było to dostrzeżenie, że zebrało się tam więcej niż pół miliona ludzi. Razem z pracującymi XI dzielnicy idziemy w kierunku Góry Gellerta, aby się włączyć do większej rzeki ludzkiej, przepływającej przez most Wolności na Dunaju. Z głosników, które są ukryte wśród drzew, jak ptasie domki, słychać dźwięki marszów, hasła i okrzyki, wskazówki porządkowe dla ludzi. Na ulicy Toltichiana dołączają się znów do pochodu dwa ruchome ramiona, jedno białe jak śnieg, drugie granatowe. Wznoszą się okrzyki i pozdrowienia. To młodzież szkół budapeszteńskich. Koło hali targowej stworzył się zator. Nad głowami ludzi posuwa się powoli ogromna patka z owocami, która niesie przed sobą

wiele przemysłu przetworów owocowych. Za nimi idą pracownicy przemysłu cukrowniczego w wysokich czapkach, towarzyszą im bombonierzy i tabliczki czekolady, które wymiarami przypominają szafy. Te wszystkie modele pokryte są cyframi obrazującymi produkcję i wykonanie planu. W pewnej chwili pochód się zatrzymuje i na szerokiej ulicy zaczyna się tańce i chóralne śpiewy.

Na Appony-ter znów zator. W zielonym trójkącie trawnika pomnik biskupa Pazmany, który stoi tu od kilkunastu lat, w liturgicznym kamiennym stroju. Słońce przypieka mocno. Trzeba przepuszczać na żądanie głosnika nowe fale ludzi, które wciąż dopływają z dokoła ulic. Przy ogrodzeniu pomnika, na krawężnikach i pod ścianami domów poprzysiadali ludzie. Między nimi biega niewielki piesek, który ciągnie na lekkim wózku czarną trumienkę z napisem „Podlegaczom wojennym”. Starsi i zapobiegliwi mają ze sobą rozkładane stołeczki, z których teraz korzystają, a młodzi grają w siatkówkę, oczywiście, bez siatki i śpiewają. Ktoś wyciąga z torby butelkę, inny jedzenie. Kilku gości nosi tablicę z wielkimi literami, idąc obok siebie „składali się” oni na jakieś słowo lub nazwę, ale w tej chwili po prostu się rozeszli, rozbiegli. Starszy pan w sztywnym kapeluszu, nosi literę H, młody jegomość z wąsikami opiera się wzdłużnie na literze Z, jakiś blondyn nosi na głowie literę A... Próbuję złożyć te litery w jakieś słowo, ale w tej chwili z bramy wychodzą nowe litery i nie wiadomo co z nimi robić. Musimy się ruszyć spod kamiennego biskupa i iść dalej. Za pracownikami wielkiego wydawnictwa „Szikra” wlecze się jegomość przebrany na Yankesa, który prowadzi na łańcuchu marszałka Tiltona, brzęczącego orderami. Marszałkowi asystuje dwóch klasycznych pracowników zakładu pogrzebowego w charakterze adiutantów. Statecznym charakterem idzie kolumna rzeźników budapeszteńskich w żółtych ceratowych fartuchach z toporami, które lśnią w słońcu. Idą pracownicy „Tejtor”, popularnych węgierskich barów mlecznych i mleczarni. Niosą oni swój znak, tłustego chłopca dźwigającego butelkę mleka.

Eljen Rakosil Przewala się skandowany krzyk. Wielometrowy portret Rakosiego niosą chłopcy w białych bluzkach organizacji młodzieży węgierskiej. Niosą portrety Bieckia, Mao Tse Tung, Gottwalda, Pieruta. Na rusztowaniu zmontowanym na rowerach toczy się kula ziemiska, czerwony kolor obejmuje ziemie wolne od kapitalizmu.

Idą kobiety węgierskie — Magyary Nők Demokratikus Sovetsége. Wraz z ich okrzykiem wznosi się i opada pole czerwonych i białych tulipanów. Idą węgierskie chłopki, kołyszą się jak dzwony, każda ma na sobie dziś po kilka spódnic; taki jest ich strój świąteczny. W tej chwili obok maszerujących kobiet przebiega, goniąc swoją grupę, młody mężczyzna, trzymając na ramieniu córeczkę, która krzyczy i wymachuje do wszystkich zielono - biało - czerwona chorągiewka. I znów idą kobiety, cały zespół teatru kukielkowego razem z kukielkami. Na rogach ulic przygrywiają orkiestry. Wszystkie balkony, wszystkie okna są otwarte; z pierwszego, drugiego, trzeciego, czwartego piętra... z dachów, patrzą ludzie. Cza- sem, wśród tych okien zdarzają się zamknięte i szczególnie zasłonięte, tak jakby mieszkający tam ludzie nie byli ciekawi tego, co dzieje się na ulicy. Na jednym z balkonów stoi dwójka starszuchów. Kobieta opiera na poręczy balkonu ręce w białych, koronkowych rękawiczkach, mężczyzna podnosi czasem do oczu lornetkę. Twarze ich są nieruchome. Rysy surowe, usta zaciete.

Dołem płynęła zgiełkliwa, radosna rzeka ludzka. Minęły obryzmy portrety, przeszły orkiestry, przesunęły się, jak tęcza barwne, ludowe stroje, przeleciały okrzyki i oklaski a ręce w białych rękawiczkach pozostały nieruchome.

Z przygotowanej do druku książki p.t. „Kartki z podróży”.

Idzie znów młodzież węgierska. Pod lasem czerwonych sztandarów, po których sypła słońce, porusza się biała, zwarta kolumna. Sztandary wyrwyją się, unoszą jakby do lotu, z młodych piersi zrywa się potężny okrzyk... Wtedy poruszyli się nieruchome ręce starszuch, szybkimi nerwowymi ruchami zaczęła ścigać rękawiczki, klaszcze, uśmiecha się. Zabrały dziewczęta węgierskie jej stare spojrzenie i umiły ze sobą. Wychyliła się z balkonu i patrzy, jak pod pożarem czerwieni idzie młodzież.

Koło Bazyliki zrobił się taki wielki zator, że trzeba było zrezygnować z dalszej wędrówki w stronę Hösek - ter. Zawróciliśmy w stronę Dunaju. Bocznymi uliczkami, z których już wypłynęła ludzka fala, i które były teraz puste i ciche, obszedłem główny nurt pochodu. U wylotu jednej z uliczek, na błękitnym niebie rysuje się szaro - szmaragdowy stok góry Gellerta. Po chwili byłem na brzegu Dunaju. Cały bulwar od parlamentu do Mostu Wolności był jeszcze zapelniony ludźmi. Szli chłopcy ze spódniami rolniczymi i państwowych gospodarstw rolnych, posuwali się tanecznym krokiem, nie przerywając ruchu pochodu, grupy dziewcząt. Do tańca przygrywały im chłopcy, u których białe, szerokie rękawy koszul poruszają się na wietrze, jak skrzydła. Ustrojone girlandami zieleń i kwiatów gigantyczne portrety Lenina, Stalina i Rakosiego posuwają się nad głowami tłumu. Jadą traktory, samochody ciężarowe z orkiestrami. Za modelem wieży antenowej idą przodownicy radia węgierskiego, jest to model wieży w Lakihegy, która ma 314 metrów wysokości, i została odbudowana w roku 1946. Idę nadbrzeżem. W kamiennych brzegach toczy się szaro - modry Dunaj. Przechodzę obok roztańczonego koła. Tańczą tramwajarze. Ich koło powiększa się, dołączają się do niego wiejskie dziewczęta w czerwonych, obcisłych stanikach i pięknych czapkach, miejscy cywile w szarych marynarkach. Nagle koło rozbiega się, bo głosniki wzywają do dalszego marszu...

Po południu wracałem do domu. Moja uliczka, uliczka „Bardzo Szczęśliwej Pani”, bo tak można przetłumaczyć jej węgierską nazwę, była o tej porze pusta. Za drucianymi parkanami stały milczące domy, piękne wille, z których część została zamieniona na przedszkola, żłobki i internaty dla młodzieży. W wielu tych willach mieszkali jeszcze kupcy i fabrykanci. Na szarej ścianie jednego z tych domów, między szeregiem okien furkotała na wietrze chorągiewka z czerwonej bułki. Bułka ta była już wystrzępiona, miała brudnawą i jakby zgaszoną kolor. Uliczką, pod koronami drzew, szli dwaj młodzi ludzie w czarnych sukniach, zapiętych pod szyję, w czarnych kapeluszach z szerokimi „skrzydłami”. Pod szycją jednego z nich białą rękawiczką, drugi przepasany był szeroką, fioletową szarfą. Młodzieniec z szarfą był błądzą, tą szarą błądzą, jaką nadają twarzy długie godziny spędzone w zamkniętych murach i noce nieprzespane, nad książką. Drugi miał rumianą, pucołowatą twarz wiewskiego chłopaka. Kiedy przechodzili obok domu z małą chorągiewką, rumiany roześmiał się hałaśliwie. Błądzą spojrzeli na niego zdumiony. Tamten zamiast odpowiedzi wykonał ruch głową wskazując na niedną czerwona chorągiewkę, która trzepotała się na olbrzymim, asfetycznych wargach błędem przewinął się pogardliwy uśmiech. Rumiany znów coś powiedział i tym razem zaśmiali się obaj.

Nagle powietrze zadrało od huku motorów, na czyste niebo wyrzuciły trzy samoloty. Nad pierwszym leciał rozwinięty czerwony sztandar, dwa boczne niosły sztandary czerwono-białe - zielone, barwy Węgierskiej Republiki Ludowej. Jeszcze rozbarwione spojrzenia klerycy w niebo i uśmiech ich zgasił. Powietrze nad cichą uliczką „Bardzo Szczęśliwej Pani” drżało od huku motorów...

Tadeusz Różewicz

EDWARD SZUSTER

## Z DZIENNIKA NA BUDOWIE

30 września

W ZWIĄZKU ze zbliżającym się współzawodnictwem kierownik budowy molestował dyrektora o cement, którego zużycie niewątpliwie wzrosło. „Dam wam 400 ton, starczy?” Kierownik uciechy się. „Starczy. Zrobię sobie jeszcze 50 ton zapasu na przyszły miesiąc”. „Wobec tego dam 350 ton” zdecydował dyrektor.

Obiad dzisiaj zafundował mi Majewski, brygadziści robot drogowych. Jest to brukarz aż spod Garwolina, starszy już człowiek. Mieszka tu razem z żoną i dwójkiem dzieci. W ciągu ostatniego miesiąca zarobił 2090 zł, po pracy normalnej dotłukiwał jeszcze 100 m<sup>3</sup> kamienia. Rozmawiałem o zbliżającym się współzawodnictwie; wyrażałem obawy, że o ile goście okażą się „lepsimi”, może dojść do awantur i bijatyki. Majewski tak nie sądził, przypuszczał jednak, że „wyscig pracy” prowadzi do podnoszenia norm i na tym też mogą się pojawić jakieś niepokoje. Dawał za przykład swoje osiągnięcia w tłuczeniu kamieni; widać, że boi się bardzo by norma nie została podniesiona. Próbowalem prowadzić wyjaśnienia na temat: nowa technika — nowe normy, konkretyzując sprawę na przykładzie kruszarki do kamieni. Majewski nie sądził, by zastosowanie maszyny dawało jakieś uderzające efekty: kruszarka musi obsługiwać 5 ludzi, a jednocześnie daje ona dużo miału do niczego nieprzydatnego. Zgodziłem się jednak, że maszyna zastępuje paru ludzi, którzy mogą przejść do innej pracy.

1 październik

ROZPOCZYNA się dziś współzawodnictwo o tytuł najlepszego zespołu murarskiego, C. Z. „Ślask”. Goście już pozjeżdżali. Najwcześniej — jak to zwykle bywa — przybyli ci, którym wypadło jechać najdalej — częstochowianie. Brygada z Katowic — a więc najbliżsi sąsiedzi — spóźniła się dość znacznie.

Przed oficjalnym otwarciem „wyscigu pracy” (tak mówią tu prawie wszyscy robotnicy) podeszł do mnie Maszczyk — brygadziści naszego, tyskiego zespołu. Chciał w imieniu brygady zadeklarować, że pracę w ramach współzawodnictwa traktować będą jako Czyn Październikowy. „Kolego” — powiedział — „poradźcie-no co tam trzeba powiedzieć. My, murarze, to z gadaniem nie bardzo”. Od słowa do słowa uradziłem, że najlepiej będzie jeżeli napiszę mu tekst deklaracji. „Tylko żeby było prosto, tak po naszemu” — zastrzegł. Napisałem. Przejrzał uważnie mój projekt. „Ee, przegadane to” — oświadczył i oddał mi kartkę. Tak zakończyła się współpraca dwu specjalistów: jednego — od układania cegieł, drugiego — od układania zdań.

Oczywiście było kilka przemówień — m. in. i Maszczyka, bardzo udane — potem brygada wylosowała miejsca pracy. O 10-tej rozpoczęło się współzawodnictwo. Na budowie zainteresowanie było duże. Przed pustymi jeszcze tablicami, na których wpisywać się będzie wyniki osiągnięte przez poszczególne zespoły, zbierają się od czasu do czasu grupy robotników.

Oto obserwacje i rozmówki zanotowane podczas pobytu na bloku murowanym przez naszą t. zn. tytuł brygadę. (Oficjalnie występuje ona jako reprezentacja Zjednoczenia Sosnowieckiego, które jest zwierzchnikiem tu, budowy).

Ugrupowanie sił. Na górze — każda brygada wznosi mur pierwszyego piętra — znajdują się murarze i podrecznicy oraz 5-ciu pomocników, których zadaniem jest wozzić taczkami cegły i wapno. Puste tacki dostarczane są windą na dół, gdzie napelnia je 3 innych pomocników. Windziarzy i ludzi dowożących materiał pod blok nie należało do zespołu współzawodniczącego.

Zasadniczo układać cegły na murze mają prawo jedynie murarze i podrecznicy. U Maszczyka jednak zabrał się także do tego jeden z pomocników. Brygadziści zwrócili uwagę na to nieprawidłowość. „Inni tak robią, to i ja” — odpowiedział, wskazując na częstochowiaków pracujących na sąsiednim bloku, gdzie podobno dopuszczono się takiego samego wykroczenia. Niemniej polecił pomocnikowi wycofać się do właściwej roboty. Po pewnym czasie Domagala — drugi murarz zespołu tyskiego — woła: „Szczepan, tam u nich znów pomocnik zawiązał”. Maszczyk bez namysłu zawiązał rozkazując: „Emil!” — i Emil, pomocnik nalcymist stanął przy murze.

Tylko jeszcze jedną dziesiątkę i m. in. ich wszystkich z winklami — stwierdził Maszczyk, kładąc ostatnią cegłę na ostatnim narożniku, czego nie zrobiła jeszcze żadna z brygad. Kolejka dowiozła rzadkie wapno. „Brygadziści, będziecie tym robić?” — zawiązał dowozić pomocnik wskazując na dostarczony materiał. „Co wyszł?” — krzyknął Maszczyk. „Sama woda! Pasku tam dosypieć”. Pasku nie ma, trzeba go dowieźć a zaprawiacze marudzą. „Józek” — woła dowozić do kolegi. „Weź te cegły i daj tam kłóremu. Oni się z babami bawią a nas tu przegonią, pieruni!” Dość trzeba, że pasków do zapraw wyładowuje grupa dziewcząt.

Brygadziści częstochowiaków jest ogromny chłop, Julian Zysik. Wskazując na jednego z członków swojej ekipy, starszego już robotnika, oświadczył z niezadowoleniem: „Jeden dziadek nam tu zapycha. Po co przyjeżdżał, kiedy robi indywidualnie, jak na dniówkę. Kielnia macha a ludzie się będą śmieli. Nie po to my tu przyjechal!” Aluzja do kielni uzasadniona jest tym, że przy systemie dwójkowym sprzętu tego używa się mało. Zaprawę kładzie na mur łopatą podrecznicy, murarz układa za nim cegły.

Brygada częstochowska wymurowawszy narożniki przystąpiła do wznoszenia najtrudniejszej ściany podłużnej. Murarze miejscowi zabrali się do ścian szczytowych.

Maszczyk wścieka się. Dostarczono mu całą masę dziurawki, cegły, z której nie należy wznosić murów zewnętrznych. Cegły pełnej dostał mało, trzeba jej szukać.

Okolo 13-ej „nawalila” winda na blok „Sosnowiec”. W ciągu 4-ch minut doprowadzono ją do porządku. „Operator” poruszał się tylko biegiem, ponocnie dołowi popędzali go ile wlezie. „Operator” — t. zn. obsługujący windę — ma niesłychanie długie włosy, przy pracy utrzymuje je w porządku za pomocą sprężynującej klamerki obejmującej pół głowy.

Pod koniec dnia pracy zwrócono mi uwagę na blok nieobjęty współzawodnictwem. Pracująca tam brygada murarska postanowiła prawdopodobnie pokazać, że i oni nie gorsi. Rzeczywiście, machnęli kawał roboty. Chłopcy, z którymi mieszkam, twierdzą, że teraz ruszy na całego robota na budowie.

Po obiedzie odbyło się zebranie brygadziści zespołów współzawodniczących i kierownictwa. Kierownictwo stwierdziło, że wszystkie brygady pracowały za długo, nie reagowały na dyspozycje o zakończeniu pracy. „Inni nie odchodzili, to i my też nie” — wyjaśniali brygadziści. Narzekali poza tym, że po budowach kręci się za wiele ludzi, nie widać tylko majstra, który prowadzi roboty murarskie więc też nie ma się kogo spytać w wypadku gdy potrzebne wyjaśnienia.

2 październik

Na tablicy współzawodnictwa pojawiły się wyniki wczorajszej pracy brygad. Oto one. Bielsko: 20 m<sup>3</sup> muru, 356% normy; Bytom: 18 m<sup>3</sup>, 320,4%; Częstochowa: 20 m<sup>3</sup>, 356%; Katowice: 19 m<sup>3</sup>, 338,2%; Sosnowiec: 30 m<sup>3</sup>, 543%. Osiągnięcia „Sosnowca” — tj. miejscowej brygady — budzą złośliwe komentarze gości. Tajemnica polega chyba na tym, że „Sosnowiacy” znają na pamięć ten typ bu-

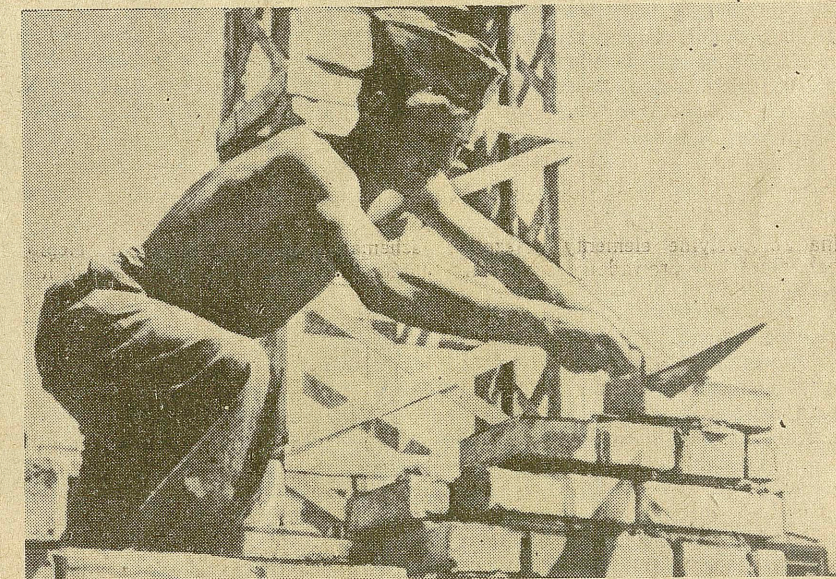


Foto Cz. Swirta

dynku, podczas gdy ich konkurenci musieli często zaglądać do planów lub pytać się majstra o pewne szczegóły roboty.

Inspektor nadzoru budowlanego dostrzegł jakieś usterki w robocie jednej z brygad i dość impetycznie zwrócił brygadziście uwagę. Brygadziści, nie wiedząc z kim ma do czynienia, rugnął zdrowo inspektora, proponując mu, by się nie wtrącał do nie swoich spraw. Przez parę minut prowadzili z góry na dół i z powrotem ożywioną wymianę zdań, wreszcie inspektor wszedł na górę i udokumentował swe prawo do interwencji. Dogadali się i zgodzili co do meritum sprawy. „Nie mam pretensji” — mówił mi inspektor. „Albo to raz się zdarzy, że się ludzie w pracy przegadają? Grunt, że porozumieliśmy się”.

Jednym z dyrektorów C. Z. B. Miast i Osiedli „Ślask” jest syn majstra murarskiego pracującego w Zjednoczeniu Katowickim. „Ojciec pracuje u syna” — zaznaczał z uśmiechem majster z naszej budowy, nota bene brat tego ojca, a stryj tego syna. Bardzo go bawiła a jednocześnie bardzo mu podobała się ta sytuacja rodzinno - służbowa.

Pierwszy dzień pracy brygad współzawodniczących przyniósł niesłychanie wysokie zużycie zaprawy na budowie. Aby na dziś starczyło, przez całą noc trwała praca nad sprowadzaniem i u-ruchomieniem nowej betoniarńki. Nie przegadano dnia dziś jeszcze jak należało, dlatego to, to, tam zdarzały się pierwsze brygad z względu na brak zaprawy. Przestoje takie, jak i inne, niezawinione przez współzawodniczących, notuje się i uwzględni przy obliczaniu wyników pracy.

3 październik

JUNACY SP przynieśli na plac budowy gołębia i puścili go. Gołąb latał niezbyt jeszcze pewnie; chłopcom nie dał się złapać, podrywał się co chwila ale też często siadał. Siadał na kilku budynkach. Wszędzie prawie na widok siadającego gołębia robotnicy porzucali pracę i próbowali złapać ptaka. Jedynie na tych budynkach, gdzie pracowały brygady współzawodniczące gołąb mógł odspocząć. Nikt nie zwracał na niego uwagi.

Do każdej brygady przydzielono dwóch cieśli. Zadanie ich jest usta-

Nowe miasto Tychy

wianie rusztowań dla murarzy wówczas, kiedy mur jest już tak wysoki, że nie można układać go stojąc na strópie. Rusztowanie takie składa się z tzw. „kobyłek” i ułożonych na nich desek. Jeszcze o technice pracy. Przy współzawodnictwie zwraca się uwagę na stosowanie racjonalizatorskich ulepszeń. Chodzi więc o warstwowość szablony, które ustawia się na narożnikach w celu zagwarantowania pionowego układu „winkla”, chodzi o szablony okienne, zapewniające właściwe obmurowanie otworów, skrzynki kominowe, uwalniające murarza od każdorazowego wymierzania otworu kominowego. Czerpaki do zaprawy (tzw. „landle”) oraz łopaty Mastowa również należą do rymsztunku współczesnego murarza.

Maszczyk twierdzi, że prawdziwemu murarzowi ten „dyrdymałki” są niepotrzebne. On i jego ludzie murują „na oko”. W brygadzistę katowickiej natomiast instruktor bacznie przestrzega stosowania tych wszystkich pomocy. „To przecież młodzi fachowcy” — powiada. Rzeczywiście, wśród katowiczian najstarszy murarz — brygadziści — ma chyba nie więcej jak 25 lat. U Maszczyka, co prawda, nie jest inaczej. Ale on ma za sobą ładne lata pracy w zawodzie.

4 październik

MAJSTER Bęć — używam uproszczonej pisowni tego nazwiska, — tak jak ja w tymawiają — otóż, majster Bęć, ten sam, który opowiadał mi o ojcu pracującym u syna ustalał wczoraj wyniki pracy Katowic. Z sentymentu do katowiczian, z którymi pracował poprzednio przez 5 lat, Bentsch dał im kredyt, zapisał to, czego jeszcze nie zrobił. Nie jest to oczywiście błąd zasadniczy — przy ostatecznych obliczeniach tego rodzaju kredyty zostaną wyrównane; niemniej takie fakty nie przyczyniają się do podniesienia autorytetu moralnego Komisji wyników współzawodnictwa. Dziś na przykład, robotnicy w mig odczytali „lipę”. Bęć skrzył mi się, że bielszczanie „najeżdżali” na niego za to, że dał Katowicom pierwsze miejsce.

Kierownik budowy wpadł jak bomba na odprawę opiekunów i pełnym szlachetnego patosu głosem popęcił pracę Częstochowy i Katowic za muro-

wanie kominów z dziurawki (jest to niedopuszczalne). Posądzony zarządził komisijnego stwierdzenia zarzutów, Komisja obezła wszystkie bloki i stwierdziła, że z dziurawki muruje komin jedynie Sosnowiec, tj. brygada miejscowa. Wszyscy goście byli b. oburzeni na kierownika budowy. Spokojny zazwyczaj Zysik przytłowił się: „Ja mu, temu dziadowi, przylóżę — to on się nie polapie z rozumem” — oświadczył, mając na myśli kierownika.

Dowiedziałem się od technika jakie wyniki osiągnęły brygady w dniu dzisiejszym. A więc, wykonanie normy dziennej: Bielsko — 392,7, Bytom — 241,4, Częstochowa — 394,1, Katowice — 361,5, Sosnowiec — 373,9. Po czterech dniach pracy wymurowano: Bielsko — 114,92 m<sup>3</sup>, Bytom — 95,31 m<sup>3</sup>, Częstochowa — 115,86 m<sup>3</sup>, Katowice — 113,87 m<sup>3</sup>, Sosnowiec — 115,69 m<sup>3</sup>.

Zaszedłem wieczorem na kwatery częstochowiaków, gdyż chciałem powiedzieć im o ich wynikach. W małym pokoju hotelowym zebrała się cała brygada wraz z opiekunem — 13 chłopca. Takie zgromadzenie umożliwiałoby jedynie piętrowe łóżka. Na górnych piętrach mieściło się czterech ludzi; na dole ze siedmiu, reszta obsiadła stół. Wpół porobierani, z ożywieniem i zadowoleniem przyjęli wiadomość o sukcesie. Wielkoletni Zysik — zabawnie wyglądał w gaciach i koszulki jęgerowskiej — wyjaśniał, że w pierwszym dniu wiele czasu stracił na skutek nieznajomości terenu i budynku. Był, oczywiście, rad z rezultatów, ale się nimi specjalnie nie emocjonował. „Nie o miejsce chodzi, panowie” — wyjaśniał kolegom. Drugi murarz tej brygady, starszy już Smigiel — ten, który pierwszy dzień „machal kielnią jak na dniówkę” — reprezentował swoistą chytrość; żałował, że do obliczenia rezultatów dnia wczoraj zostały wszystkie wymurowane ściany. „Nie trzeba było wszystkich podawać” — twierdził. „Dopiero pod koniec okazało by się co kto zrobił”.

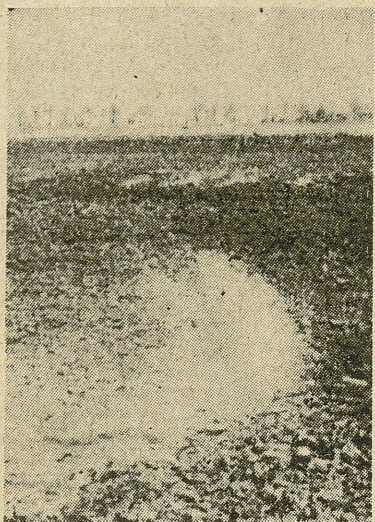
5 październik

Na budowie pracuje jako pomocnik maszynista na koleje Florian Górnik. Mały, stale zasmolony, ubrany w pikowane ubranie robocze, dziewiętnastoletni chłopak. On (Dokończenie na str. 6-ei).



HENRYK JAKUBCZYK

# SUSZA W PGR WALEWICE



Foto—CAF

15 hektarów pola, leżącego w klinie niedaleko drogi do Gaju, oczekiwało na dalszą zmianę struktury gleby, którą miały przyspieszyć bronki. Była to ziemia pierwszej klasy, płodna i zwykle łatwa do uprawy, jak zresztą większość pól walewickich.

Tym razem jednak tuż nad powierzchnią ziemi zdawała się unosić lekka mgła kurzu. Gdzieś tam sterczał wędny chwast i zieleniła się wąła łodyżka koniczyny, usiłującej na próżno jeszcze raz rozwinąć się w zgrabny trójlistek. Pamięć bujności przed pokosem gubiła się już w suchym powietrzu, przez które szły chłodne powiewy od tak i sławów, jeszcze niezręcznych, jeszcze opierających się zwycięsko bezdeszczowym ciepłym dniom.

Plan dokonania zasiewów pszenicy po koniecznym nasiennej był słuszny i obliczony według rozsądnych przewidywań, w których nie pominięto takich nawet przeszkód jak susza. Wprawdzie nie można było przewidzieć długiej suszy, ale kiedy okazało się, że istotnie może być taka, kierownik zaczął się na dobre niepokoić.

Od świtu uganiał się po podwórzu, w kuchni i w warsztatach, dogadując czy gotowe są wszystkie narzędzia. Nie zapomniał nawet o ręcznych miotach. Idąc w stronę miejsca siewów przepowiadał sobie kolejność upraw i chociaż układała mu się ona nie trudno, wiedział, że czeka go rozczarowanie, a na pewno przedłużona podwójnie praca, opóźniająca inne zajęcia w gospodarstwie.

W tej chwili na przykład Szymański nie był pewien, czy nawet po użyciu wałów i bron zainicjuje w ziemi właściwe miejsce i tę odrobinę wilgoci, która mu umożliwi skielkowanie. Kierownik był na tyle dalekowzroczny, że nie twierdził z całą pewnością, czy wymarzona wilgoć okaże się zbawienna w małej ilości bardziej niż całkowity jej brak. Bo co by to była za kłeska, gdyby ziarno pod wpływem resztek wilgoci z niewielkiego opadu sprzed tygodnia specałowało i nawet przysięgało się do skielkowania, a skurpał gleby nie puściła je na wierzch?

Wówczas chyba lepiej było by zapomnieć o siewie i wycekiwać dogodniejszej okazji do powtórnego. To już może nie przekonać suszy i nie marzyć o deszczu takim, jak ten niedawno? To już może lepiej dla siewów zboż kłosowych, żeby ziemia była sucha i utrzymała ziarno w stanie nie naruszonym, jak w spiechrze do czasu, kiedy deszcz przyjdzie rzęsy i na tyle mocny, aby rozbić i rozkruszyć skamieniałe glebę?

Takie pobożne życzenia wydały się nagle Szymańskiemu zupełnie nieprzydatne, zaprzężył bowiem pobożnym życzeniom, jak największych deszczów, przynajmniej przez parę dni, aby umożliwić normalne wykopy.

Uwikłany w te sprzeczności, rzucił jeszcze raz okiem na owe 15 ha, oczekujących po obiedzie na uprawę i odwróciwszy się ku srebrnym lustrom stawów, poczuł się nieszczerliwy z powodu swojej beznadziejności. Cała ziemia walewicka jest zdrenowana, ale żeby to tak można było nasycić drewną wodą z rzeki, odwrócić naturalny bieg wód podskórnych i dać glebie potrzebny napój!

Ziemia, jak ryba. Wprawdzie dłużej wytrzyma bez wody niż hodowlane karpie, ale krztusi się i ledwie dyszy, próbując bronić się przed wyniszczającą suszą przelastaniem się w bryły, zaskorupianiem się przed uderzeniami wiatru.

I przed mądrą ręką człowieka, który stworzył narzędzie.

Po wałach ciężkich i pierścieniowych poszły bronie talerzowe, a potem wał Campbella, ugniatający glebę i równający jej powierzchnię na podobieństwo kortu tenisowego.

Brygadziści Antoni Salajczyk parsknął gniewnie nosem w tumanach kurzu, które wznosiła kula Zetora. Był zły od samego rana, bo mała naprawa traktora trwała nieco za długo i ludzie sarkali, że za ciężką harówkę zarabia za mało. Wprawdzie znalazł, jak mu się zdawało, całkiem doręczny argument, że pracują dla dobra państwa i robotników w miastach, ale to był argument docierający tylko do wypoczętej wyobraźni, a nie do ułożonych głów, zanurzonych w chmurne kurzu.

Najwięcej narzekali sezonowi, którzy przyszli do roboty, licząc tylko na to, co wyrobią. Ale jak tu wyrobić normy, kiedy nawet traktorzysta mimo wysiłków nie jest w stanie więcej zaożyć niż 30 arów, zamiast 60 czy więcej?

Salajczyk wiedział, że pozornie mają słusność, ale wyrobiony już nawyk myślenia i przewidywania na dalszą metę podpowiadał mu co innego.

— Dzisiaj nie wyrobisz więcej niż 60 proc., ale przecież przy siewie może ci się udać 120 proc. i nadrobisz to, co teraz tracisz — mówił wolno do Polaka, który nieśmiało podtrzymywał jednego z sezonowych z Marywila. Nie brzmiało to zachęcająco, ale Salajczyk był w takim nastroju, że sam potrzebował zachęty, upewniając się co do niedostatku jeszcze działania wałów.

Szaro-bura ziemia pozbawiona była tej przyjemnej ciemnej barwy wilgoci, która wydobyła się spod powierzchni zwolna jaśnieje i znacząco brązowymi smugami. Szorstkie i nierówne brzozy po bronach talerzowych przynęcały wał mocno, ale nie dokładnie. Niektóre bryły nie dały się rozkruszyć i rozplaszczyc tak, aby po przejściu wała ziemia stanowiła gładzinę. Zamiast tej gładziny odsłaniała się chropowata, brzydka płaszczyna, przypominająca mocno zużyty jezdnię asfaltową.

Puszczone z drugiego końca bronki nie rozbiły splaszczonych od góry brył. Polak patrzył zadowolonymi oczami na kopyta wałachów, które ciągnęły bronkę bez trudu, cały wysiłek zdając się wkładać w ostryżone stąpanie po nierównym terenie. Niektóre bryły, zbite i twarde na kamień, ledwie kruszyły się pod kopytami.

Po południu trzeba było rozbić zastępy jak cement bryły ręcznymi miotami. Na polu ożywiło się nieco i traktor nie utrudniał już rozmów, których ton był odrobinę jaśniejszy.

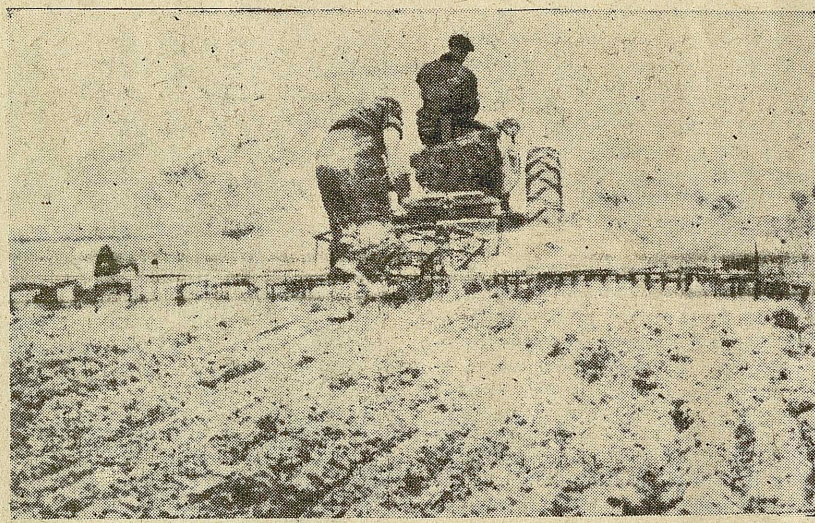


Foto E. Goławski

jak zwykle przy robocie zapowiadającej bliski koniec większego cyklu pracy.

Wyszli w pole również Trzeciak, sekretarz Podst. Org. Part., brygadziści stadninowi. Sezonowi powitali go ze zdziwieniem, domyślając się, że prawdopodobnie jest gorzej niż myśleli, skoro potrzeba brać ludzi ze stadnin. Omawiali to z ożywieniem, snując domysły, gdy przetwał im Polak.

— Oj, głupie wy ludzie! Przecież on nie dlatego tu przyszedł, żeby pokazać jak się pracuje, chociaż nieźle fryga miotem, ale po to, żebyście wiedzieli, że wszyscy muszą pracować, kiedy trzeba. On... tak... daje przykład.

— A może przyszedł tu, żebyśmy nie narzekali? Bo on partyjny, a my nie?

Następnego dnia jeszcze raz poszły bronki i wał.

Siew pszenicy ukończono dopiero 8 października. Był to dzień pogodny i wyjątkowo ciepły. Nieczyste chmury rozplynęły się jeszcze przed zachodem słońca wraz z wrotami, którym nie udało się nałot na świeżo zasiane pole, strzeżone przez półowego Szczepniaka.

Susza trwała już siedemdziesiąty dzień.

Przed wieczorem kierownik poszedł do Samulskiego. W kuchni był tylko podkuwacz stadnin, syn kowala Feliksa i Wacław Danielewski, mechanik.

Szymański zapytał młodego Samulskiego, czy kopaczki są już przygotowane do pracy. Okazało się, że wszystko jest w porządku i wykopy ziemniaków mogą się rozpocząć zgodnie z oznaczonym terminem.

Szymański jednak nie odchodził. Ważył w sobie jakieś pytanie, ale wahał się, jakby go kępowała obecność mechanika. W tej chwili nadzwał kowal. Szymański podszedł do niego, odprowadził go nieco na bok i spytał półgłosem:

— Samulski, czy obejrzałeś do brzoze te nasze wyorywacze?

Kowal wydmuchiwał z wiśniowej fajki resztkę papierosa, przydeptał niedopałek i rzekł wolno:

— Oglądałem, ale nie wiem, czy na tej skale nie połamią się. Za cienkie i delikatne.

— Właśnie to mnie martwi... Słuchajcie, a czy nie można by... tamte dwusobowce, które stoją na podwórzu — wskazał Szymański niepewnie w kierunku środka podwórza — czy by nie można ich przerobić na wyorywacze... — zająknął się i stracił odwagę, jak gdyby piegnowany pomysłem racjonalizatorski miał mu przynieść kompromitację.

Samulski spojrzał na niego zdumiony i zamyślił się.

— Ja myślę — ciągnął pośpiesznie kierownik — że można by... Z boku ramy można dorobić jeszcze drugą małą ramę i zamiast lemiecha dać taki... sztyl, grubszy niż lemiech, trochę dłuższy i ostrzejszy. Dalo by się to zrobić?

Kowal, który potrafił wszystko zrobić, pozbawiony jednak talentu pomyslowości, uśmiechnął się przy słowie „sztyl” i podumawszy chwilę rzekł powoli:

— Czemu nie, jak trzeba, to się zrobi. Nawet nieźle pomysł...

Szymańskiego uradowało to tak dalece, że niemal wykrzyknął...

— Jak nam sprawnie pójdą wykopy buraków, to będę za tym, żeby was nie ominęła premia. I... na razie nie mówcie nic o tym nikomu.

Samulski uśmiechnął się, potakując i otworzył usta, aby coś powiedzieć, gdy podszedł do nich młody Mileczarek, i oznajmił Szymańskiemu, że komendant SP w Bielawach odmówił przysłania junaków do pomocy przy wykopkach.

Szymański zaklął i nie zważając na to, że jest już późno pojechał natychmiast do Bielaw.

Komendant był jeszcze w gminie. Był to szczupły młodek, próbujący z niewielkim rezultatem przybrać sprężystą postawę wojskową. Wyслушал żalów Szymańskiego i rzekł jakby ze wstydem:

— Co ja mogę zrobić junakom, kie-

dy oni nie chcą i nawet kary nie tu nie pomagają, towarzyszu. Wszędzie spóźnione roboty i każdy chłopak musi pomagać w domu przy wykopkach. Nawet nie można się dziwić...

Szymański prześwidrował go oczami i palnął:

— To nie macie dosyć energii, żeby ich trzymać krótko? To ma być SP czy zabawa w zbiórki dwa razy na miesiąc?

Komendant chciał się unieść honorem, spojrzał na zegarek i zaczął coś na temat nieodpowiedniego czasu na służbowe rozmowy wieczorem, ale Szymański walił dalej:

— To ma być hufiec? To gorzej niż w szkole, która obiecała mi pomoc i wysłała małe dzieciaki do zbierania ziemniaków!

Komendant zacerwieńił się i wymamrotał:

— Co można z nimi zrobić, kiedy tylko dwie zbiórki na miesiąc. Powiedzieli, że nie pójdą do PGR-u, bo u nich też są ziemniaki do kopania i dodał nieoczekiwanie i zmieszal się tym oświadczeniem jeszcze bardziej.

Szymański wypadł szybko z budynku gminy, natykając się w drzwiach na sekretarza Komitetu Gminnego PZPR.

— Dzieńdobry, a raczej dobrywieczór, towarzyszu Szymański. Słyszysz, że macie trudności. Zły jeszcze nie wszedł, wykopy nie zaczęły.

— A gdzie żyto wzeszło? — odparł porożony kierownik. — Chyba na dolkach, a jeżeli chodzi o ziemniaki, to jaki PGR wykopał?

— No, w Glinniku już zaczęli...

— Słyszalem... — Szymański ugrzył się w język, żeby nie błądził jakimś jadowitym słowem, tak był wzburzony. — Wy, towarzyszu sekretarzu, zbieracie tylko wiadomości, ale żeby pomóc, to... miało to brzmieć żartobliwie, ale wypadło jak mocny wyrzut.

Sekretarz uśmiechnął się chłodno i zauważył:

— PGR powinien dawać przykład wsiom okolicznym, chłopcom indywidualnym i... własnymi siłami wykonywać plan. Nie można liczyć tylko na pomoc, bo to do niczego nie prowadzi, towarzyszu...

Jest już jasne, że rywalizacja o pierwszeństwo rozegra się między Sosnowcem a Częstochową. W tej sytuacji obie brygady — pracujące na sąsiednich blokach — pilnują się wzajemnie, aby konkurent „nie nawalał”. Opiekun brygady częstochowskiej po prostu nie schodzi z bloku Sosnowca. Maszycy zapowiedział, że go wyrzuci przez okno. „On mnie tu pilnuje a tam, przez ten czas, sześciu ludzi kładzie cegły” — perorował zaperzonym.

Jakiś dyrektor C. Z., wyjaśniając opiekunom ich obowiązki, powiedział: „To jest wasze zadanie, wam się płaci za to”. Opiekunowie byli dotknięci tym wzrotem. Podobnie któryś z techników irytował się wczoraj na dyspozycję, wydawaną przez inżyniera z C. Z. „Jak ja nie znoszę tego wojskowego tonu!” — mówił. „Dlaczego on do robotników tak się nie odzwieja?”. Rzeczywiście, nie słyszałemu aby robotnikom kłólowiek rozkazywał.

Kierownik budowy wpadł dziś na szczególny pomysł. Wbrew przyjętym zwyczajom nie pozwolił na ogłoszenie przez megafon, że czas już zakończyć pracę. Brygady współzawodniczące

Szymański niecierpliwie uderzał rękawiczką w kieszeń kurtki i z trudnością mógł słuchać powolnej wypowiedzi sekretarza.

— To wy chyba w ogóle nie wiecie, że u nas za mało jest robotników. Ja wiem, co powiecie — powstrzymał gest sprzeciwu sekretarza, że wszędzie brak sił roboczych, ale... Czy wy zdajecie sobie sprawę ilu w naszym PGR-ze jest stałych robotników do prac w polu? Zdajecie sobie? Na 300 hektarów ziemi ornej.

Dyrektor przyszedł na zakończenie zebrania, zaraz po powrocie z Łowicza. Wszedł cicho do świetlicy, która mieściła się w budynku po krochmalni i przysiadł się na ławie obok Wojciechowskiego.

Szymański trochę speszzył się. Zakończył już omawianie spraw organizacyjnych w czasie wykopków, przedstawił trudności i zaproponował ułatwienia. Teraz czekało go najgorsze.

— Zawsze nasz PGR wykonywał plan z nadwyżką i często przed terminem — mówił nieco za głośno. — Teraz państwo wymaga od nas znacznie więcej, a w dodatku ta susza... Żeby się nie dać suszy, musimy zmobilizować się, wziąć się do kupy, zapomnieć na parę dni o bruchu i pierzynie i pracować za dwóch, bo pracy będzie dwa razy więcej. Do tego wyzywa nas państwo i nasza organizacja partyjna. Im prędzej no i lepiej wykonamy plan, tym więcej państwo będzie miało korzyści, a więc i my, bo państwo produkuje maszynę, które są nam potrzebne, a kiedy wyprodukuję, to nam tym samym ulży. Wykonanie planu, to... — zatrzymał się na dłuższą chwilę — to tak, jakbyśmy do miasta szli drogą. Do Bielaw można iść szosą, ale komu się spieszy, to idzie przez łaki i zaoszczędza pół kilometra. Spróbujmy i my zrobić to samo z planem. Jesteśmy opóźnieni z wykopkami i orkami, ale i to opóźnienie nie jest ponad nasze siły skrócić. A skróćmy przez wyłożoną pracę, udział robotników, pomoc ludzi ze stadnin i z warsztatów. Nikogo z towarzyszy nie powinno zabraknąć w polu, a nie tylko towarzyszy, ale i ich rodzin i najbliższych pracowników w stałniach, oborze, chlewni i warsztatach!

Zakończenie było trochę pochopne, zwłaszcza w wezwaniu robotników z chlewni, gdzie właściwie była tylko Wojcikowa, ale nikt jakoś nie wziął tego na zimno, odezwały się nawet oklaski.

Zabierali teraz kolejno głos Wojciechowski, Luczak i Koczorowski, a potem Salajczyk i Ledziński. Mileczarek, syn dozorcę i od dwóch miesięcy praktykant rolny miał teraz duży roboty z protokołowaniem, ale nie narzekał, ponieważ było to najbardziej ożywcze zebranie, na jakim był w Walewicach.

Najmilszą niespodzianką dla Szymańskiego było zgłoszenie się stadninowych do wykopków. Zgłosili się wszyscy, dając po pół dnia codziennie, co nawet zaniepokoiło nieco dyrektora, który na pierwszym planie stawał zawsze dobro stadnin.

Henryk Jakubczyk

Fragment z większej całości przygotowanej dla Ludowej Spółdzielni Wydawniczej.

## Z dziennika na budowie

(Dokończenie ze str. 5-ej)

to właśnie — nie wiedząc, co prawda, o tym — użyczył mi owego łóżka na mój pierwszy nocleg w Tychach. Dziś do Floriana przyjechała matka, Góralka spod Przecyny, starsza, niewielka kobietina. Florian prowadził ją przez budowę. Był w swojej codziennej „fufajce”, jak zawsze zasmolony. Kobietina w kolorowej, pasiastej spódnicy, w chustce na głowie okrytej białym czepek dreptała za synem rozglądając się uważnie a nieufnie po placu. Trafiła właśnie na efektywny moment przejazdu kopaczki.

6 października

Sobota. Wyniki współzawodnicztwa za dzień wczorajszy: Bielsko — 369%, Bytom — 284,8%, Częstochowa — 493,5%, Katowice — 347,4%, Sosnowiec — 573,1%. Rezultaty globalne: Bielsko — 146,02 m³, Bytom — 119,31 m³, Częstochowa — 152,23 m³, Katowice — 141,86 m³, Sosnowiec — 155,97 m³.

O godz. 10.30 Sosnowiec ukończył układanie murów drugiego pietra. Tymczasem Maszycy i Domagała położyli ostatnie cegły. Palichleb wytrzasnął skądś rozwichrzony bukiet kwiecistych gałęzi i na komendę brygadzysty: „Stawiaj, Emil!” — położył po ścianie działowej na mur szczytowy gdzie u mocował „glajche”. Bukiet ten gromkim okrzykiem powitała cała załoga budowy. Zaraz potem Maszycy wraz z pozostałymi murarzami opuścili blok, na którym pozostali jedynie pomocnicy aby uprzątnąć narzędzia pracy.

O 11.50 stanęła glajcha na bloku murowanym przez częstochowiaków. Fakt zajęcia drugiego miejsca nie zadowolił brygadę; burzliwy nastrój opozycji, panujący od rana, wzmożył się i cała brygada wraz z opiekunem załadowała się na samochód i odjechała. Nie czekała ani na oficjalne zakończenie współzawodnicztwa, ani na rezultat walki toczonyj jeszcze przez brygady Bielska, Bytomia i Katowice.

A przecież przedwczoraj wieczorem Zywik twierdził, że nie o miejsce chodzi.

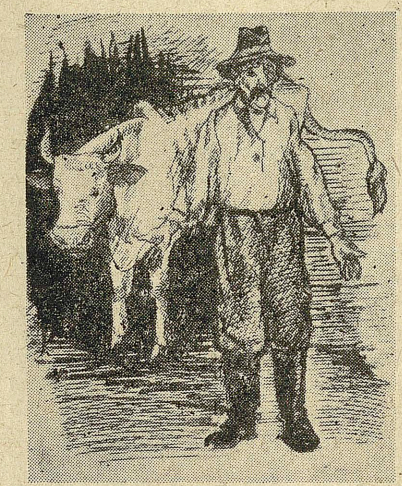
Edward Szustler

KRYSZYNA PAŁYS

## O agronomach powiatowych i obiektywnych trudnościach

PRZYPISÓWKA — to bojowa wieś, oznaczona Krzyżem Grunwaldu za to, że w czasie okupacji stanowiła ośrodek ruchu oporu, że dawała schronienie partyzantom radzieckim i oddziałom Gwardii Ludowej, że nie uległa się bombardowaniu i niestannym łapanek. Chłopi z Przypisówki doczekawszy się zwycięstwa na froncie walki z faszystami, stanęli do walki na drugim froncie — podniesienia gospodarki rolnej i założyli u siebie jedną z pierwszych spółdzielni produkcyjnych na Lubelszczyźnie.

Przypisówkę oddziela od Lubartowa około 12 km piaszczystej, polnej drogi, którą dwadzieścia lat temu maszerowali pierwsi członkowie KPP na manifestację robotniczą. Napadła na nich policja i zabrała do więzienia Jana Pawelka, Feliksa Wojtowicza, Tomasza i Jana Pożarowszczyków. Ale chłop z Przypisówki twardo stał przy swoim. Wypuścili go z więzienia, zaczęli robotę na nowo. Za okupacji po komunistycznej wsi — jak nazy-



Rys. A. Mierzejewski

wali Przypisówkę — w dzień hulali zandami hitlerowskiej i oddziały gestapo, w nocy kobiety prały partyzantom bieliznę i gotowały jedzenie.

Po założeniu spółdzielni produkcyjnej miała nastąpić walka na drugim froncie, na którym dowodzą miał być agronom i zootechnik.

Skończyliśmy już do agronoma — trzeba przytoczyć chłopskie przysłowie: „Nie ma złej drogi do swojej niebogini”. Zapomniał o nim niestety agronom z Lubartowa, chociaż sam się wywodził z chłopów i za biurkiem wydziału rolnego prezidium Powiatowej Rady Narodowej siedzi niedługo.

Dwa miesiące temu gruchnęła w Powiatowej Radzie Narodowej nowina: Upowszechniamy wiedzę rolniczą! Nasz agronom wysunął wtedy na przed szeregą pierś, wstrząsnął bojowo czupryną i wypalił porwijące przemówienie. — Czas najwyższy ruszyć do ataku aby rozjaśniło się chłopom w ciemnych jeszcze mózgownicach. To przecież jeszcze zafascynowany element, który musi zrozumieć, że bez agrotechniki i zootechniki nie może być postępu!

Upowszechniał ten agronom wiedzę rolniczą już trzeci miesiąc, gdy znaleźliśmy się wraz z inżynierem i instruktorem Lubelskiej Wytwórni Tytoniu Przemysłowego w Przypisówce. Wiatr wiał dociekliwy, gdy wjeżdżaliśmy pomiędzy chaty, ogacone grubym kożuchem liści. Na niewielkiej wyniosłości czerwieniła się solidna obora, pierwszy znak postępu w gospodarce spółdzielni.

Pod drewnianą budą stróżowały dwa psy na łańcuchach. Młodszy szecekał zjadale, starszy, flegmatyk, zajął był wyjadaniem strawy z miski. Ziemniakami poczęstował psa brygadier z chlewni, Antoni Jurek, bo niedawno wyjął z parnika karmie dla

pracy. W 15 minut dłużej. Kierownik, jak sądzę, myśli jedynie o tym aby brygady pomogły mu w wykonaniu planu i wszelkimi sposobami pragnie wyzyskać ich obecność.

„Jak to — zapytała — to inżynier i instruktor mogli przebyć te 12 km, a agronom z Lubartowa nie mógł? Chocby 2 razy do roku?” — Już to, że słowo „plodozmian” stanowiło dla spółdzielców zagadkę, świadczy najlepiej o „aktywności” agronoma. „Uprzedzasz” zza biurka wydziału rolnego PRN nie zadały sobie trudu, aby dotrzeć do botowej wsi. Oddziały ich od niej ów wzmaganymi „trudnościami obiektywnymi”.

Urządzących zastąpił na przedwrotniu naukowcy i student Wdziału Rolnego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, którzy obiel opiekę nad Przypisówką. Do spółdzielni zjechało kilku młodych ludzi: Magister inż. Stanisław Tabin, asystent Zygmunt Woitaszek i mgr Marek Ruskowski. Chłopi zmiarkowali od razu, że mają ze swoimi ludźmi do czynienia; naukowcy i studenci też wyrastali pod chłopacką strzechą i z gospodarzami dogadali się prędko. Wynikiem rozmów był plan gospodarczy na rok 1952, w którym po raz pierwszy ukazały się takie pozycje: jak uprawa buraka pastewnego, brukwi, sieraśki, żywakostu i wikliny. Zaprojektowano próbną kisenie pasz zielonnych w dołach. Powstała pierwsza stała brygada hodowlana, bo spółdzielcy zrozumieli, że bydlęta da korzyści tylko wtedy, jeśli za jego wyżywienie i stan będzie odpowiadała grupa ludzi.

Smutne tylko, że to wszystko stało się poza plecami Wdziału Rolnictwa i Leśnictwa przydziału PRN w Lubartowie, który dotychczas medytuje nad „obiektywnymi trudnościami” w „upowszechnianiu wiedzy rolniczej”.

swoich tuczników. Posłaliśmy za nim do zacinznej obory. Szczęśliwie krowich przerywał od czasu do czasu żalostny kwik. To Jurek zapadał do osobnej przegrody i podrostków przeznaczonych na tucze.

Przy nas wyrósł jakby spod ziemi brygadier polowy, Czesław Ogrodowski, chłop młody w rękach i języku. On to sprowadził rozmowę na krowy czerwonej rasy.

— A niech licha je porwie. To co, zarobiliśmy na tytoniu pakujemy w tych jedenaście krow. Zadań z nich nie da więcej jak półtora litra mleka.

— A coż wy im dajecie jeść? — spytał inżynier.

— Jak to co? Dostają dziennie po 2 kg otrab, siano i słomę.

— Im i z tego chcecie mieć dużo mleka? Ciekaw jestem, czy wy moglibyście długo pracować wydajnie o chlebie i wodzie, bo taką samą dietę stosujecie przy karmieniu krow. A z wyglądu też można zorientować się od razu, że o czystości nie dbacie. Kto u was opiekuje się oborą?

Zmieniamy się ludzie co tydzień, bo nikt tutaj nie chce pracować stale i tracić zdrowia. Budowlane Przedsiębiorstwo Powiatowe z Lubli na spartaczyło nam oborę. Zdrowe można stracić przy wywozie obornika. Z oborą spółdzielcy mieli kłopot. Wywiał się spór z przedsiębiorstwem, które żądało wygórowanych kwot za wykończenie budynku. Na miejsce zjechała komisja z WRN i roboty wstrzymało Przypisówką zaplaćkał mnie, ale obora nie została wykończona.

Gnojówka wsiąka nam w plach — żalił się Ogrodowski. — Cementowej posadzki nie położyli. Na oborniku tracimy drugie tyle co na krowach.

Rozmowa była długa. Inżynier „d tytoniu” zastępował z konieczności powiatowego agronoma i tłumaczył cierpliwie, że przy dobrej woli można z gliny zmieszanej z różnymi dodatkami, położyć warstwę izolacyjną na płachu, a bez stałej brygady obora zawsze będzie deficytowa. Nie przecięć nie spada z nieba, koło krow trzeba pracować tak samo, jak koło tytoniu.

U buchallera dowiedzieliśmy się, że ci sami spółdzielcy z Przypisówki, którzy nie mają pojęcia o hodowli i karmieniu bydła, posiadają najładniejszą plantację tytoniu w kraju. Chociaż tytoni wymaga wiele zachodu w czasie uprawy, chłop z Przypisówki zebrali z 3 ha i 6 arów 5 ton 891 kg liści szlachetnego gatunku „Virginia”. Otrzymali za to około 64 tysięcy złotych. Jako producenty zespołu w kontraktowaniu tytoniu, otrzymali subwencję na budowę suszarni, która po oborze jest drugą nowoczesną inwestycją w spółdzielni. Wartość suszarni sięga 96 tysięcy złotych, a można w niej wysuszyć zbiór tytoniu z 5 ha.

Delikatna roślina ten tyton, ale oplaci się kolo niego pracować — twierdził każdy chłop z Przypisówce.

Rozmawiało się też ogólnie o gospodarce. Ten sam Ogrodowski, który dawał bystre odpowiedzi na pytania i widać było, że zna statystykę spółdzielni, na pamięć zająknął się, gdy padło słowo „plodozmian”. Dopiero, gdy mu wyjaśniono o co chodzi, okazało się, że w Przypisówce uprawiają tylko żyto, owies i grykę, a ponadto sadzą ziemniaki. Próbowali w ostatnim roku, uprawy cykorii, ale nie udało się. „Poszczęściło się” tylko z tytoniem.

Według Ogrodowskiego „poszczęściło się”, ale po długiej rozmowie przekonano go, że osiągnięcia w gospodarstwie rolnym to nie sprawa szczególnie Umiejętności uprawy tytoniu uczył Przypisówkę instruktor, uczył inżynier LWP.

Byliśmy przypadkowo świadkami jak instruktor i inżynier z LWP zastępowali z konieczności agronoma powiatowego, którego nie widzieliśmy nie widzieliśmy. Nie zagadali też i do wielu innych wsi. Jeśli zapawać w wydziale rolnym w Lubartowie, jakie są tego przyczyny — wlicza się długą listę „obiektywnych trudności”. Najważniejszą ma być zła komunikacja.

„Jak to — zapytała — to inżynier i instruktor mogli przebyć te 12 km, a agronom z Lubartowa nie mógł? Chocby 2 razy do roku?” — Już to, że słowo „plodozmian” stanowiło dla spółdzielców zagadkę, świadczy najlepiej o „aktywności” agronoma. „Uprzedzasz” zza biurka wydziału rolnego PRN nie zadały sobie trudu, aby dotrzeć do botowej wsi. Oddziały ich od niej ów wzmaganymi „trudnościami obiektywnymi”.

Urządzących zastąpił na przedwrotniu naukowcy i student Wdziału Rolnego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, którzy obiel opiekę nad Przypisówką. Do spółdzielni zjechało kilku młodych ludzi: Magister inż. Stanisław Tabin, asystent Zygmunt Woitaszek i mgr Marek Ruskowski. Chłopi zmiarkowali od razu, że mają ze swoimi ludźmi do czynienia; naukowcy i studenci też wyrastali pod chłopacką strzechą i z gospodarzami dogadali się prędko. Wynikiem rozmów był plan gospodarczy na rok 1952, w którym po raz pierwszy ukazały się takie pozycje: jak uprawa buraka pastewnego, brukwi, sieraśki, żywakostu i wikliny. Zaprojektowano próbną kisenie pasz zielonnych w dołach. Powstała pierwsza stała brygada hodowlana, bo spółdzielcy zrozumieli, że bydlęta da korzyści tylko wtedy, jeśli za jego wyżywienie i stan będzie odpowiadała grupa ludzi.



ZENONA MACUŻANKA

## ARMENIA W CZORAJ I DZIŚ

PREZC PROSZJAN, jeden z wybitnych pisarzy ormiańskich drugiej połowy XIX wieku, poświęcił swą poezję głównie problemom życia starej wsi ormiańskiej. Kułty, wycinanie starych tradycji ludowych, zachowanie dawnych, patriarchalnych obyczajów — oto główne idee jego utworów. Czy jest to ucieczka do przeszłości, reakcyjna apoteoza dawnych, prymitywnych form życia społecznego? Idee odwrotu od współczesności, jej negacja podyktowane są u Proszjana namiętna, gorąca miłością do ludu, nwarunkowane są wnikliwą obserwacją okrutnego wyzysku chłopów w ustroju, w którym ucisk feudalny przeplata się z wyzyskiem kapitalistycznym. Pisarz widzi ostro zło społeczne; nie dostrzega zarazem możliwości uniknięcia go w ramach istniejących stosunków. To właśnie, przy braku perspektywy walki rewolucyjnej, każe tworzyć utopijne koncepcje rozwiązania sytuacji na płaszczyźnie naprawy moralnej człowieka; pozwala konstruować sylwetki ludzi „dobrych” — niezależnie od ich sytuacji społecznej, od klasowej pozycji w społeczeństwie.

Scharakteryzowane idee znalazły bardzo wyraźne odbicie w powieści Prez Proszjana „Dla chleba” (\*), napisanej już w okresie doradzości pisarskiej, w r. 1879. Książka odznacza się świetną znajomością życia i obyczajowości wsi ormiańskiej. Odczytała to czytelnik nawet słabo zaznajomiony z problematyką tej wsi — z książki uczy się wiele o ludziach tego czasu i ich sprawach. Typowe sytuacje przesycone istotnymi, ważnymi realiami, dowcipny i bogaty język; interesujące obrazy obyczajowe sprawiają, że powieść, utrzymana w duchu realizmu krytycznego, interesuje, przyciąga i uczy. Fabuła jest w zasadzie prosta, jej os konstruującą stanowią dzieje miłości Echnar, Smbata i Eriknas. Nim jednak dojdzie do triumfu prawdziwej miłości,

wolnej od przesądów i przemocy pieśniadza, kochankowie przechodzą dość znamienne koleje wyrzeczeń i poświęceń swych uczuć, charakterystyczne dla dawnych norm obyczajowych, panujących niedługo w społeczeństwie ormiańskim, a krepujących wolność i swobodę wyboru jednostki. Konflikt miłosny — jakich wiele. Jego wymowę uwielbia krotka fakt, że jest on na bogatym tle społecznym i obyczajowym, które stanowi najważniejszą zdobycz powieści Proszjana.

Wies ormiańska trzeciego ćwierćwiecza XIX wieku, to wieś upadająca — jak wszystkie inne, należące wówczas do wielkiego państwa carskiego — pod ciężarem ucisku społecznego, „egzekwowanego” bezpośrednio na najouboższej ludności przez „armie” służących stróżów feudalnego porządku, wykorzystujących dowolnie zacofanie i zastraszanie mas ludowych. Ucisk ten pomaża miejscową klasę narastającego kulactwa i burżuazji. Wprawdzie powieść ukazuje te sprawy głównie w wymiarach krzywd moralnych i obyczajowych — nie przedstawia to jednak wymowy konkretnych faktów społecznych.

Ludzie prości i „dobrzy”, strzegący starych norm obyczajowych, jeśli nawet postępują nieszczerze w stosunku do siebie, czynią to w imię dawnej obyczajowości. Rozwiązanie konfliktu miłosnego w powieści następuje w dziwnych okolicznościach — do zerwania tego „małżeństwa z obowiązku” dochodzi na skutek interwencji „złych ludzi”, reprezentujących w powieści klasę wyzyskiwaczy. Będzie to głównie jedna z wielu „sprawek” Sako, miejscowego oberzysty, który ściśle współdziała z urzędnikami carskimi, wyniszczając dla nich chłirę sposoby oszukania chłopów. Sako postanawia zdobyć jedną z bohaterów powieści Echnar za żonę, bowiem nagle zapala miłością do — dużego majątku jej ojca. Proszjan ukazuje, jak

wielka machina społeczna została uruchomiona dla dogodzenia chęciom Sako, jak podłych i podstępnych metod używa on do swych celów, doprowadzając w końcu do ruiny zamożną rodzinę, a bohaterkę — do śmierci. W tych partiach Proszjan jest bezlitosny, demaskuje ostro niemoralność i okrucieństwo urzędników, oświeconych ludność ormiańską. Jednak w końcu powieści pojawia się utopijna postać „szlachetnego” urzędnika, który kładzie kres wszelkim podłościom, zbiera skargi i zeznania od uciesionych chłopów. Ten szlachetny człowiek, którego poznajemy tylko mgliście, z daleka, przychodzi nie wiadomo skąd. W samym zarysowaniu tego bohatera zaznacza się już utopijność postaci — pisarz nie mógł i nie potrafił pokazać jej realistycznie, tak, jak innych bohaterów.

Książka Proszjana jest pełna prawdziwej, ludowej prostoty. Posiada ona wszystkie zalety i wszystkie niedociągnięcia ideowe utworów realizmu krytycznego; odznacza się ostrą, wyraźną, społeczną tendencją. Powieść Proszjana, choć miłości się bez reszty ideowo i artystycznie w wieku XIX, jest interesującą lekturą dla ludzi budujących socjalizm. Do tradycji tych ludów mogą wejść i wchodzić także książki, które, wystające na gruncie niedożytych stosunków społecznych, dawały utopijne rozwiązania konfliktów, odznaczając się jednak zarazem gorącą miłością do ludu, oddaniem mu wszystkich sił, oraz obiektywnym obrazem rzeczywistości społecznej.

Do nowej socjalistycznej Armenii wkraczamy wraz z powieścią Najri Zarjan (Acawan\*\*), która ukazuje życie tego kraju w okresie władzy radzieckiej — w okresie budownictwa pierwszej pięcioletki. „Acawan”, to jeden z największych kolchozów Arme-

ni. Książka ukazuje ogromny rozmach życia w rozwijających się kolchozach, rysuje nowych, pięknych ludzi, którzy tak dalecy są od dawnych ludzi ormiańskich z książki Prez Proszjana, jak dalekie są formy życia społeczeństwa socjalistycznego od życia w ucisku i ciemnocie.

Powieść mówi o pierwszym, ciężkim etapie budowania gospodarki kolektywnej w Acawanie. Trudności społeczne i polityczne tego okresu budownictwa ukazane zostały przenikliwie poprzez sprawy ludzi. Acawan poznajemy w chwili, gdy przyjeżdża do niego nowy kierownik kolchozu, Lamberian Lewon. Lewon — to komunistą, były partyzant z okresu walk o władzę radziecką. Odważny i śmiały staje z zapałem do organizowania pracy, skupia wokół siebie kolchozników, tworzy zwały kolektyw, który realizuje plan kolchozu. Spotyka na swej drodze przeszkody — w życiu politycznym w postaci rozbiłajackich prób trockistów; w życiu prywatnym — w osobie młodej komсомolki, Asmiki, w której zakochuje się on, człowiek żonaty i „dziewięćty”. Młodzi ludzie nie potrafili początkowo ważyć z rodzajem się uczuć. Na podstawie ich spojrzeń część się buduje plotkę o niemoralnym życiu kierownika kolchozu, który zostaje wykorzystany na celu obalenia autorytetu Lamberiana.

Urok powieści polega na plastycznym i przekonującym ukazaniu siły, a

Literatura Republiki Radzieckich



Mal. M. J. Toldze

także słabości nowych ludzi ormiańskich. Siła ich polega właśnie na ciągłym przełamaniu słabości. To pozwala wkrótce Lamberianowi i grupie skupionej wokół niego zdemaskować zorganizowany spisek trockistów. Oczyszczanie się z błędów i ciągle przekształcanie ludzi stanowi o największej wartości książki. Nie spotykamy tam sytuacji, których nie można by ulepszyć i zmienić, choć nie zawsze w parze z nimi idzie jednoczesne rozwiązanie. Dlatego właśnie niespełniona miłość Asmiki i Lamberiana nie napawa czytelnika pesymizmem. Ten piękny akord końcówki książki mówi wyraźnie, że nie będą oni nieszczęśliwi, bowiem nie mogą być nieszczęśliwymi ludźmi, przed którymi, tak jak przed Asmiki i Lamberianem, rozciąga się szerokie perspektywy twórczego i radosnego życia.

Zenona Macużanka

\* Prez Proszjan, „Dla chleba”, Książka i Wiedza, 1951.  
\*\* Najri Zarjan, „Acawan”, Książka i Wiedza, 1951.

## REGION ŻYWIECKI

(Dokończenie ze str. 2-ej)

„Hej, góry moje, góry,  
Hej polany i hole,  
Hej, czemuście mnie daly,  
Ludziom na niedole.”

Hej, góry moje, góry,  
Niewdzięczne i dumne,  
Hej, czemuście mnie daly  
W miasto gwarem tłumne...”

Podobny był los samorodnego artysty-malarza Janeczka ze Sporysza, który borykając się z nędzą i chorobą pisał w liście do jednego z przyjaciół w mieście: „Jak maluje od rana to mi się nie chce i jodło nie odydzicie...” Jego oryginalne obrazy na szkłe nie znalazły przed wojną uznania ani u swoich ani u obcych.

W Polsce Ludowej przed Żywem i Żywiecką otwierają się nowe perspektywy. Na przestrzeni krótkich sześciu lat władzy ludowej usunięto poważne zniszczenia wojenne (Żywiec wyzwolony został przez Armię Czerwoną najpóźniej ze wszystkich miast), pobudowano wiele nowych szkół, podniesiono stopień nauczania w istniejących przed wojną, zagęszczone stały szkolnictwo średniego, rozpoczęto na szeroką skalę szkolnictwo zawodowe (Technikum Leśne, Finansowe, Chemiczne i inne), zlikwidowano analfabetyzm.

Powiat żywiecki przoduje na polu upowszechnienia czytelnictwa prasy robotniczo - chłopskiej. Liczba ponad 31 tysięcy stałych prenumeratorów takich tytułów jak „Gromada”, „Chłopska Droga”, „Rolnik Polski” czy „Przyjaciółka” — mówi sama za siebie. Dziś jedna gazeta przypada tu na trzech mieszkańców, podczas gdy przed wojną trzy gazety przypadały przeciętnie na jedną gromadę!

Niemala w tym zasługa pracujących listonoszy wiejskich z powiatu żywieckiego, którzy z wielkim nakładem sił pracują nad upowszechnieniem słowa drukowanego wśród mas robotniczo-chłopskich. Niekiedy z nich, jak np. Roman Lach ze Sporysza (wykazuje się ostatnio cyfrą 1300 zjedanych prenumeratorów), Roman Grzegorzek z Węgierskiej Górki (700 prenumeratorów) czy Władysław Stawicki z Jeleśni (650 prenumeratorów) — są to prawdziwi przodownicy postępu kulturalnego wsi.

Czytelnictwo książek przedstawia się w powiecie żywieckim mniej optymistycznie. Wprawdzie istnieje na terenie powiatu 11 bibliotek gminnych, 2 miejskie i 68 punktów bibliotecznych, ale ilość czytelników i cyfry wypożyczeń nie są jasne. W czytelnictwie książek przoduje młodzież. Ale przełom, jaki dokonał się wśród młodzieży, ogarnia również starsze pokolenie. Kierownik Pow. Biblioteki w Żywcu, młoda, pełna entuzjazmu Maria Różycka, dokłada wszelkich starań i jest tego pewna, że nastąpi zmiana na lepsze.

Jest to wszak powiat, który w akcji skupu zboża, choć ubogi, przez długi okres czasu przodował w skali ogólnopolskiej. Niekiedy z gromad w tym powiecie, jak Szare czy Miłówka, jakże dawno wykonywały plan kontraktacji trzody chlewnej w 100 procentach. Powiat żywiecki przodował w skupie ziemniaków i realizacji Narodowej Pożyczki.

Zgodnie z wytycznymi Planu 6-letniego zmienia się charakter gospodarki powiatu. Oporna ziemia bezkiddka, na której traktor nie może rozwinąć swoich możliwości, wyżywi bez trudu wielkie stada owiec i bydła, zakwitnie tysiącami sadów, pokryje się dywanami młodych zagajników leśnych. Dość szeroko rozbudowany przemysł żywiecki, a przede wszystkim tak poważne zakłady pracy, jak fabryka papieru, fabryki metalowe itp. podwoją, a nawet potroją wytwórczość przemysłową regionu żywieckiego. Przewiduje się również budowę wielu nowych zakładów przemysłu przetwórczego. Przez białe rzeki żywieckie przetruczone zostaną żelazne mosty, wśród zielonych pagórków i malowniczych dolin wytyczą się nowe drogi, a w dwięgających się do lepszego życia wioskach górskich wybudowane zostaną magazyny spółdzielcze, przychodnie weterynaryjne, stacje opieki nad matką i dzieckiem; wyrosną domy kultury, zabawy i wypoczynku.

Piękno żywieckich gór i lasów w szerszej niż dotąd mierze udostępnione zostanie włóknarzom bielskim, górnikom śląskim, hutnikom nohucykim. Wędrowni druciarz żywiecki stanie się kwalifikowanym robotnikiem, technikem czy inżynierem. Stara piosenka prośbalego diadka z Korbiewy, zaczynająca się od słów:

„Chodź diadzek z Korbiewy  
I na gajach grywał,  
Kie uzbuił pełnom torbę  
to z radości śpiewał...” —

przechodzi bezpowrotnie do historii. Na buniach halach Żywieckich coraz częściej i głośniejsz rozbrzmiewa góralski śpiew pokoju:

„Nie bój się tworczu,  
choć cię wojna strasza,  
Kiej ci się łowiecki,  
na uboc pasą...”

s. k.

Władysław Błachut

LEONARD WALLICHT

## POWIEŚĆ O RADZIECKIEJ KARELI

Genadij Fisz znany jest jako pisarz, którego twórczość tematycznie w większości wiąże się z radziecką Karelią. Jego przedwojenne powieści ukazują dzisiejszą republikę w latach wojny domowej i w okresie budownictwa socjalistycznego. Podczas Wojny Narodowej, którą pisarz przeżył w szeregu czynnej armii, jako korespondent wojenny, Fisz napisał książkę o karelskich partyzantach. Fisz jest również autorem kilku utworów obrazujących sukcesy nauki miczurinowskiej.

Niedawno ukazała się w polskim przekładzie jedna z ostatnich powieści Fisz p.t. „Kamienny bór” — o Karelii powojennej. Książka w niezwykle prosty sposób opowiada o odbudowie spalanej przez fińskich okupantów wsi Kamienny Bór. Członkowie miejscowego kolchozu „Zorza Północna” postanawiają w ramach pierwszej powojennej pięcioletki nie tylko odbudować wieś, ale również wybitnie ją rozbudować. Jednak wykonanie planu własnymi siłami zależy od posiadania elektrowni wodnej. I właśnie jej budowa stanowi o fabularną utworu. Powieść ukazuje, jak kolchoźnicy wspólnymi siłami przezwyciężają szereg trudności związanych z wystawieniem elektrowni i na krótko przed rozpoczęciem zniw uruchamiają ją. Tym samym zostaje usunięta największa przeszkoda w pełnej realizacji zakreślonego planu odbudowy wsi: brak wystarczającej ilości rąk roboczych.

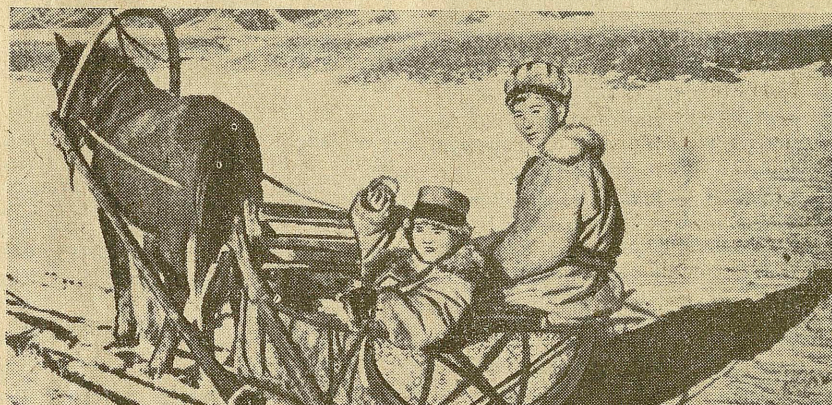
Na tym tle fabularnym autor rysuje sylwetki swoich bohaterów. Kolchoźnicy z „Zorzy Północnej” to ludzie zwykli, przeciętni, borykający się z trudnościami i troskami „nielakierowanego” życia. Przewodnicząca

kolchozu — Praskowia Nikołajewna niejednokrotnie popelnia błędy w decyzjach i z ledwością tylko potrafi pogodzić obowiązki społeczne z życiem osobistym; stolarz Fiedajew lubi się upijać, a jego ułomna miłość własna grozi trudnościami w budowie turbiny; składając doskonałą wiedza rolnicza Łuczkijewa fatalnie zawodzi przy stawianiu tamy na rzece. Mieszkańcy Kamiennego Boru to ludzie niepozawieni ludzkich ułomności i słabości, a przecież mimo to, albo raczej właśnie dlatego — wzbudzają podziw w czytelniku. Podziw dla wyników ich pracy i odwagi rozmachu w planach na przyszłość. Elektrownię wybudowano w przeciągu krótkiego czasu. A potem? Powieść realizacja dalszych pomysłów już nie ukazuje, ale czytelnik jest przekonany, że kolchoźnicy w ciągu najbliższych pięciu lat będą mieli to, co zaplanowali: trzydziście siedem nowych domów mieszkalnych, chlewy, kurnik, suszarnię zboża, dwukrotnie powiększoną oborę, fermę dla drobiu, garaż i bodajże jeszcze nową świetlicę. Gdzie leży źródło tej, chciało by się rzec, wielkiej i twórczej zachwyci? Dlaczego odbudowę spalanej wsi mogą kolchoźnicy zaczynać od postawienia elektrowni? Siła Kamiennego Boru tkwi w jednoczeniu jego mieszkańców, w zespołowej pracy. W budowie elektrowni uczestniczy według swoich możliwości każdy członek „Zorzy Północnej”, każdy oddaje jej sprawę swoje dniówki robocze. Pomaga ją również mieszkańcy sąsiednich wiosek. Bez złączenia wysiłków wszystkich, plan pięcioletni nie mógłby być w przewidzianym czasie zrealizowany. Wykazanie twórczej dyna-

miki pracy zespołowej stanowi największą wartość książki Fisz.

Fisz dużo mówi o życiu osobistym bohaterów powieści. W przedstawieniu go podkreśla, że szczęście jednostki dopiero wtedy jest pełne, gdy łączy się z dobrem ogółu. Praskowia długo nie umiała tego zrozumieć. Kochając Diemina nie chciała się pogodzić z jego, nieraz długo trwającymi wyjazdami, do których zmuszał go jego zawód — pragnęła go mieć tylko dla siebie. A przecież w końcu zrozumiała: „Rzeczywiście — mówi Praskowia na ostatnich stronach książki — co to jest „wszystko”? Czyż nie mamy wszystkiego, co może i powinna dać miłość? I to promienne szczęście możności współżycia, i ten nastroj radosny, gdy praca pali się w rękach, i jasna przyszłość przed nami... Przecież to najważniejsze! Pewno, że będzie ciężko rozstać się z bodaj na jeden dzień. Ale kto powiedział, że miłość ma być łatwa? Tym bardziej, taka wielka miłość”. Uwzględnienie strony osobistej w życiu bohaterów książki przyczynia się do psychologicznego ich pogłębienia i wpływa na głęboką wyrazistość ich sylwetek.

Akcja powieści dzieje się w pierwszych latach po ostatniej wojnie. Fisz jednak dużo opowiada o przeszłości bohaterów swego utworu. I dlatego książka zawiera wiele kart poświęconych walce ludu karelskiego przeciw fińskim okupantom. Mieszkańcy republiki sabotowali zarządzania okupanta, chociaż Finowie, pragnąc wprowadzić rozdział między Rosjan a Karelczyków, faworyzowali tych ostatnich. Dobrze zorganizowana sieć wywiadu dawała władzom radzieckim cenne informacje



wojskowe. Z przekazywaniem informacji wiąże się oryginalna historia małżeństwa Marusi i Anatola Putycyna. Szkoda tylko, że przez autora nie wyjaśniona do końca. Anatol musi w umówionym miejscu przekazać skoczkom radzieckim ważne wiadomości dotyczące fińskich umocnień frontowych. Ponieważ jednak jest skoszarywany w przymusowym obozie pracy, nie może tego uczynić inaczej jak zawierając małżeństwo. Tylko wtedy uzyska potrzebny mu jedynogodniowy urlop. Anatol ogląda więc fikcyjne małżeństwo z Marusią, zadanie wykonuje i upozorowany śmierć przez utopienie przedstawia się wodnopłotowcem na stronę radziecką. Murusia jednak kocha Anatola i gdy ten po zakończeniu wojny wraca do rodzinnej wsi, spodziewa się zawarcia prawdziwego małżeństwa. Ale Putycyn, nie wiadomo dlaczego, zwłoczy. Putycyn zwłoczy a Marusia kocha — taka jest sytuacja przy końcu książki. Takie niepełne wykończenie i wytłumaczenie wątku zadzierzgniętego w powieści czytelnika oczywiście nie zadowala.

„Kamienny bór” odznacza się prostotą stylu, ale jednocześnie uderza w nim pewne ubóstwo środków arty-

stycznych, a niekiedy też nieumotywowane użycie określonych form wyrazów. Na przykład „część akcji książki usiłuje Fisz ująć w formie pamiętnika Diemina. Ale po co stosować te formy tam, gdzie, jak przekonuje treść pamiętnika i całość utworu, z powodzeniem wystarczy normalna proza powieściowa. Dobroduszny humor, który Fisz wprowadza na ogół zgrabnie w niektórych miejscach swej powieści, staje się nieraz zbyt prymitywny. Dzieje się tak na przykład wtedy, gdy autor usiłuje rozśmieszyć czytelnika skłonnościami Fiedajewa do wódki i sytuacjami wywołanymi przez pijanego stolarza.

Książka Fisz, ukazując twórcze życie wsi w socjalistycznej Karelii, przez swoją prostotę i pogodę zbliża czytelnika do ludzi radzieckich, uczy widzieć w zespołowej pracy połączoną dźwignię dobrobytu i podstawę radości życia. Powieść „Zasnajamia również, choć tylko fragmentarycznie, z walką ludu karelskiego przeciw fińskim okupantom podczas ostatniej wojny.

Leonard Wallicht

\* Genadij Fisz, „Kamienny bór”, tłumaczył z jęz. rosyjskiego: Nadzieja Druka i Maurycy O'Brien, Czytelnik 1951, str. 330.

Nowe książki

## AGRESJA I POKÓJ

W ŚROD książek, wydanych w ostatnim miesiącu, poważną pozycję zajmuje grupa publikacji politycznych, demaskujących różne postacie agresji amerykańskiego imperializmu.

A. Lenowicz w broszurze pt. „Amerykański imperializm” (wyd. Książka i Wiedza) omawia w sposób naukowy źródła i charakter amerykańskiej ekspansji w rozwoju historycznym USA, oraz miejsce amerykańskiego imperializmu w światowym systemie kapitalistycznym. Autor wskazuje na militarystykę jako główny filar tego okresu imperializmu amerykańskiego i „reakcję na całej linii”, jako konsekwencję całokształtu stosunków w ustroju, przed którym stoi „nieuchronność krachu”.

Broszura W. Korionowa „Imperializm amerykański — wróg narodów” (tłum. J. Lipski wyd. „Książka i Wiedza”) ukazuje groźbę, jaką stanowią imperialistyczne Stany Zjednoczone dla wszystkich narodów świata. Autor ukazuje jak formy ujarznienia i grabienia krajów kolonialnych stosowane są po 2-giej wojnie również wobec rzekomo wolnych i suwerennych krajów Zachodniej Europy. Szczegółowo omawia Korionow militarny i faszystyczny życia gospodarczego i społecznego w Stanach Zjednoczonych, odsłania jak imperializm USA przeszedł od przygotowań do bezpośredniej agresji. Autor broszury ukazał również siły, zdolne pokrzyżować zakusy agresorskie — ZSR i Kraje Demokracji Ludowych w opar-

ciu o połączający ruch pokojowy narodów ujarznianych przez USA.

Innego rodzaju książką są „Spotkania amerykańskie” St. Brodzkiego. Stanowią one plan pobytu autora w USA z końcem 1950 r. Reportażowy charakter tej publikacji pozwala autorowi ukazać styl życia amerykańskiej stolicy New-Yorku, stolicy historii wojennej, rasizmu, korupcji i zginiłizacji życia politycznego.

O walce narodów kolonialnych o wyzwolenie spod jarzma kapitalistycznego ucisku mówi cykl broszur, wydanych przez „Książkę i Wiedzę”. Są to: informacyjna broszura Krzysztofa Wolickiego pt. „Iran walczy”, oraz broszura G. Bidwella „W Iranie tryska nafta” — oparta o materiał zaobserwowany przez autora w Iranie w pierwszych latach powojennych, zanim ten postępowy pisarz i dyplomata „wybrał Polskę”.

Ostatnie dni przyniosły również kilkudziesięciostronicową broszurę znanego publicysty Henryka Kassanowicza: „Egipt w walce z imperializmem”. Broszura ta zawiera krótką „historię brutalnej agresji” w Egipcie; autor zatrzymuje się dłużej nad traktatem brytyjsko-egipskim z 1936 r., obciążającym ten kraj dużą częścią wydatków wojennych i kreśli „ostatnie wydarzenia”, wyciągając z nich polityczne konsekwencje.

Nakładem „Książki i Wiedzy” ukazały się w przekł. S. Klimczaka „Notatki Koreańskie” P. Jełanowa, przewodniczącego Komisji Centralnej Związku Zaw. Metalowców w ZSR

— opis pobytu, wrażeń i obserwacji w Korei.

W opracu o bogactwo materiału informacyjno - dokumentarnego powstała broszura W. Nowickiego „Zbrodnie, które nie ujdą kary” (wyd. „Czytelnik”). Autor ukazuje źródła amerykańskiej agresji na Północną Koreę, demaskuje przygotowania do napadu, wskazuje na równoległość do agresji zbrojnej amerykańską akcję terroru na terenie ONZ.

Publikacja szczególnie aktualną i cenną jest zbiorowa praca uczonych radzieckich: M. Raguskiego, S. Rozenblita i L. Smirnowa „Wojna bakteriologiczna — przestępczy oręż imperialistycznej agresji” (wyd. M.O.N., tłum. I. Laskowska).

Autorzy książki stwierdzają, że dziś już ich publikacja wymagałaby uzupełnień wobec nowych, morderczych prób użycia tej nielegalnej broni, książka ich bowiem powstała w oparciu o materiały procesu japońskich zbrodniarzy wojennych w Chabarowsku.

Broszura zawiera omówienie wojny bakteriologicznej z punktu widzenia prawnego, ukazuje japońskich organizatorów i ich zamorskich protektorów i opiekunów, obciążonych równą odpowiedzialnością wobec ludzkości za tę zbrodnię.

Innego rodzaju demaskatorską pracą jest książka Jana Cathala „Zdradcy pokoju”. Autor jej, to były dyplomata, w okresie międzywojennym pracownik francuskich zakładów naukowych w krajach bałtyckich. Książka jego jest, jak sam oświadcza, rezultatem obserwacji „zakulisowych, dyplomatycznych poruczeń” zdradco-

pokoju”, jest wynikiem obserwacji i doświadczeń człowieka, który wybrał prawdę i pokój.

Broszura J. Cathala omawia katastrofę czerwową 1940 r., zdradców wojsności Francji i pokoju aż do „wauturnika de Gaule” i jemu podobnych „lokajów Ameryki” w dzisiejszej Francji.

O połączającym oporze narodu niemieckiego przeciwko agresorskiej polityce zachodnich okupantów mówi reportaż Leopolda Marschaka „Na zachodzie Łaby też walczą o pokój”. Reportaż dziennikarza polskiego z podróży po Niemczech Zachodnich (Berlin, Hamburg) informuje nas o tym, jak bardzo nie jesteśmy osamotnieni w walce o pokój, jak odważnie i poświęcenie za Łabą, za amerykańskim kordonem, walczą ludzie pragnący pokoju i pracy.

A oto jeszcze jedna publikacja: 43 wypowiedzi bojowników o pokój, przedstawicieli wszystkich warstw polskiego społeczeństwa zebrane w tomie „Dlaczego walczyć o pokój?” (wydany nakładem MON). Są to listy nadesłane do Polskiego Radia i redakcji czasopism, listy świadczące o tym, jak potężną jest w społeczeństwie polskim woła pokoju i twórczej pracy.

Wśród wydawnictw demaskujących imperializm i ukazujących siłę narodów walczących o pokój nie brak również satyry. W serii biblioteki „Szpilek” ukazał się wydany nakładem „Czytelnika” tom satyr, epigramatów i felietonów satyrycznych Demiana Biednego (przekład Roberta Stillera, ilustruje B. Jefimowa pt.

„Znajome twarze”. Te polityczne satyry pisane były w latach 20-tych i 30-tych, nie tracą one jednak dziś na aktualności. Wszak tych „znajomych twarzy” Churchill, Franca, wladców Watykanu nie omija dziś również „bezlitosny bicz satyry”.

Doskonałym uzupełnieniem tekstu D. Biednego są ilustracje Borysa Jefimowa wydane w rozszerzonym zbiorze satyrycznych rysunków i karykatur politycznych pt. „O trwały pokój...”

Wśród wielu innych nazwisk na pierwszym miejscu widnieje nazwisko radzieckiego publicysty i pisarza Ilji Erenburga „Nadzieja pokoju” (wydawnictwo „Czytelnik”, przekład Joanny Guze) — zawiera felietony, przemówienia i wrażenia z podróży do Belgii, Szwajcarii, Francji, Niemiec, Czechosłowacji i Anglii w sprawach związanych z pracą Komitetu Obronców Pokoju. W tomiku tym naczelne miejsce zajmuje „List otwarty do pisarzy Zachodu”. (Książka ta zaopatrzona jest w informacyjny szkic o Erenburgu i jego działalności pokojowej i literackiej).

„Czytelnik” również wydał tom wierszy i przemówień znanego pisarza i zasłużonego działacza polskiego i światowego Komitetu Obronców Pokoju, Jarosława Iwaszkiewicza pt. „Sprawa pokoju”. Przemówienia zawarte w tym tomie (powstałe między majem 1948 r. a grudniem 1951 r.) wygłaszane były podczas wielu podróży, autora po Europie i Ameryce Łacińskiej. Oprócz przemówień tom zawiera wiersze i ody — „o braterstwie ludów”,



# Gazetka gminna



Foto - CAF

## Na zebraniu gromadzkim

Zebranie miało być poświęcone dyskusji nad projektem Konstytucji. Ode mnie, jako pisarza, oczekiwał Zarząd ZSCH „referatu”, a potem na dokładkę odczytania utworów. Nie byłem tak naiwny, aby nie liczyć się z jeszcze jedną dodatką. Wyjął bolączki miejscowe i prośby o fachowe rady. Cierpiał na mnie skóra. Ale znalazłem wyjście. Szykowałem drugi referat na temat: **naprzd w produkcji rolnej!** Przykład za przykładem, oślnię i porwę. Pozytek dla kraju, a dla mnie ochrona przed pytaniami.

Przykłady zebratem świetne. Oto Zenobia Pewińska ze wsi Kliczków (pow. Sieradz) była z wycieczką w Krakowie, Nowej Hucie, Wieliczce i Poroninie, kiedy wróciła postanowiła się podnieść wydatność z ha nie o jeden a o 2 q! Oto gromada Smiardo-wo (w pow. Złotów) na prawie lotnych piaskach (taka tam ziemia) za kontraktowała 3,5 ha buraka cukrowego. Warunki umowy — 120 q z ha, razem 420 q.

A tymczasem plantatorzy odstawił 665 q, osiągając przeciętną wydatność 190 q. na... piaskach. Co znaczy odpowiednia pielęgnacja i użycie właściwych nawozów! Takich przykładów miałem pełny rękaw.

Wszystko się odbyło jak przewidziałem. Referat, dyskusja, moje utwory i... żeby uprzedzić „spontaniczne” pytania drugi referat: **naprzd w produkcji rolnej!** Skończyło się jednak inaczej, jak przewidywałem. Wstaje niejaki Jąć i pyta:

— Teraz będzie miał ob. literat o czym pisać.

pseud.: Sław Elski

## Podwoły

Jak tu ludziom dogodzić? Opowiadał mi Wóźniak Bolestaw z Brzegów, że ma dużo wolnego czasu i mógłby furmanić dla GS-u; nawet i dwa razy w tygodniu. Ale pan Czapki, kierownik handlowy odprawił go z kwitkiem. A znowu Rachon Kazimierz z Pałskrzyni żalił mi się na soltysa, że mu zszedł szkiełko na podwodach. „U-podobał sobie takiego malorolnego, jak ja i w 1951 roku wyjeżdżał się na maim wozie 87 razy”.

Pan soltys Szymocha został radnym GRN, a że „poczuwał się do obowiązku”, przeto często bywał w gminie. Jako radny przydyrdał na własnych nogach, albo własnym zajeżdżał wozem. Ale Szymocha — został również członkiem kom. gminnej. I traf chciał — gospodarki drogowej. Teraz z kolei „poczuł się do przywileju”. Gospodaruje drogami, a więc i jeździ po drogach. Oczywiście — teraz — za pomocą podwoła, ale niech Bóg broni, żeby kłopotac kumotów. Odczuli gospodarskie oko nad drogi malorolni jak Rachon i inni. Podwoły przerosły najwyższy limit. Szymocha tyle wyje-

## Sesja wyjazdowa

Tarnobrzeg. W Tarnobrzegu mieszkał St. Orzel, autor powieści „Pod Łysicą”. W Tarnobrzemskim mieście St. Gębala, świetny korespondent. Oż miał dla nich ciekawy temat. Wyjechał z Tarnobrzegu Powiatowa Rada Narodowa na sesję terenową. Wyjazd został oczywiście otrąbiony na wszystkich czterech stronach świata. Ale dziwnym prawem akustyki — głos zapowiedzi brzmiał tym donośniej, im wyżej wznosił. Usłyszeliśmy go w Warszawie, podobno usłyszeli Gminne Rady (w powiecie tarnobrzemskim), jeszcze soltysi gromad, ale poniżej soltysów nie już nie było słychać.

Nie badamy głosów. W gminie Radomyśl nie doszło do sesji, bo komunikacja (nad Sanem) nawaliła i przesiwny majestat powiatowy nie dojechał. Ale zebranie było przygotowane. Stawilo się 40 osób. Wiecie kto?

## Inicjatywa gromady

Wartoby napisać wielką księgę o inicjatywie gromad wiejskich. 40 tysięcy wsi! Byłoby o czym pisać. Ale nie o kronikę chodzi, nie o inwentaryzację. O historię rozwoju społecznej inicjatywy gromad, o walkę, jaką im towarzyszy i jaką wywołuje każda inicjatywa, zarówno wtedy, kiedy jeszcze nie osiągnęła celu, jak również, kiedy koniec uwięził dzieło.

Wzięmy np. taką wieś Udrzycę (w pow. zamojskim). Teraz po wyzwoleniu zabrala się gromada do wybudowania Domu Ludowego. Stare to już dzieje i nie wiemy, ile trudności i sprzecznosci spłytyło się wokół tej inicjatywy i przeciwko niej.

„Władza i ziemia” w rękach ludu stały się rzeczywistością dla Udrzyczan już jesienią 1944 r. Z własnej woli inicjatywy dopełniły sławne hasło — „osiwłata”. Ścisłej mówiącej kultura, która miała wieniec ich nową pomysłowość i nowe pojęcie społeczne. Jaką funkcję miał pełnić Dom Ludowy i jak i nadać rozwój kulturze politycznej chłopów z Udrzycy — na to przyniosły

odpowiedź 2 następne inicjatywy gromady.

Jedna to wybudowanie nowoczesnego młyna. Druga — piekarni w części zmechanizowanej. Była to więc droga upodabiania się gromady konsumentów. Świetlica, młyn, piekarnia.

Młyn przejął gromada od GS-u na warunkach odkupu, z zobowiązaniem remontu i uruchomieniem elektrycznych motorów. Jak jest młyn, to by się przydała z kolei piekarnia.

Na piekarnię też się zgodził GS, na analogicznych warunkach. Ale planu nie zatwierdził CRS w Lublinie, w planie bowiem GRS-u zaprojektowano całkowicie zmechanizowaną piekarnię, co prawda w innym końcu powiatu. Boje toczą się od 2 lat. I nie ma jeszcze ani dużej, ani malej piekarni. Ciekawe, czy w gromadzie Udrzycy, z jednej do drugiej... kosztownych przedsięwzięcie nie wzięcie teraz myśl, aby przejść do inicjatywy upodabiania się gromadzie producentów?

Eugeniusz Wiciński

## Rozmowa o czytelnictwie

Ja byłem tym trzecim, słuchałem — gadali zaś Wenek Józef z Łukowa i Józef Walega z Ronowa. Nie było o czym, o gazetach i książkach. Zaczął Wenek.

— Gromada moja — powiada — a znam ją od a do zet przed wojną nie prenumerowała na 120 gospodarstwach ani jednego pisma, książki czytało kilku uczniów z 6 klasy.

— No i co? — wściłba Walega.

— A że dopiero od jesieni 1948 r. zaczęłem prenumerować Rolnika. Przedtem w ogóle o gazetce nie myślałem, teraz zaś tak jestem jej głodny, że kiedy się opóźni, to jakbym nie dostał obiadu.

— No i co? — wściłba Walega.

— Jak to co, od roku prenumeruję 10 — 12 różnych pism. Trzy dla dzieci, jakieś dla żony, reszta dla mnie.

— No i jaka zmiana u was na wsi?

— Duża, na odpustach zmieniło się nie do porównania. Od kilku lat nie było już żadnej bójki. Na młodzież też wpłynęła gazeta i książka, teraz zagłada częściej ona na boisko, jak do kieliszka.

— E, tam, banialuki opowiadasz. O... popatrz, co to jest?

— No, dyplom uznania, a to premia.

— A widzisz, taki to skutek książek. Nie powiem, za dużo nie czytam. Same jeszcze rolnicze. Bibliotekę sobie założyliśmy w Roniowie fachowej. A co mamy? Zespół kontraktacji cieląt, rasowych. Zakupia je PGR-y. Odstawiały dziennie 500 litrów mleka. Produkcja weterynaryjna na miejscu. Instruktor hodowlany i powiatowy weterynarz wala do nas jak na wesele. Siedemnastu z naszej wsi otrzymało premie, a 30 dyplomy uznania za hodowlę.

— No i co?

— Jak to co? Czytałem Twoje wypowiedzi w Rolniku. „Czy książka i gazeta zmienia życie wsi i w czym się to objawiało?” — na to pytanie, co ty odpisał? „Zasadniczo zaszła duża różnica, ale trudno mi dać konkretną odpowiedź”. No to ci daję. Szukaj takich, a znajdziesz więcej.

Jan Pawelec

## Jakże sobie radzą

Bardzo mnie zaciekawiła Dąbrowa Szlachecka, którą opisał Fr. Kuś w „Woli Ludu” (nr 10). Leży sobie ta wieś w powiecie krakowskim, czyli, że blisko Krakowa i Nowej Huty. Z przedstawienia Kusia wynika jednak, że nikt z tej gromady nie wywodził się nie tylko poza Kraków, ale nie dotarł nawet do Nowej Huty. Nie, to nie, wiadomo dobrze im się powodzi na miejscu. Otóż według Kusia, wioska ma bardzo łyche grunty, piaszczysto-kamieniste. Nie dobrze... Ale, że położona na południowym stoku pagórka, wiosną wygląda „jakby ją ktoś śnieżnym puchem opsywał”, czyli, że, śnieżne sady. Latem więc „wszystko co żyje siedzi na drzewach”, potem „nasz chłopek ładny grosz zbiera”. A e gdy w porze kwietnia uderzą przymrozki?

Kuś na to — „Wtenczas bieda zagłada do chałupy”. Chryste Panie! Znowu niedobrze. Bo trzeba Wam wiedzieć, że jak informuje Kuś — kulaków tu nie ma, sami tylko malorolni, średniolow na palcach policzyć. Więc nawet bez walki klasowej bieda przeżywa „nasze chłopy”. Czy bez walki i wysiłku waczy, to jeszcze pytanie. skoro Kuś siowi wypisła się taka informacja: „do czasu zjednoczenia stronnictw ludowych istniało tu koło PSL i SL”.

Ala jakże z tą biedą, kiedy Kuś powiada, że „dąbrowianie zawsze sobie umieli radzić”. O. Kuś nie z takich respondentów, którym brak dowodów, Już nimi sypie. Na początek okólnie — co do samej mądrości dąbrowian. A więc mają oni również wschodni stok pagórka — nieużyty — piaszek i wrzos. Ale „skoro wrzos rośnie to i sosna i brzoza też będzie rosła”. Dalej do władz powiatowych i — jak słychać — gromada otrzymała sadzonki brzozy i sosny. Jest proste Was i północny stok, tu tylko mech i porosty, lecz w głębi nieprzebrane skarby — węgiel kamienny. Nie ma zebrania, aby dąbrowianie nie domagali się założenia kopalni węgla!

Madrzy ci dąbrowianie, fakt. Ale co, sosna jeszcze nie wyrosła, kopalni jeszcze nie ma, jakże więc sobie radzą „nasze chłopy”? I na to pytanie nie znajdujemy już u Kusia odpowiedzi. A przecież gromada w roku 1950 własnym kosztem pobiudowała ceglany Dom Ludowy. Nie ndęzy, ale zamożność dowodzi ten czyn społeczny. Ej, drogi Korespondencie! Posadziłeś „naszych chłopków” na wiśniach, na węgłach, na porostach i wrzosach, a zapomniałeś ich obejrzeć na gospodarstwach, w Nowej Hucie i na Ziemiach Odzyskanych, bo proszę Was, „dąbrowianie zawsze umieli sobie radzić”.

Jan Kurzoleka

**Zawładamy wszystkich prenumeratorem naszego pisma, że począwszy od m-ca stycznia br. urzędy pocztowe, oraz listonosze wiejskiej i miejskiej przysyłają wpłaty na prenumeratę w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze.**

**Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL**  
Redaguje Komitet  
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12 tel. 7-52-50 Adres redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza nr 1  
Prenumerata i kolportaż: P. P. K. „Ruch”. Oddział w Warszawie, ulica Sierbna 12, tel. 804-20 do 25  
Tel. Red. Nacz. 727-86 Tel. Redakcji 751-80 kod wewnętrzy 91, 63  
**REDAKCJA NIE ZAMOWIANYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA**  
Wpłaty na prenumeratę można dokonywać na konto PKO Warszawa 1-6342 110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś”

RSW „PRASA”, Warszawa, Marszałkowska 3/5 3-B-15459

## SEWERYN SKULSKI

### NIE ZGINĘLI

Karnkowo, dn. 31 marca  
NASZYMI towarzyszami byliście wy wszyscy, którzy walczycie o nasze życie, którzy walczycie, aby upiór egzekucji nie wracał do Grecji. Wy, którzy pomagacie w walce narodu greckiego o pokój i demokrację. Wam, w jakimkolwiek zakątku świata byście nie byli, przesyłamy nasze najgorętsze pozdrowienia, w przekonaniu, że zawsze będziecie stać w wypadkach, jakie się obecnie rozgrywają, u boku narodu greckiego, z wiarą, że wkrótce pokój i demokracja zatriumfują na całym świecie”.

Tak pisała z celi, czekająca na egzekucję bohaterka greckiego narodu, Elli Joanidu, członkini Komunistycznej Partii Grecji, oskarżona razem z bojownikami o niezaleźność i wolność greckiego narodu, Belojannisem, który od 17-go roku życia walczył z reakcją grecką o wolność swojego narodu, w okresie dyktatury Metaksa był więziony długie lata, po ucieczce ucieczce przebywał za granicami kraju. Podczas okupacji Grecji przez hitlerizm, walczył w szeregach ruchu oporu, a następnie walczył z dyktatorem monarcho — faszystowską, ostatnio był redaktorem pisma „Eleftheros Morias”. Belojannis tak pisał w oczekiwaniu śmierci:

„Wierzę, iż nasza krew przyczyni się do wzmocnienia walki o pokój w naszym, tak strasznie cierpiącym kraju. Cokolwiek się stanie, w moich ostatecznych chwilach będę myślał z bezgraniczną wdzięcznością o szlachetnych wysiłkach narodu, który walczył i walczy o nasze ocalenie z rąk kata”.

Tacy ludzie nie umierają za siebie, umierają za swoją klasę gniebią, za swój naród ciemiężony. I nawet nie tylko za wolność i suwerenność swojej Grecji, która światłem dawno minionych wieków rozjaśnia dzieje późniejsze, gdy na dalekich ładach na północy, na zachodzie i wschodzie powstawały narody, wydzwigające się z mroków średniowiecza. Ci potomkowie kraju, w którym rzeźbienie nadali najpiękniejsze kształty człowiekowi, umierają dziś za nas wszystkich, za naród włoski, francuski, angielski, amerykański, koreański, za wszystkie ludu tęskniące i walczące o wolność swojej ojczyzny, o braterstwo i pokój świata.

Umierają, abyście raz jeszcze udowodnić imperializm, że narody

BRONISŁAW GOŁĘBIOWSKI

## ADRESY DLA PISARZY

WIOSNA i w okresie letnim wielu pisarzy pojedzie w teren do PGR-ów, spółdzielni produkcyjnych i wsi indywidualnych. Poznaj tam ludzi w produkcji, w walce klasowej oraz w działalności i aktywności kulturalnej. Ta ostatnia dziedzina życia nie jest ani mniej ważna, ani mniej dająca pola do obserwacji. W niej odbija się i uwidocznia i produkcja i walka klasowa — a co najważniejsze — o braw przeobrażania się psychiki człowieka.

W tym samym czasie z kilku ośrodków ruszą w teren wystawy Objaźdowe. Zawędrują do wsi, miasteczek czysto w roli pionierów tego rodzaju imprez. Nie trzeba chyba dowodzić, jak ciekawą i posąnującą dla pisarza może być obserwowanie doznań i wrażeń chłopskiego widza, oglądającego np. wystawę Muzeum Łódzkiego „Problem społeczny w sztuce”, czy „Tadeusza Kościuszkę” (Muzeum Narodowe krakowskie). Nie sposób wyobrazić sobie wrażliwego widza, w którym te zbiory nie wywoływałyby moc wspomnień, równań i refleksji. Niech tylko wejrzy w tradycję walk chłopskich o wyzwolenie narodowe i społeczne i w dzieje wsi, poczyta o pańszczyźnie pod zaborami aż po „pańszczyznę dworską — kulacką, po pańszczyznę „legunów” i Lewiatana sprzed września 1939 roku.

Z ośrodka warszawskiego ruszą w teren wystawy: „Pieśń oświecenia w Polsce” i „Realizm mieszczański” z jakim spotkają się przyjęciem na wsi? W pierwszym etapie konkursu czytelniczego zespołów wiejskich ZSCH wzięło udział w ub. roku 30 tysięcy a w bieżącym, w drugim etapie, już 60 tysięcy czytelników ze wsi. Pisarze wędrując wraz z wystawami wejrzą głębiej

świata nie padną w łęk na kolana przed szaleńcami, wyzyskiem i kolonialnym panowaniem. Umierają w imieniu tych wszystkich, którzy chcą żyć, kochać człowieka i uczynić świat wolnym.

Imperializm amerykański nie zabije Belojannis, Joanidu i towarzyszy, tak samo jak baroni stalowi nie zabili Parsona i towarzyszy za walkę o ośmiogodzinny dzień pracy na Haymarket w Chicago, około 70 lat temu. Nie zabiją zarazami i masowymi mordami narodu koreańskiego, bo miliony Parsonów, miliony Belojannisów i Joanidów w każdym narodzie świata budzą nienawiść do ludobójców, budzą sumienia do wielkiego sądu. A gniew i sąd milionów są potężniejsze od bomby atomowej, gazów, od cholery i planów szkalii Białego Domu, departamentu stanu i Wall ulicy.

Wymordować naród koreański, zabije Belojannis, uchwalił 100 milionów dolarów dla Kowalewskich i Miłkojczyków, siedzieć przy jednym stole z Franco, stać pały dla Tito, wypuszczać zbrodniarzy hitlerowskich i ludobójców z więzień, ulepszyć japońskich zbrodniarzy wynalazki dżumy, cholery i tyfusu, kazać ministrowi bońskiemu, Halisteinowi, wołać o „zjednoczenie Europy aż po Ural”, budować na piaskach Arizony i na innych pustyniach obozy śmierci, zebrać od 100 milionów mieszkańców Stanów Zjednoczonych odciski palców i śledzić ich każdy krok, wieszać, przesładować, zabijać i głosić, szerząc panikę, że świat przeludniony, że trzeba skończyć ludzkość do połowy — tak postępować mogą zaleci ci, którzy w życiu całej ludzkości i w jutrzejszej jej wspaniałej rozwoju — są dziś absurdem, makabrycznym absurdem.

Bo ludzkość, to te miliony, do których bohaterzy więźniowie greccy piszą: „zawsze będziecie stać w wypadkach, jakie się obecnie rozgrywają, u boku narodu greckiego z wiarą, że wkrótce pokój i demokracja zatriumfują na całym świecie”.

Zawsze będziemy stać. Zawsze. Odpowiadam, jako chłop polski, że wsi, które daleko leżą od stolicy, daleko od wojewódzkiego miasta, ale jest to dzisiejsza, nowa wieś polska, zbudowana do życia szczęśliwego, narodzie i do walki o szczęście narodów na całym świecie.

Seweryn Skulski

## BRONISŁAW CHĘCIŃSKI

### GALKÓWKA — DWA KOŃCE

G DY uciśzył się gwar, zabral głos Seweryn Kuleta. Rzucając zza stołu bystre spojrzenia na zebranych, mówił urwanymi zdania- mi, swoim zwyczajem wstawiając co chwila „panieś”, skróconą formę powiedzenia „panie święty”.

— Ja tu dużo — panieś — nie będę gadał, bo sprawa jest już właściwie przez nas wszystkich dawno uchwalona. Do płodozmianu przyje- liśmy ośmiu nierzeszonych średni- ków i płodozmian musi być u nas w tym roku jak się należy.

— Chciałbym — panieś — powie- dzieć, żeby sobie czasem ktoś nie zrobił wstydu. W zeszłym roku były wypadki, że chłop zgodził się na rozoranie granicy, a później — pa- nieś — z powrotem trzy skiby na sztorce położył i nową granicę zrobił. Ja mówię, że jak rozorać, to rozorać między na dobre, po co się to ma więc jak nierozciąga pępowina.

— Myślę, że nie ma się co nad tym wiele rozvádzić, uchwalono, każ- dy się zgodził — basta, powiedział Kaczmarek tonem, w którym słychać było akcent zdziwienia, że się o tym w ogóle mówi. Kaczmarek nie podpisał jeszcze statutu, ale widząc dobre zbiory na polach spółdzielców, zde- cydował się na przystąpienie do wspólnego płodozmianu. Grun- ta je- go objechał już planowa melioracja.

— Można powiedzieć, że wiosną naszą spółdzielnię ruszy znów do na- tarcia, mówił Sokołowski, jak zwykle swoim opanowanym, powściągliwym tonem. Oborę się powiększy, założy się ogród warzywny z inspektami, do tego dojdzie pasieka i rozszerzo- ny płodozmian.

— Płodozmian tak, potwierdził Ku- leta. — Na płodozmian — panieś — rzeczywiście najwyższy czas. Poży- skanie ośmiu indywidualnych dla pło- dozmianu, to coś znaczy, ale — pa- nieś — nie powinniśmy zapominać o tym, że ostatniego członka do spół- dziełni przyjęliśmy bez mała rok te- mu.

— Czyli, że coś tu stoi na przesza- kodzie, podchwycił za nim stary Wa- wrzonek. Dlaczego na przykład taki Kaczmarek zdecydował się na płodo- zmian, a do spółdzielni nie chce? Sokołowski milczał, na lewej doli- ni zwinął w rękę wsparł brodę, w prawą wiał płówek i machinalnie stukał nim w słowny blat stołu. Sprawa, której dotknął teraz Kuleta, a za nim i Wawrzonek, nie pierwszy raz była tematem jego rozmyślań.

— Czy pamiętacie co powiedział na zebraniu Arczykowski, gdy była mowa o założeniu spółdzielczego chle- wu, mówił „Wolno Sokołowski pa- trząc towarzyszyom — prosto w oczy. — „Zebysie na świniać nie wyszli czasem tak, jak na tych, spółdziel- czych krowach”. Tak powiedział, że wiecie co to znaczy? Ano to, że je- śli padły nam dwie krowy, to i świnie w spółdzielczej oborze nie będą się chować. Czy to nie jasne?

— „Oni” tam oczywiście nie śpią, lecz zapewne obmyślają nowe sposo- by walki, dodał po chwili, już innym tonem. Słowem „oni”, określili krótko wroga klasowego.

Wracalem do stacji z Kuleta, Leo- nardem i innymi, którzy udają się do Galkowa.

— Casy ten koniec wsi, to indywi- dualne gospodarstwa, mówi Kuleta, wskazując na domy, rozłożone po o- bu stronach drogi. — Będzie ich je- szcze z jenaście, niewłaźonych do płodozmianu. — Trzymają się — pa- nieś — kupą, najbiedniejszy z nich ma trzy, a najbogatszy dwadzieścia ha. Niby kulaków tu nie ma — a fakty- cznie? Ale stary Sokołowski oprócz dwunastohektarowego gospodarstwa ma kamieniec w Łodzi i gdzieś tam jeszcze. Stać go było na to. I dziś bez parobka się nie obejdzie.

A tutaj znów siedzą Kobusy, mocne średniaki — ojciec i syn. Sta- ry pobiudował sobie nowy dom, a młody kupił niedawno dwa ha ziemi. Co im po spółdzielni. — Na trum- ne, mówią — z własnego nam star- czy.

— Tam znów jeden piekarz z Ło- dzi kupił od wdowy Bankowskiej 3 ha dla swego brata.

Zbliżyliśmy się do końca wsi. Na skrzyżowaniu dróg stoi kuźnia, skąd dolatują metaliczne dźwięki młotów. Przed kuźnią stoją dwa konie. Przy- prowadzone do podkucia. Przy szo- sie brzezińskiej widać obszerne zabu- dowania. To dawna resztówka dwor- ska, należąca do Niedzielskiego. O- becnie pozostało tu około 26 ha, na których zaradnie gospodarzy pani Niedzielska.

— Ten Niedzielski to też niby nie kulak, właściwie wyższy urzędnik, odzyska się Kuleta, patrząc na zagro- dzie, otoczoną wysokim parkanem. — Nawet — panieś — można powie- dzieć działacz, przedwojenny, poseł „ludowy”. Później też się wśliznął do ZSL-u, ale go teraz „panieś” wy- siadali.

— Czy to nie ciekawe, podjął swoim chrapliwym głosem Leonard, że akurat ten koniec wsi, gdzie mie- szkają Kobusy, ten koniec wsi, któ- ry sąsiaduje o między z zagrodą Nie- dzielskiego trzyma się „kupa” i nikt stąd ani do spółdzielni, ani do pło- dozmianu nie chce przystąpić? Cho- ciał niby zagroda Niedzielskiego na- leży do innej gromady.

Minełszy wzgórek, za którym skryły się zabudowania Kolonii Gał- kówce. Z daleka już ujrzeliśmy w do- le domy Galkowa. Dużego, wśród których białymi murami rysował się piętrowy budynek Ośrodka Zdrowia.

Bronisław Chęciński